

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI - 1944

Z Pozwoleniem Władzy Duchownej

19 44

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



Nakładem i Drukiem

Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.


Szczęść Boże
w Nowym Roku
1944

WITAJMY ROK NOWY!

CHOĆ włos nam siwizna przyprószy,
Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,
Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!
Choć fałszy nas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile;
My wiarą tą krzepmy się w duszy.
Że każda łza w krzywdach przelana,
To lepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie zliczone u Pana,
I żadna nie pójdzie na marno.
Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy;
My w górę serca i dusze
Podnośmy, i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

J. I. Kraszewski.

SŁOWO WSTĘPNE



WIELE różnych zwiastunów dobrych życzeń zawita w tym przedświątecznym czasie do polskich progów. Między nimi znajdzie się i nasz doroczny KALENDARZ. Wyobrażamy sobie to, jak następuje:

— Puk, puk, puk...
— Kto tam!
—Swój, miły Czytelniku.
— A kto taki?
— Kalendarz Franciszkański na rok Pański 1944...
— A to prosimy serdecznie!

A więc, Kalendarzu nasz wierny, mamy zapewnienie, że w domu każdego szczerego Polaka znajdziesz takie gościnne przyjęcie. Zawsze po inne lata mile cię witano i wpuszczano do domów, przyjaźniono się chętnie z tobą, podawano cię z rąk do rąk a nawet posyłano w gościnę do sąsiednich domów.

Nie masz sobie jednak rościć prawa do wielkich względów, Kalendarzu nasz, bo musisz zawsze pamiętać, że jesteś tylko małym i prostym; ale też pamiętaj o tym, że ciebie przygotowały gorące serca i dłonie franciszkańskie, przygotowały dla ludu polskiego, by przez ciebie zanieść mu nieco pouczenia, pociechy, zachęty i rozrywki w tych czasach ogólnego przygnębienia spowodowanego długą wojną.

Twoim zadaniem, Kalendarzu, będzie rozjaśniać serca ludu naszego słodką nadzieją bliskiego końca wojny, i nadchodzącego powstania Ojczyzny naszej Polski. Wlej w serce każdego Czytelnika, u którego zagościsz, to święte przekonanie, że Pan Bóg bardzo kocha nasz zacny naród polski, i że byle on tylko trzymał się Boga, to ma czekającą na siebie niezmiernie chwalebną przyszłość.

Przypomnij też Czytelnikom i to, że polscy Ojcowie, Klerycy i Bracia Franciszkanie mają serca pełne życzeń dla wszystkich współrodaków swoich, że się za nimi modlą, dla nich pracują i pragną poprzez cały rok 1944 być z nimi połączeni duszą i sercem w nadziei lepszego jutra, którego bodaj widać już świtanie.

Zwracając się do Was, mili Czytelnicy, życzymy Wam wszystkiego dobrego od hojnego Boga w ciągu całego przyszłego roku.

Ojcowie, Klerycy i Bracia, Franciszkanie,
Pulaski, Wis.

DNI PAMIĘTNE

W ROKU 1944

1944

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	2 lutego.	Dni Krzyżowe	15, 16, 17 maja.
Zapustny wtorek	22 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	18 maja.
Środa Popielcowa	23 lutego.	Zielone Świątki	28 maja.
Niedziela Palmowa	2 kwietnia.	Świętej Trójcy	4 czerwca.
Wielki Piątek	7 kwietnia.	Boże Ciało	8 czerwca.
Wielkanoc	9 kwietnia.	Serca Jezusowego	16 czerwca.
Niedziela Przewodnia	16 kwietnia.	1 Niedziela Adwentu	3 grudnia.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Nowy Rok 1 stycznia.
2. Wniebowstąpienie Pańskie 18 maja.
3. Wniebowzięcie N.M.P. 15 sierpnia.
4. Wszystkich Świętych 1 listopada.
5. Niepok. Pocz. N. Maryi P. 8 grudnia.
6. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Oraz w wszystkie niedziele całego roku.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Rok	1 stycznia.	Dzień Robotnika	4 września.
Urodziny Washingtona	22 lutego.	Dzień Krzysztofa Kolumba	12 paźdz.
Dzień Wieczeńczenia Grobów	30 maja.	Dzień Dziękczynienia	30 listopada.
Dzień Niepodległości	4 lipca.	Boże Narodzenie	25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1944

1) Pierwszy tydzień marca:
   1, 3 i 4 marca.
2) Tydzień Zielonych Świątek:
   31 maja, 2 i 3 czerwca.
3) Trzeci tydzień września:
   20, 22 i 23 września.
4) Trzeci tydzień grudnia.
   20, 22 i 23 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami **samej wstrzemięźliwości** są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu, Suche Dni i Wigilie, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia a jeszcze nie zaczął 60go roku życia może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem),

można wziąć od 8 od 10 uncyj pokarmu nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonym przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami **samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemęźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO); 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące, jak niedziela, wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw w wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. i wigilii Bożego Narodzenia.

3. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

Uwaga. W Stanach Zjednoczonych są obecnie dyspensy udzielane od tych przepisów w czasie wojny.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6.
W lutym 2.
W marcu 3, 19, 25.
W kwietniu 2-9 (cały W. Tydzień).
W maju 18, 28.
W czerwcu 4, 8, 16, 29.
W lipcu 2.
W sierpniu 12, 15, 22, 25.
W wrześniu 8, 17.
W październiku 4.
W listopadzie 1, 19, 21, 25.
W grudniu 8, 25.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A. G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków IIIgo Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.





STYCZEŃ, 1944

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Obrzezanie P.J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.)

Niedziela po Obrzezaniu P. Jezusa: O imieniu Jezus (Łuk. 2)

2	N	**Najśw. Imienia Jezus.**	BB. Bentiwol i Gerard I Z. (O.Z.)
3	P	Genowefa p.	Hortulana wdowa
4	W	Tytus b.; Eugeniusz m.	Aniela wd. III Zakonu (O.Z.)
5	Ś	Telesfor p.m.; Emilian	Juniper I Zakonu
6	C	**Trzech Króli**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G.,O.Z.)
7	P	Łucjan wyz.	Adolf, Ardolf mm. I Zakonu
8	S	Seweryn op.; Marcjan p.	Jan z Bentiwenga I Zakonu

N. 1sza po Trzech Królach: 12-letni Jezus naucza w kościele (Łuk. 2)

9	N	**Rodziny Swiętej;** Julian	Andrzej ze Spoleto m. I Zakonu
10	P	Jan Dobry	Katarzyna austriacka dz. II Z.
11	W	Hygin, Honorata	Maria z Morl, dziew. III Zak.
12	Ś	Arkadiusz m.; Ernest op.	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	C	Leoncjusz b.; Weronika	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	P	Hilary b.m.; Feliks m.	Odoryk, Roger, Idzi I Zak. (O.Z.)
15	S	Paweł, I pust.; Maur op.	Franciszek Ziriana, m. I Zak.

N. 2ga po Trzech Królach: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

16	N	Marceli p.m.	Berard i tow. mm. I Z. (O.Z.)
17	P	Antoni op.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	W	Kat. św. Piotra w Rzymie	Mikołaj z Molinari, I Zak.
19	Ś	Mariusz m.; Ferdynand	Bernard z Corleone I Zak. (O.Z.)
20	C	Fabian i Sebastian mm.	Karol ze Sewre I Zak.
21	P	Agnieszka panna m.	Tomasz z Kory I Zak.
22	S	Wincenty i Anastazy mm.	Jan z Monte Korwino I Zak.

N. 3cia po Trzech Królach: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)

23	N	**Zaślub. N. M. P.;** Rajmund	Albert z Tizy I Zak.
24	P	Tymoteusz b.m.	Paweł de Ambrosi III Zak.
25	W	Nawrócenie św. Pawła	Franciszek z Gizy I Zak.
26	Ś	Polikarp b.m.	Jezuld z Regio I Zak.
27	C	Jan Złotousty b.m.	Bł. Idzi I Zakonu
28	P	Piotr Nolasko w.	Franciszek z Laur m. I Zak.
29	S	Franciszek Salezy b.d.k.	Krystyna Królew. III Zak.

N. 4ta po Trzech Królach: Burza na morzu (Mat. 8)

30	N	Hiacynta; Martyna	Hyacinta dziew. III Z. (O.Z.)
31	P	Jan Bosko w.	Bł. Ludwika i Paula II Z. (O.Z.)

CHARAKTERYSTYKA POLAKA

MIMO, że już od starożytnych filozofów otrzymaliśmy zasadę "Poznaj samego siebie", a doskonałość chrześcijańska i postęp w niej zależy w bardzo wielkiej mierze od takiego gruntownego poznania, my się niedostatecznie znamy. Powodem tego zapewne jest fakt, że tyle myślimy, mówimy, sądzimy o drugich, że mało nam pozostaje czasu na pilniejsze przyjrzenie się samym sobie. Inni ludzie nieraz lepiej nas znają aniżeli my sami siebie, ale też częstokroć w swym sądzie o nas inni się mylą, albowiem nikt nie może znać nas lepiej niż my sami, którzy nietylko z zewnętrznych czynów o sobie sądzić możemy ale i z wewnętrznych i z całej tej spuścizny historii własnego narodu, która nam przed wszystkimi innymi jest najlepiej znaną.

Warto się zastanowić szczerze nad tym, jaką jest charakterystyka nasza polska, czym my właściwie jesteśmy jako ludzie zrodzeni z przodków należących do starego i sławnego polskiego narodu, jako posiadający duszę zależną w swym działaniu od temperamentu polskiego ciała, jakie nasze przyzwyczajenia, które niemałą przyczynę mają właśnie w tym temperamencie, jakim wogóle jest obraz naszej wartości ludzkiej.

Znając siebie należycie, będziemy oczywiście w stanie lepiej zrozumieć nasze zachowanie się, z natury czy z charakteru naszego spontanicznie wypływające; będziemy w stanie łatwiej trzymać w kontroli i poprawiać to, co u nas jest niedobrego i mniej pożądanego a wydoskonalać cechy dobre i szlachetne; będziemy w stanie czynić trafniejsze porównania między sobą a ludźmi o narodowości, temperamencie, charakterze innym. Zdarza się prawie ogólnie w naszym kraju, że Polacy cierpią na t. zw. "poczucie niższości" (inferiority complex) wobec obywateli amerykańskich innych narodowości, podczas gdy w rzeczy samej Polacy mają wszelką rację poczuwać się do wyższości wobec największej części naszego obywatelstwa krajowego.

Poznanie dobre samych siebie i charakterystyki naszej narodowej wywoła niechybnie w duszy radość i dziękczynienie wobec Stwórcy, że pozwolił nam narodzić się nie członkami innego jakiegoś narodu ale właśnie dziećmi sławnego szlachetnego narodu polskiego. A ponieważ godność ma swoje obowiązki podług zasady "noblesse oblige", takie należyte poznanie siebie będzie zarazem zachętą i pobudką dla nas, abyśmy z tego, co w nas dobrym jest udzielali innym ludziom, z którymi społem stanowimy wielolity naród amerykański i wielolitą familię ludzkości.

NOTATKI







LUTY, 1944

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ignacy b.m.; Brygida p.	Bł. Eustochia i Werid dz. II i III.
2	**Ś**	**Oczyszczenie N. M. P.**	14 Męczen. z Pragi (A.G.,O.Z.)
3	C	Błażej b.m.	Bł. Mateusz b. I Zak.
4	P	Andrzej Corsini b.	Józef z Leonissy I Z. (O.Z.)
5	S	Agata p.m.	Męcz. Japońsk. I i III Z. (O.Z.

Niedziela Starozapustna: O robotnikach we winnicy (Mat. 20)

6	**N**	Tytus b.; Dorota p.m.	Bł. Rycerzy I Zak.
7	P	Romuald op.	Bł. Anton. ze Stronk. I Zak
8	W	Jan z Maty w.	Bł. Idzi Maria I Zak.
9	Ś	Apolonia p.m.; Cyryl b.d.k.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10	C	Scholastyka p.	Lilia od Krzyża, dz. III Zak.
11	**P**	**Objawienie N.M.P. w Lourd.**	Maria Fidelis dz. III Zak.
12	S	Założ. Serwitów	Anioł Tankredi, I Zak.

Niedziela Mięsopustna: Siejba na roli (Łuk. 8)

13	**N**	Benignus m.	Bł. Jan m. I Zak.
14	P	Walenty m.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15	W	Faustyn. Jowita mm.; Klaud.	Bł. Andrzej I Zak. (O.Z)
16	Ś	Julian m.	Bł. Filipa dz. III Zak.
17	C	Konstancja; Donat m.	Bł. Łukasz w. I Zak.
18	P	Symeon b.m.	Barnaba z Terni I Zak.
19	S	Manswet b.; Konrad w.	Konrad w. III Zak. (O.Z.)

Niedziela Zapustna: Zapowiedzenie męki; uzdrowienie ślepego (Łuk. 18)

20	**N**	Leon b.	Bł. Piotr w. I Zak.
21	P	Feliks b.m.; Maksymilian b.	Jordan Mai I Zak.
22	W	Kat. św. Piotra w Antyochii	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)
23	**Ś**	**Popielec**; Piotr Dam. b.d.k.	Korneliusz z Lierisse, I Zak.
24	C	Wig. Macieja ap.; Edelbert	Tomasz w. I Zak.
25	P	Maciej ap.; Cezariusz	Gilly z Tours p. III Zak.
26	S	Taraziusz, Wiktor m.	Sebastian w. I Zak.

N. Wstępna (1sza Postu): O kuszeniu P. Jezusa (Mat. 4)

27	**N**	Aleksander m.; Anastazja	Bł. Izabela, dz. II Zak.
28	P	Gabriel w.; Teofil m.	Gabriel od M. Boles.
29	W	Roman op.	Bł. Antonia III Zak.

GŁĘBOKOŚĆ UMYSŁU POLSKIEGO

O ZNACZENIU i wartości człowieka w pierwszym miejscu decyduje jego umysł. Ani bogactwo, ani siła nie podoła w zapasach umysłowi, który jest w stanie przemyślnością swoją zdobyć sobie bogactwa i opanować fizyczną siłę.

Są umysły głębokie, genialne, czyli twórcze, są inne płytkie a za to praktyczne, potrafiące wykorzystać owoce twórczości pierwszych. Głęboki umysł geniusza jest z natury powolniejszy, umysł powierzchowny i praktyczny odznacza się sprytem i szybkością orientacji. Naogół wśród ludzi umysł mężczyzny jest z reguły głębszy i powolniejszy od umysłu niewiasty, która w danej proporcji jest bardziej powierzchowną w myśleniu oraz szybszą w orientowaniu się. I pierwszy i drugi typ umysłu jest w świecie potrzebny a zarazem jeden i drugi wspomagają i uzupełniają się wzajemnie. Ważniejszą jest jednak głębokość umysłu, która tworzy (geniusz) i która daje sprytowi i obrotności materiał do wykorzystania.

Umysł polski jest umysłem głębokim i twórczym. Na to wskazuje wielka liczba niezrównanych geniuszów polskich w wszelkiej dziedzinie myśli; to udowadnia powolniejsze z reguły orientowanie się Polaka w danej sytuacji. Polski umysł waży rzeczy głęboko i długo. Niewiasty polskie, w proporcji do niewiast innych narodowości, są głębokimi i genialnymi myślicielkami, czego dowody daje historia i doświadczenie.

Przeciwstawia się tej głębokości umysłu polskiego m. in. umysł niemiecki, który potrafi doskonale i z zadziwiającym sprytem zastosować w praktyce to, co głębokość umysłu innych narodów stworzyła myśleniem. Tym się też tłumaczy, dlaczego powszechna tendencja umysłu niemieckiego i innych narodowości zwraca się zazwyczaj w stronę wyszukiwania i badania zabytków minionych czasów (research), zabawiając się z lubością rzeczami już istniejącymi a natomiast mniej się wysilając w kierunku umysłowej twórczości. Tym się wreszcie tłumaczy, dlaczego Polacy nie wykorzystali częstokroć tych wartości umysłowych, które sami wytworzyli, a uczyniły to dopiero inne narodowości, z niemałym pożytkiem dla siebie a z stratą dla nas.

Historia polskiego wychodztwa w Stanach Zjednoczonych jest ogromnie bogata a do tego czasu nie dokonaliśmy źródłowego a wyczerpującego jej zbadania i przekazania potomnym, podczas gdy historię własnego wychodztwa skrzętnie i wyczerpująco przebadały już imigracje różnych innych narodowości naszego kraju pomimo, że ich zasługi tu położone nie mogą się z naszymi porównać. Bo my nie lubimy bawić się tym, co już było, lecz zagłębiać się myślą w dalszych możliwościach i — tworzyć.

NOTATKI





MARZEC, 1944

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Suche Dni**; Albin b.	Bł. Agnieszka dz. II Zak.
2	C	Lucjusz b.; Helena	Liberat i tow. mm. I Zak.
3	P	**Suche Dni**; Kunegunda ces.	Tajemnic Dro. Krzy. (A.G.,O.Z.)
4	S	**Suche Dni**; Kazimierz kr.	Sylwester z Asyżu I Zak.

N. Sucha (2ga Postu): Przemienienie Pańskie (Mat. 17)

5	N	Hadrian m.; Jan-Józef	Jan Józef I Zak. (O.Z.)
6	P	Perpetua, Felicyta, Róża mm.	Koleta dz. II Zak. (O.Z.)
7	W	Tomasz z Akwinu w.d.k.	Maria Klotylda III Zak.
8	Ś	Jan Boży; Wincenty Kadł.	Antoni z Kartag. I Zak.
9	C	Franciszka Rzymianka wd.	Katarzyna z Bon. II Zak. (O.Z.)
10	P	40 Męczenników	Piotr z Katanii I Zak.
11	S	Konstanty w.; Pelagia	Bł. Jan i Krzysztof I Zak.

N. Głucha (3cia Postu): Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

12	N	Grzegorz W. papież d.K.	Franciszek Gonzag. I Zak.
13	P	Krystyna p.m.; Nicefor	Bł. Anioł I Zak.
14	W	Matylda cesarz. wd.	Przeniesienie św. Bonawen.
15	Ś	Klemens Dworzak	Filip I Zak.
16	C	Cyriak m.; Eufrozyna p.	Rodiger I Zak.
17	P	Jan Sar. m.; Patryk b.	Paula z Malatest. II Z.
18	S	Cyryl Jerozolim. b.d.K.	Bł. Salwator I Zak. (O.Z.)

N. Środopostna (4ta Postu): Nakarmienie 5000 ludzi (Jan 6)

19	N	Apoloniusz i Leoncjusz bb.	Józef Oblub. N.M.P. (A.G.,O.Z.)
20	**P**	**Józef Oblub. N. M. P.**	Jan, Marek, Hipolit, I i III Zak.
21	W	Benedykt op.	Bł. Marek I Zak.
22	Ś	Oktawian m.; Paweł b.	Benwenuty I Zak. (O.Z.)
23	C	Józef Oriol; Katarzyna sz.	Bł. Jan Baptysta I Zak.
24	P	Gabriel Archanioł	Bł. Jeremi III Zak.
25	**S**	**Zwiastowanie N. M. P.**	Joanna od Krzyża (A.G.,O.Z.)

N. Czarna (5ta Postu): Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

26	N	Dyzmas, łotr nawrócony	Bł. Dydak z Kad. I Zak. (O.Z.)
27	P	Jan Damasceń. b.d.K.	Andrzej ze Sieny I Zak.
28	W	Jan Kapistran w.	Jan Kapistran (O.Z.)
29	Ś	Eustaziusz op.	Bł. Jan de Maille I Zak.
30	C	Kwiryn m.; Jan Klimak	Piotr Regalat I Zak. (O.Z.)
31	**P**	**Siedmiu Boleści N. M. P.**	Henryk Thyneu I Zak.

UCZUCIOWOŚĆ POLAKA

Do charakterystyki polskiego narodu należy jego uczuciowość. Głęboki umysł i głębokie a żywe uczucie, to cechy fundamentalne polskiego charakteru, które są korzeniem licznych jego zalet i wad.

Zapewne spokojny i głęboki umysł Słowian oraz ich życie od wieków pędzone na roli jest przyczyną tej uczuciowości. Głęboka myśl sięga do głębi dobra i piękna i wywołuje w następstwie głęboką miłość i wielkie uczucie, zaś inteligentne a szczere zżycie się z przyrodą wiadomo jak mocno działa na serce i uczucia wewnętrzne.

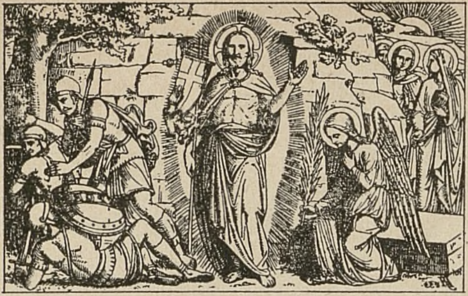
Dobrze wyrobione uczucia wewnętrzne czynią człowieka prawdziwym, doskonałym człowiekiem, albowiem są one pomostem, na którym spotykają się w człowieku jego ciało i dusza. Człowiek bez uczuć, w którym przeważa jedynie rozum, nie jest idealnym człowiekiem bo braknie mu należytej proporcji czyli równowagi. Z drugiej strony, zbytnie kierowanie się i folgowanie uczuciom z pominięciem należytej kontroli rozumu równie wytrąca człowieka z tej równowagi i staje się szkodliwym.

Są ludzie i narody całe, u których mało jest uczucia a w których działa jedynie suche i zimne wyrachowanie rozumu: zaledwie niekiedy tylko przy wielkich wstrząsach daje się u nich zauważyć jakaś reakcja, i to więcej zmysłowa, aniżeli należąca do wewnętrznych uczuć. Tacy ludzie nie są idealni ani też całkiem normalni. U innych wewnętrzne uczucia biorą całkiem górę stając się, zamiast rozumu, całkowitą normą postępowania. I w tym wypadku jest koszlawość choć w porównaniu z tamtymi jest większa ludzkość.

Chrystus Pan, wzór doskonały człowieczeństwa, posiadał i okazywał obecność w duszy szlachetnych uczuć ludzkich: mile zabawiał się z dziećmi, litował się nad biedami ludzkimi, płakał przy grobie przyjaciela Łazarza i nad nieszczęsną Jerozolimą. Św. Franciszek z Assyżu jest do dziś tak popularny i powszechnie lubiany, bo jego świętość gruntowała się na serdecznych uczuciach miłości Boga, bliźniego, przyrody. Ludzie naogół potrafią przylgnąć do innych ludzi posiadających szlachetne uczucia. Takich się kocha i ceni.

Uczuciowość narodu polskiego jest znana i jest w gruncie jedną z przyczyn naszej wielkości. Jest ona u nas naogół wielce szlachetna, bo jej okazją czy przedmiotem są ideały szlachetne, które powodowały zawsze duszą i sercem naszego narodu. Przesady i zboczenia w tym przedmiocie należą u nas do wyjątków, które ma każda reguła. Uczuciowość nasza jest nieocenionym skarbem narodu, który w oczach świata czyni nas miłymi, ludzkimi ludzmi. Za ten skarb powinniśmy być bardzo wdzięcznymi Stwórcy.

NOTATKI


KWIECIEŃ, 1944

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	Hugo b.; Teodor m	Cezariusz I Zak.	

N. Palmowa (6ta Postu): Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

2	N	Franciszek z Pauli w.	Bł. Leopold I Zak.	(A.G.)
3	P	Ryszard b.	Bł. Gandulf i Jan	(A.G.)
4	W	Izydor b.d.K.	Benedykt Maur I Zak.	(A.G.,O.Z.)
5	Ś	Wincenty Fer. w.	Elżbieta de Rota	(A.G.)
6	C	**Wielki Czwartek**	Maria Krescen. III Zak	(A.G.)
7	P	**Wielki Piątek**	Bł. Wilhelm III Zak.	(A.G.)
8	S	**Wielka Sobota**	Bł. Julian I Zak.	(A.G.)

N. Wielkanocna: O zmartwychwstaniu Pańskim (Mat. 16)

9	N	Maria Kleofas.	Bł. Tomasz m. I Zak.	(A.G.)
10	P	Ezechiel pror.	Bł. Marek I Zak.	
11	W	Leon I pap.	Bł. Assumpta III Zak.	
12	Ś	Juliusz pap.; Konstanty	Bł. Anioł I Zak.	
13	C	Hermenegild m.	Bł. Rudolf I Zak.	
14	P	Justyn m.; Walery	Pika, matka św. Franc.	
15	S	Anastazja	Bł. Anna III Zak.	

N. Przewodnia (1sza po Wielkanocy): O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

16	N	Benedykt Labre w.	Profesja św. Franc.	(O.Z.)
17	P	Anicet p.m.; Rudolf.	Paweł Heath m. I Zak.	
18	W	Apoloniusz m.	Bł. Andrzej I Zak.	
19	Ś	Pafnucy m.; Zenobiusz b.	Bł. Konrad I Zak.	
20	C	Teodor w.; Agnieszka p.	Gundisalw I Zak.	
21	P	Anzelm b.d.K.	Konrad z Parzham I Zak.	(O.Z.)
22	S	Soter i Kaiusz mm.	Bł. Franc. Fabrycjusz	

N. 2ga po Wielkanocy: O dobrym pasterzu (Jan 10)

23	N	Wojciech b.m.	Bł. Idzi I Zak.	
24	P	Fidelis m.; Jerzy m.	Fidelis m. I Zak.	(O.Z.)
25	W	Marek ewang.	Karol Monteone I Zak.	
26	Ś	**Opieka św. Józefa.**	Jan Massacio I Zak.	(O.Z.)
27	C	Piotr Kaniz. d.K.; Zyta p.	Bł. Jakób III Zak.	
28	P	Paweł od Krzyża w.	Bł. Lucheziusz Iszy Terc.	(O.Z.)
29	S	Piotr z Werony m.	Bł. Józef Ben. III Zak.	(O.Z.)

N. 3cia po Wielkanocy: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

30	N	Katarzyna Seneńska.	Joanna Maria wd. III Zak.	

AMBICJA U POLAKÓW

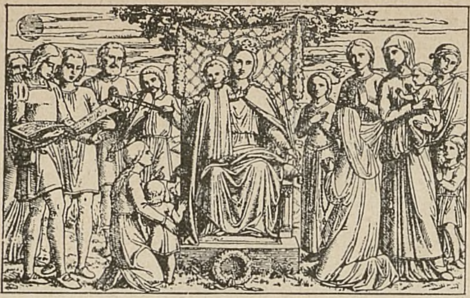
JEDNYM z naturalnych następstw głębokiego myślenia jest wywołanie bujnej wyobraźni i skłonności do ambicji. Umysł powierzchowny, zajęty orientowaniem się w drobnostkach, nie staje się ambitnym, bo nie przechodzi miernoty.

Ambicja jest powszechnie znaną cechą Polaka. Częstokroć staje się ona u niego przesadzoną i w praktyce nawet szkodliwą, bo braknie jej potrzebnego realizmu czyli liczenia się z okolicznościami; ale bardzo często ambicja stawała się u nas pobudką do czynów zadziwiająco wspaniałych, bohaterskich, iście genialnych. Szkodzi nam ambicja wtedy, kiedy potrzebna nam jest zgodna współpraca, gdy tymczasem kilku lub wielu ambitnych dąży nieulegle każdy w swoją stronę. Ile to już szkody wyrządził nam taki stan rzeczy czy w przedsięwzięciach prywatnych czy w ubieganiu się o urzędy publiczne! Ale trzeba rozumieć, że korzeń tego jest w głębokiej umysłowości naszej i do tego korzenia trzeba przez należytą kontrolę przyłożyć ostrze siekiery.

Umysł powierzchowny nie jest zdolny wytworzyć w sobie prawdziwej ambicji. Wykazują np. obecnie, na podstawie zasad psychologii praktycznej, że ujawniana kilkakrotnie tendencja narodu niemieckiego, by zapanować politycznie nad światem, nie jest w istocie ambicją, ale tylko gwałtowną i długo tłumioną reakcją poczucia narodowej niższości. Niemcy — tak nam mówią — odczuwają boleśnie wyższość umysłową i moralną innych narodów i w rozdrażnieniu tego uczucia porywają się na nie siłą sprytu i krwawego oręża, aby nie dopuścić im całkowitej przewagi nad sobą i aby się wogóle czymś wobec nich zaznaczyć. To nie jest prawdziwa ambicja lecz tylko rozpaczliwa samoobrona przeciw wyższości innych.

Podług zasad psychologii, człowiek o prawdziwej, z ducha wyrosłej ambicji, nie będzie nigdy okrutnikiem wobec współbliźnich swoich, ale okrutnikiem będzie człowiek skutecznie wyrywający się z przygnębionego poczucia własnej duchowej niższości. Sprawdzenie się w istocie tych zasad można wyraźnie spostrzedz w postępowaniu bolszewii i nazizmu tak w dawniejszych jak w obecnej wojnie. Polacy nigdy nie byli okrutnikami gdy olśniło ich zwycięstwo. Bronili kraju i sprawy z okrutnym męstwem ale zwyciężonym okazywali serce, bo w Polaku żyła prawdziwa ambicja z poznania i poczucia własnej wyższości zrodzona a nie wyrosła z wściekłości podrażnionej odczuczem upokorzenia z powodu wyższości innych ludzi. W tej też charakterystyce Polaków mieści się nadzieja ludzkiego obejścia się z własnymi katami w chwili, kiedy szala zwycięstwa znów się przechyli na korzyść naszego umęczonego narodu.

NOTATKI


MAJ, 1944

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Filip i Jakób app.	Przeniesienie św. Elżbiety	
2	W	Atanazy b.d.K.; Zygmunt.	Tomasz z Berg. I Zak.	
3	**Ś**	**Znalezienie Krzyża św.**	Aleksander i Tow. mm.	
4	C	Monika wd.	Filip z Akwili I Zak.	
5	P	Pius V p.m.; Irena	Juta z Kulmsee III Zak.	
6	S	Jan w oleju	Illuminat z As. I Zak.	

N. 4ta po Wielkanocy: O odejściu do Ojca (Jan 16)

7	**N**	Flawia p.m.; Florian m.	Jan ze Stroncone I Zak.	
8	P	Stanisław b.m.;	Szymon Fil. I Zak.	
9	W	Grzegorz Naz. b.d.K.	Bernardyn z Busti I Zak.	
10	Ś	Antonin b.; Izydor rol.	Bł. Julian z Valli I Zak.	
11	C	Franciszek od Hieron.	Benedykt z Urbino I Zak.	(O.Z.)
12	P	Nereusz, Achilles, Dom. mm.	Bł. Wiwald III Zak.	
13	S	Robert Belar. b.d.K.	Piotr Regis I Zak.	

N. 5ta po Wielkanocy: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

14	N	Bonifacy m.	Petronela II Zak.	
15	**P**	**Dni Krzyż.**; Jan de la Salle	Bł. Klemens m. I Zak.	
16	**W**	**Dni Krzyż.**; Ubald b.w.	Jan i Piotr mm.	
17	**Ś**	**Dni Krzyż.**; Paschalis Bay.	Paschalis I Zak.	(O.Z.)
18	**C**	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Feliks Kant. I Zak.	(A.G.,O.Z.)
19	P	Piotr Celestyn pap. m.	Iwo III Zak.	(O.Z.)
20	S	Bernardyn Seneński	Bernardyn I Zak.	(O.Z.)

N. 6ta po Wielkanocy: O obietnicy zesłania Ducha św. (Jan 15)

21	**N**	Jan Nepomucen m.	Bł. Teofil i Kryspin I Z.	(O.Z.)
22	P	Ryta; Helena.; Julia p.	Jan Forest i tow. mm. I Zak.	
23	W	Dezyderiusz b.	Gerard i Bart. I i III Zak.	
24	**Ś**	**Wspomoż. N. M. P.**	Bł. Jan de Prado I Zak.	
25	C	Grzegorz pap.	Przeniesienie św. Franc.	
26	P	Filip Nereusz w.	Bł. Maria Anna II Zak.	
27	S	Wigilia; Beda w.d.K.	Maria z Agredo II Zak.	

N. Zielonych Świątek: O zesłaniu Ducha św. (Jan 14)

28	**N**	Augustyn b.; German	Bł. Benwenuty I Zak.	(A.G.)
29	P	Maria Magd.; Teodozja	Stefan i Rajmund mm. I Zak.	
30	W	Feliks pap.; Ferdynand III	Ferdynand III Zak.	(O.Z.)
31	**Ś**	**Suche Dni; N.M.P. Poś. łask.**	Aniela III Zak.	

NIEZGODA U POLAKÓW

WADA, którą może najwięcej zauważają inni u nas Polaków jest brak jedności, czyli niezgoda. Istnienia tej ujemnej cechy nie można oczywiście zaprzeczyć; ale wypada też zastanowić się nad jej przyczyną, aby tym sposobem można nad nią umiejętnie i skutecznie zapanować.

Niezgoda u Polaków ma swój główny korzeń w tym, że głęboka umysłowość polska jest wielce płodna. Między Polakami znajdzie się nie jeden lub kilka lecz wielka liczba osobników, którzy w danym zagadnieniu praktycznym czy problemie potrzebującym rozwiązania mają swoje odrębne i doskonałe plany i projekty. Każdy ma genialnie obmyślany sposób postępowania, który on sam gruntownie rozumie a którego zaniechać wydaje mu się rzeczą trudną i marnotrawską. U nas jedyną solucją byłoby zgodzić się na kolejne wypróbowanie każdego planu a potem wybranie z nich najlepszego.

O niektórych narodach, a znamienicie niemieckim, spostrzegają, że ich umysłowość będąc raczej pasywną i wcale nieoryginalną nie zdobywa się masowo na nowe pomysły lecz wprost kocha się w spokojnym postępowaniu za poglądami i planami drugich. U Niemców np. istnieje poprostu pasja czyli żądza podporządkowywania się drugim, jak się kiedyś o tym wyraził J. E. Ks. Biskup Gawlina. Niemcy wogóle nie lubią myśleć za siebie, lecz wolą zdać ciężar myślenia za siebie na kogoś innego. W zamian za to gotowi są do jaknajwierniejszego posłuszeństwa dla tych, których uznają za swych liderów, o których wiedzą, że oni za nich myślą i planują. Tym się tłumaczy u nich ścisłość organizacyj wewnętrznych i chęć doskonałego posłuszeństwa. Ale też tam niema ani oryginalności w masie narodu ani głębokiej pomysłowości.

Wręcz inaczej ma się rzecz u Polaków. U nich każdy na swą miarę jest liderem, bo każdy tworzy plany, każdy ma święte przekonanie o ich udaniu się, każdy szuka dla nich naśladowców i wspólników, a stąd wynika pewien brak szerszej czy ogólnej współpracy i uległego jednania się na opinię i wolę innych.

Niezgoda wyrządziła nam w przeszłości krzywdy niemałe, to prawda, ale usunąwszy jej główną przyczynę, zniknęłaby także przyczyna naszych cennych zalet i naszej wielkości. Zresztą w potrzebie potrafią się Polacy zgodzić wspaniale i bohatersko poświęcać poglądy osobiste dla wspólnego dobra, czego przepiękne dowody daje nam historia. Klęski narodowe jednoczyły nas i zlewały w jedno tak, że czasem na myśl człowiekowi przychodzi, czy może Opatrzność nie dopuszczała tych klęsk tak często w tym także celu, abyśmy zachowali i odnawiali między sobą tę ścisłą łączność, dla dalszego długiego istnienia narodowego i państwowego tak bardzo konieczną?

NOTATKI





CZERWIEC, 1944

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Jakób Strzemię	Bł. Angelina Merici III Z. (O.Z.)
2	P	**Suche Dni**; Sadok i tow. mm.	Bł. Feliks N. I Zak. (O.Z.)
3	S	**Suche Dni**; Klodylda królowa	Bł. Andrzej ze Spoleto I Z. (O.Z.)

N. 1sza po Ziel. Świąt. (Św. Trójcy): O władzy nadanej Chr. (Mat. 28)

4	N	Franciszek Kar. w.	Bł. Herkulana (A.G..O.Z.)
5	P	Bonifacy b.m.	Bł. Jan Peling III Zak.
6	W	Norbert b.w.	Alojzy od Krzyża I Zak.
7	Ś	Robert op.	Bł. Baptysta II Zak.
8	**C**	**Boże Ciało**; Medard b.	Bł. Pacyfik I Zak. (A.G., O.Z.)
9	P	Prymus i Felicjan	Bł. Laurenty I Zak.
10	S	Małgorzata; Bogumił b.	Generosa z Trem. II Zak.

N. 2ga po Ziel. Świąt.: O wezwaniu na wielką ucztę (Łuk. 14)

11	N	Barnabasz ap.	Roger Bacon I Zak.
12	P	Jan z Fakundo	Floryda dz. II Zak.
13	W	Antoni Padewski	Antoni I Zak. (O.Z.)
14	Ś	Bazyli W. b.d.K.	Jan Zumar I Zak.
15	C	Wit i Modest mm.	Jolanta wd. II Zak. (O.Z.)
16	**P**	**Uroczystość Najsł. Ser. Jezu.**	Bł. Gwid I Zak. (A.G.,O.Z.)
17	S	Adolf m.; German	Teofil I Zak.

N. 3cia po Ziel. Świąt.: O zgubionej owcy i o groszu (Łuk. 15)

18	N	Efrem w.d.K.; Marek	Jan z Alb. I Zak.
19	P	Julianna de Falconeri p.	Bł. Cecylia Janelli III Zak.
20	W	Sylweriusz m.	Bł. Michalina III Zak. (O.Z.)
21	Ś	Alojzy Gonzaga w.	Anioł Klar. I Zak.
22	C	Paulin b.	Leonard Golici III Zak.
23	P	Zenon m.	Jakób i Jerem. mm. I Zak.
24	S	Narodzenie Jana Chrzciciela	Ryszard i tow. mm. (O.Z.)

N. 4ta po Ziel. Świąt.: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

25	N	Wilhelm op.	Daniel i tow. mm. I Zak.
26	P	Jan i Paweł mm.	Sancja Martinez III Zak.
27	**W**	**M. B. Nieust. Pomocy**	Bł. Benwenuty z Gul. I Zak.
28	Ś	Ireneusz b.m.	Jan Chrzc. III Zak.
29	C	Piotr i Paweł app.	Urakki Rodr. (A.G.,O.Z.)
30	P	Pamiątka św. Pawła ap.	Orlanda III Zak.

PRZYWIĄZANIE DO ROLI

SAMA nazwa Polaka wywodzi się od pola czyli uprawnej roli. Naród polski od niepamiętnych, przedhistorycznych czasów żył na roli i z roli; zrósł się z nią i pokochał ją jak pewnie żaden inny naród.

Dla człowieka zdrowego fizycznie i moralnie jest rzeczą bardzo naturalną kochać rodzicielkę ziemię, jest też to rzeczą nader szlachetną. Człowiek z ziemi wzięty, podtrzymujący z dnia na dzień życie z jej płodów, w niej nakoniec ciało złożyć mający słusznie żywi do niej wielkie przywiązanie.

Z przywiązaniem do ziemi wrosła w pierś polską także miłość do wszystkiej przyrody. Społem z człowiekiem związane są przecież z matką ziemią prawie wszystkie inne stwory: i woda i rośliny i ptactwo i zwierzęta. Człowiek na roli brata się z tym wszystkim a obcując w takiej bliskości z stworzeniem zbliża się tym łatwiej, prędzej i bliżej do Stwórcy.

Człowiek na roli wyrabia w sobie usposobienie pracowite, spokojne, łagodne, miłosierne. Życie na roli pielęgnuje uczucia bratnie, bo przecież wszyscy ludzie stoją w równej potrzebie płodów ziemi: i król i kmiotek i pustelnik pokorny i papież w tiarze ten sam chleb codziennie łamią na roli wyrosły. Życie w otoczeniu przyrody wywołuje poloty myśli bujne i uczucia szlachetne. Ciche a tak ogromne potęgi natury uczą ziemianina cichego a głębokiego zamysłu i ćwiczą go w głębokich uczuciach.

Życie w towarzystwie przyrody, zależne w samym swym bycie od płodów ziemi zbliża do Boga. W dniu bowiem każdym widzi rolnik, jak chleb jego zależy nie tylko od mozolnej pracy ale i od tego słoneczka, co grzeje i deszczyka, co rosi; widzi, jak zbiory zależne są od tego, w którą stronę wicher się obróci, lub chmura gradowa. Taka ścisła i ustawiczna zawisłość od Boga, twórcy przyrody, czyni człowieka głęboko religijnym albo rychło wykaże, że jest on człowiekiem nienormalnym.

Polacy są narodem z roli. Obok tego, co w ich naturę bezpośrednio wlał Bóg, wyrobiła w nich wiele zalet szlachetne rola, na której wyrośli.

Gdy liczne wychodztwo z Polski przybijało do brzegów Ameryki, wielka jego część, zarobiwszy po miastach nieco koniecznego grosza, udawała się na rolę. Gdzie po lasach i bagnach nie dały rady dłonie rąk innych narodów, tam zwykle wskórali Polacy, tam dziś w naszym kraju wznoszą się kwitnące gospodarstwa polskie, pomnażające wielokrotnie bogactwo naszej przybranej ojczyzny. Życiem na roli skupionym około kościołów wiejskich zachowali Polacy rolni w tym kraju cały swój szczery charakter polski: swą wiarę, swe cnoty, swe zwyczaje a nawet po największej części swą mowę. A Polak na roli czuje się podwójnie wolnym i owszem — panem, jak "szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie".

NOTATKI

____

____

____

____

____

____







LIPIEC, 1944

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S	**Przen. Krwi Pana Jezusa**	Najśw. Krwi Chryst.	
N.		**5ta po Ziel. Świąt.: Sprawiedliwość faryzeuszów (*Mat.* 5)**		
2	N	**Nawiedzenie N. M. P.**	Janina wd. III Zak.	(A.G.)
3	P	Leon II pap.; Arnold	Małgorzata od Krzyża, II Zak.	
4	W	Teodor b.	Rajmund m. III Zak.	
5	Ś	Antoni M. Zaccaris w.	Eliasz de Bour. I Zak.	
6	C	Tomasz More m.; Łucja m.	Tomasz Morus m. III Zak.	
7	P	Cyryl i Metody bb.	Michał z Neapolu I Zak.	
8	S	Elżbieta Port. królowa	Elżbieta III Zak.	(O.Z.)
N.		**6ta po Ziel. Świąt.: Nakarmienie 4000 ludzi (*Mar.* 8)**		
9	N	**N.M.P. Królowej Pokoju**	Mikołaj i tow. Gorkom.	(O.Z.)
10	P	7 Braci mm.; Amelia	Emanuel i tow. I Zak.	
11	W	Pius I pap. m.; Filomena	Weronika Giuliani II Zak.	(O.Z.)
12	Ś	Jan Gwalbert op.	Bernard Kw. I Zak.	
13	C	Anaklet pap. m.; Małgorzata	Franciszek Sol. I Zak.	(O.Z.)
14	P	Bonawentura b.d.K.	Bonawentura I Zak.	(O.Z.)
15	S	Henryk cesarz	Grób Chrystusowy	
N.		**7ma po Ziel. Świąt.: O fałszywych prorokach (*Mat.* 7)**		
16	N	***M.* B. Szkaplerznej**	Kanonizacja św. Franc.	
17	P	Aleksy w.	Maria Magdal. III Zak.	
18	W	Szymon z Lipn.; Kamil w.	Teotim m. I Zak.	
19	Ś	Wincenty a Paulo w.	Antoni Br. m. I Zak.	
20	C	Hieronim Emil.; Czesław	Henryk Har. I Zak.	
21	P	Prakseda p.; Onufry	Aniela wd. III Zak.	
22	S	Maria Magdalena pokutnica	Wawrzyniec z Brund.	(O.Z.)
N.		**8ma po Ziel. Świąt.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)**		
23	N	Apolinary b.m.	Maria Magdalena	
24	P	Kinga król.; Krystyna	Bł. Kunegunda II Zak.	
25	W	Jakób ap.	Ludwik m. I Zak.	
26	**Ś**	**Anna, matka N. *M.* P.**	Modestyn I Zak.	(O.Z.)
27	C	Pantaleon m.; Natalia	Maria Magdal. II Zak.	(O.Z.)
28	P	Nazariusz i tow. mm.	Bł. Wawelon III Zak.	
29	S	Marta p.; Beatryksa	Piotr z Mol. I Zak.	
N.		**9ta po Ziel. Świąt.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)**		
30	N	Abdon i Sennen mm.	Szymon, Piotr, Archanioł	
31	P	Ignacy Loyola w.	Maria Huber III Zak.	

RELIGIJNOŚĆ POLAKÓW

CZŁOWIEK głębokiej umysłowości i głębokiego uczucia z konieczności rzeczy staje się głęboko religijnym. Poznanie Boga jest rezultatem tęgiego filozoficznego myślenia a uznanie Jego władzy nad światem i ludźmi jest owocem dobrej i szlachetnej woli. Człowiek złej woli nie będzie religijnym choćby posiadał umysł genialny i głęboki. Im myśl potężniejsza i głębsze uczucie, tym — rzecz naturalna — szczersza i żywotniejsza religijność, albowiem stopień jej zależy od stopnia poznania Boga rozumem i od ochotności woli, by Go czcić należnie i Mu służbę oddawać.

Ludy słowiańskie znane są z swej głębokiej religijności, a między nimi tą wspaniałą zaletą odznaczał się zawsze naród polski. Jeszcze za czasów kiedy bałwochwalstwo było religią Polaków, trzymali się oni bardzo wiernie czci swych bałwanów i wkładali do niej dużo szlachetnego uczucia. Zapewne rodzaj ich życia na roli wywierał niemały wpływ w tym kierunku.

Gdy z miłościwej woli Bożej doznała Polska tego szczęścia, że oświeciło ją światło prawdziwej wiary, bystry rozum narodu i szlachetne jego serce przylgnęły do niej z całej siły i z całym oddaniem się uznanej prawdzie. Nie było potrzeba ani krwawych gwałtów, ani długiego czasu, by przykład Mieszka i Dąbrówki pociągnął za sobą ludność całą. Skoro zaś wiara katolicka zachwyciła się korzeniem sercach tego Bożego ludu, rozrosła się z zadziwiającą szybkością w wspaniałe drzewo rodzące przepiękne i obfite kwiaty i owoce.

Ile to na niwie religijnej w Polsce wyrosło przecudnych piękności! Tyle świętych zwyczajów, tyle nabożeństw, tyle wspaniałych nabożnych pieśni, tyle kościołów i miejsc świętych cudownych, tyle zakonów, tyle świętych i świątobliwych mężczyzn i niewiast! Tylko naród głęboko a serdecznie religijny mógł w atmosferze prawdziwej wiary wzbogacić się tak bardzo. A podobno mógłbyś badać dorobki religijne każdego innego narodu a proporcjonalnie takich bogactw bodaj czy gdzie byś się doszukał.

Naród polski w swym przywiązaniu do raz poznanej prawdziwej religii pozostał stale wierny. **Polonia semper fidelis**! Pojedyńcze osoby i grupki zbłąkane lub umyślnie przez wrogów Polski uwiedzione zdradzały czasem Kościół katolicki, lecz to są stanowczo małe wyjątki potwierdzające regułę.

Nietylko umysłem ale i ogromną serdecznością trzyma się naród Polski założyciela Kościoła Chrystusa i Najśw. Matki Jego, Którą ma urzędowo za Królowę narodu i państwa. Koniecznie się też zdaje, że w nagrodę za tę serdeczną wierność i Pan Bóg i Matka Boża tego narodu nigdy z swej opieki nie wypuszczą, lecz mu z większą jeszcze hojnością sekundować będą, aż się na nim spełni wspaniałe opatrznościowe jego w świecie przeznaczenie.

NOTATKI





SIERPIEŃ, 1944

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Piotr w Okowach	Jan de Plano I Zak.
2	**Ś**	***M.B.* Anielskiej;** Alfons Lig.	Odpust Porcjunkuli (O.Z.)
3	C	Znal. relik. św. Szczepana	Tomasz Bel. m. I Zak.
4	P	Dominik w.	Dominik
5	**S**	***M. B.* Śnieżnej**	Bł. Cichy III Zak.

N. 10ta po Ziel. Świąt.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

6	**N**	**Przemienienie Pański**	Antoni Marg. I Zak.
7	P	Kajetan w.	Agatangel i Kasjan
8	W	Cyriak i tow. mm.	Wincenty z Akwinu III Zak.
9	Ś	Jan Vianney w.; Roman	Jan Vianney III Zak. (O.Z.)
10	C	Wawrzyniec m.	Amade ze Silwy I Zak.
11	P	Tyburcjusz i Zuzanna mm.	Ludwika wd. II Zak.
12	S	Klara p. op.	Klara II Zak. (A.G.,O.Z.)

N. 11ta po Ziel. Świąt.: O głuchoniemym (*Marek* 7)

13	N	Hipolit i Kasjan	Jan, Wincenty, Nowelon (O.Z.)
14	P	Euzebiusz w.	Bł. Sanktes I Zak.
15	**W**	**Wniebowzięcie N. *M.* P.**	Wniebowz. N. M. P. (A.G.,O.Z.)
16	**Ś**	**Joachim, ojciec N. *M.* P.**	Marek z Asyż. I Zak. (O.Z.)
17	C	Jacek w.	Roch III Zak. (O.Z.)
18	P	Agapit; Helena	Beatryca i Paula II Zak.
19	S	Jan Eudes w.	Ludwik b. I Zak. (O.Z.)

N. 12ta po Ziel. Świąt.: O miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10)

20	N	Bernard op. d.K.	Liwin m. I Zak. (O.Z.)
21	P	Joanna de Chantal wd.	Aleksander z Hales I Zak.
22	W	Tymoteusz	7 Radości N. M. P. (A.G.,O.Z.)
23	Ś	Filip Benicjusz w.	Anioł z Par. I Zak.
24	C	Bartłomiej ap.	Agnieszka St. II Zak.
25	P	Ludwik król franc.	Ludwik kr. III Zak. (A.G.,O.Z.)
26	**S**	***M.* B. Częstochowskiej**	Bernard I Zak. (O.Z.)

N. 13ta po Ziel. Świąt.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

27	N	Józef Kalasanty	Sykstus V Papież I Zak. (O.Z)
28	P	Augustyn b.d.K.	Louiza dz. II Zak.
29	W	Ścięcie św. Jana	Ludwik Sot. m. I Zak.
30	Ś	Róża z Limy p.	Benedykt z Ar. I Zak.
31	C	Rajmund w.; Rufin	Seweryn m. III Zak.

BOHATERSKOŚĆ POLAKÓW

NARÓD polski cały jest narodem bohaterów. Można jemu zarzucić wiele wad i usterek charakteru, ale nikt poważny nie zarzucił mu jeszcze tchórzostwa .Tchórzostwo jest psychologicznie niemożliwe tam, gdzie duch jest wielki i serce wielkie.

Naród polski był zawsze narodem rycerzy w najświetniejszym i najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu: od króla do ostatniego obrońcy kraju, do najostatniejszego człowieka pod bronią. Historia jest i pozostanie na zawsze świadkiem tego nadzwyczajnego bohaterstwa Polaków.

Naród polski nie uciekał się nigdy do męstwa w celu haniebnych podbojów, aby rabować inne ludy pozbawiając ich własnej ziemi i mienia. Zostawiał on bandyctwo ludom innym o podle niskim poziomie ducha. Prawdziwe bohaterstwo —jak je zawsze rozumieli Polacy— jest niemożliwe, gdy sprawa, o którą się walczy, nie jest uczciwa. Nosząc zamiar zbrodni w duszy można wprawdzie walczyć zacięcie i wściekle, ale to nie jest bohaterstwo, bo bohaterstwo jest cnotą a dziki niesprawiedliwy napad jest zbrodnią.

Polacy stawali z bronią w ręku wtedy tylko, kiedy zachodziła konieczność bronienia granic własnego kraju lub też ideałów, którym się naród poświęcił; ale kiedykolwiek stawali do boju, to mieli stal w piersi i ramieniu a ogień w sercu. To były lwy zażarte na polu i archanioły na koniach; a rzadko kiedy zdołano im się oprzeć, bo i nieba bywały po ich stronie. Niedziw że kiedykolwiek udało się sąsiednim okrutnym zaborcom, z łupów jedynie żyjącym, zagarnąć jaką zaludnioną połać polskiej ziemi, to stosowano do niej zasadę eksterminacji: zabijano wszystkich, zwłaszcza mężczyzn,—bo lwów się nie oswaja ani bezpiecznie ani skutecznie.

Bohaterstwo rycerstwa polskiego tym się okryło nieśmiertelnym wawrzynem, że przez wieki stało na straży interesów Kościoła Chrystusowego i cywilizacji europejskiej przed pogaństwem Wschodu. Z kart historii nikt nie wymaże świadectw o wysiłkach, nakładach, przelanej krwi i znoszonej masowo niewoli jako okup za prawdziwą wiarę i bezpieczeństwo reszty narodów Europy.

Świat przepomniał te zasługi i wiekową niewolą dobrodziejom się odwdzięczył, ale u Boga takie rzeczy nie idą w zapomnienie; zaś Papieże w każdym czasie a zwłaszcza w obecnej wojnie publicznie podnosili i podnoszą te zasługi dopominając się za nie odpłaty należnej Polsce.

Nie będzie nigdy na świecie trwałego pokoju dopóki te rachunki się nie wyrównają, t.j. dopóki narody Europy za krwawą ochronę otrzymaną przez wieki kosztem bohaterskiej Polski nie uiszczą się wreszcie z zaciągniętego długu czyniąc dokładną restytucję za dawniejsze krzywdy i oddając nagrodę za poniesione ofiary. Jest za czyny ludzkie Boski wymiar odpłaty poza grobem, ale musi z woli Bożej być też sprawiedliwy wymiar i z tej strony grobu. A bohaterski naród polski jest tu nie dłużnikiem, ale wierzycielem.

NOTATKI

____

____

____

____





WRZESIEŃ, 1944

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Idzi op.; Bronisława	Jan i Piotr m. I Zak.	
2	S	Stefan król Węgier.	Bł. Jan. Fran. m. I Zak.	

N. 14ta po Ziel. Świąt.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

3	N	Szymon słupnik	Bł. Apolinary m. I Zak.	(O.Z.)
4	**P**	**M.B. Pocieszenia**; Rozalia p.	Róża z Witerbo III Zak.	(O.Z.)
5	W	Wawrzyniec Justyn.	Bł. Gentilis m. I Zak.	
6	Ś	Zachariasz prorok	Liberat i Peregryn I Zak.	
7	C	Regina; Melchior Grodz.	Jan Tisserond I Zak.	
8	**P**	**Narodzenie N. M. P.**	Michał i tow. I Zak.	(A.G.,O.Z.)
9	S	Piotr Klawer; Gorgoniusz	Serafina wd. II Zak.	(O.Z.)

N. 15ta po Ziel. Świąt.: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

10	N	Mikołaj z Tolent.	Apolinary i tow. m.	(O.Z.)
11	P	Protus i Hiacynty mm.	Bonawentura B. I Zak.	
12	**W**	**Imię Marii**; Gwido	Piotr Bar. I Zak.	
13	Ś	Aureliusz; Amatus	Franciszek z Cald. I Zak.	
14	**C**	**Podwyższenie św. Krzyża**	Piotr Majona m. I Zak.	
15	**P**	**M. B. Bolesnej**	7 Boleści N. M. P.	
16	S	Korneliusz i Cyprian mm.	Leon i tow. mm. I Zak.	(O.Z.)

N. 16ta po Ziel. Świąt.: Uzdrowienie opuchłego (Łuk. 14)

17	N	Blizny św. Franciszka	Blizny św. Franc.	(A.G.,O.Z.)
18	P	Józef z Kupertynu w.	Józef z Kuper. I Zak.	(O.Z.)
19	W	January i tow. mm.	Paweł Tr. I Zak.	
20	**Ś**	**Suche Dni**; Eustachiusz	Jan Brug. I Zak.	
21	C	Mateusz ap.	Ignacy od św. August. I Zak.	
22	**P**	**Suche Dni**; Tomasz z Wil.	Piotr Damian I Zak.	
23	**S**	**Suche Dni**; Linus pap. m.	Znaleź. św. Klary.	(O.Z.)

N. 17ta po Ziel. Świąt.: Największe przykazanie (Mat. 22)

24	**N**	**N.M.P. od okupu niewol.**	Pacyfik I Zak.	(O.Z.)
25	P	Władysław z Gielniowa w.	Franciszek Maria I Zak.	
26	W	Izaak Jogues i tow. mm.	Łucja z Katal. dz. III Zak.	
27	Ś	Kosma i Damian mm.	Elzear III Zak.	(O.Z.)
28	C	Wacław król m.	Bernardyn I Zak.	
29	P	Michał archanioł	Kordia Bl. III Zak.	(O.Z.)
30	S	Hieronim b.d.K.	Benignus z Kun. I Zak.	(O.Z.)

NARÓD MĘCZEŃSKI

SAMA wielkość i znaczenie wywołuje zazdrość i nienawiść w duszach nikczemnych. Tak było, gdy człowiek mieszkający jeszcze w raju popadł w nienawiść ducha ciemności, tak dzieje się i dzisiaj. Polski kraj był wielkim w bogactwa i znaczenie, takim był szlachetny naród polski; nic dziwnego, że obok żądzy rabunku budził on w drugich także podłą nienawiść.

A ponieważ prawdziwe szlachectwo nie podejrzywa drugich o zbrodnicze zamysły lecz raczej osądza bliźniego z jego najlepszej strony, kocha spokój i ufa danemu słowu (złodzieje tylko mają przy sobie noże i rewolwery), dlatego też łatwo padała Polska męczeńską ofiarą barbarzyńskich sąsiadów.

Ciągnęły na nią nieprzejrzane czernie pogaństwa i islamizmu; krwawe i liczne miała z nimi zapasy; wschodnie jej kresy przesiąkły krwią setek tysięcy bohaterskich rycerzy walczących za wiarę i Ojczyznę, inne setki tysięcy mężczyzn, niewiast i dzieci jęczały przez dziesiątki lat w okrutnej niewoli tatarskiej lub tureckiej dla tej samej sprawy. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że naród polski to naród męczenników. Ojciec Św. Pius IX powiedział, że wschodnie ziemie polskie są jakoby świętą relikwią bo każda ich piędź jest przesiąknięta krwią męczenników za wiarę. Pan Bóg dawał tym krwawym ofiarom przedziwne męstwo a może nawet niebiańskie pociechy podobnie jak nimi obdarzał pierwszych męczenników za wiarę. Jaka to dla nas chluba, że jesteśmy potomkami takich przodków!

Gdy Polska straciła swą wolność pod zaborem niemieckim i rosyjskim, przechodziła ona długi okres narodowego męczeństwa najwięcej z powodu swej katolickiej wiary. Co było gnębienia ducha polskiego, ile pozbawiania własności i katowania ciał ze strony Moskali, aby tylko zgnębić w sercach polskich przywiązanie do prawdziwego Kościoła i przeciągnąć ludność na prawosławie! Nawet tego wszystkiego nie zdołały pozapisywać kroniki ludzkie, lecz odkryją to dopiero na sądzie ostatecznym ścisłe rekordy niebieskie. Wróg nasz dobrze rozumiał, że wiara katolicka była dla nas największym skarbem i ostoją narodowej jedności, więc starał się ją rugować. Lecz Polacy się nie dali: cierpieli męczeństwo, ale trwali wiernie przy Bogu i Chrystusie.

Po pierwszej wojnie światowej Polska poczęła żyć na nowo pełnią życia katolickiego. Zakusy bezbożnego żydostwa, masonerii, zazdrosnego protestantyzmu usiłowały czynić wyrwy w zwartych szykach: ujmowały jej politycznej i ekonomicznej współpracy; wreszcie z powodu jej wiernego i aktywnego katolicyzmu, więcej niż z innych pobudek, dwaj bezbożni sąsiedzi wzięli ją znowu na okropne tortury męczeńskie. Kroniki tego cierpienia piszą się już przez cztery lata ciepłą krwią męczenników polskich.

Tę jednak ma męczeńska Polska pociechę, że swym cierpieniem naśladuje Króla męczenników Chrystusa, Który po konaniu Wielkopiątkowym doczekał się niebawem poranka Swego chwalebnego zmartwychwstania.

NOTATKI

PAŹDZIERNIK, 1944

KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

N. Różańca św. (18ta po Ziel. Świąt.): Uzdrowienie paralityka (Mat. 9)

1	N	Remigiusz; Jan z Dukli	Jan z Dukli I Zak.	
2	P	**Aniołów Stróżów**	Aniołów Stróżów	(O.Z.)
3	W	Teresa od Dziec. Jezus	Jan i Mikołaj I i III Zak.	
4	Ś	Franciszek z Asyżu	Św. Franciszek	(A.G.,O.Z.)
5	C	Placyd i tow. mm.	Feliksa II Zak.	
6	P	Brunon op. w.; Artur	Maria Franciszka III Zak.	
7	S	**M. B. Różańcowej**	Jan Pub. I Zak.	(O.Z.)

N. 19ta po Ziel. Świąt.: O szacie godowej (Mat. 22)

8	N	Brygida wd.	Brygida wd. III Zak.	
9	P	Jan Leonardi w.	Jan Sob. I Zak.	
10	W	Franciszek Borgiasz w.	Daniel i tow mm.	(O.Z.)
11	**Ś**	**Macierzyństwo N. M. P.**	Oktawa św. Franciszka	
12	C	Maksymilian: Serafin	Serafin I Zak.	(O.Z.)
13	P	Edward król ang. w.	Robert Malet III Zak.	
14	S	Kalikst pap. m.	Tomasz Bulb. I Zak.	(O.Z.)

N. 20ta po Ziel. Świąt.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

15	N	Teresa p.	Bonawentura b. I Zak.	
16	P	Jadwiga wd.; Gerard	Jan z Ypern III Zak.	
17	W	Małgorzata Maria Alac. p.	Bertrand m. I Zak.	
18	Ś	Łukasz ewang.	Anna Telber wd. III Zak.	
19	C	Piotr z Alkantary w.	Piotr z Alkant. I Zak.	(O.Z.)
20	P	Jan Kanty w.	Herkulan Ober. I Zak.	
21	S	Urszula i tow. mm.	Jakób ze Str. I Zak.	(O.Z.)

N. 21ta po Ziel. Świąt.: O nielitościwym słudze (Mat. 18)

22	N	Kordula p.; Melania	Poświęcenie kościoła III Zak.	
23	P	Seweryn b.w.	Józefina dz. II Zak.	
24	W	Rafał archanioł	Franc. od Anton. I Zak.	
25	Ś	Chryzant i Dariusz mm.	Baltazar I Zak.	
26	C	Ewaryst pap. m.	Bonawentura I Zak.	(O.Z.)
27	P	Sabina; Florencjusz	Klara dz. II Zak.	
28	S	Szymon i Juda Tadeusz app.	Dominik Ant. I Zak.	(O.Z.)

N. 22ga po Ziel. Świąt.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

29	N	**Chrystus Król**	Krzysztof z Rom. I Zak.	(O.Z.)
30	P	Zenobiusz; Alfons Rodriguez	Anioł z Acri I Zak.	(O.Z.)
31	**W**	**Wigilia WW. ŚŚ.**; Wolfgang	Tomasz z Pl. I Zak.	

OFIARNOŚĆ POLSKIEGO NARODU

DO charakterystyki polskiej, którą fundamentalnie cechuje wielki umysł i głębokie uczucie, należy wiele wspaniałych zalet. Należą też do niej i wady, lecz te nie są ani tak wielkie ani tak liczne, aby mogły przeważyć na szali. Charakterystyka polska jest stanowczo dodatnią i to do tego stopnia, że wobec każdej innej narodowości Polak znający siebie ma wszelką słuszną rację do szlachetnej dumy. Niepodobna nawet tu wymienić wszystkich cech dodatnich ludu polskiego; wspomnimy tylko niektóre.

Naród polski jest pracowity i oszczędny. Człowiek żyjący na roli uczy się od samej przyrody cichej a wytrwałej pracowitości; od niej uczy się także oszczędności i twardego życia. Bez tych zalet nie dorobiłby się nasz naród w tutejszym kraju tego wspaniałego dorobku, jaki dziś posiada. Przybył on tu przeważnie bez żadnych zasobów i dlatego nie miał odrazu możności wybijać się w naukach lub zabierać miejsca w dziedzinie zawodowej i politycznej. Ostatnimi jednak czasy — po zaspokojeniu swych potrzeb materialnych — wychodztwo amerykańskie wybija się szybko na rozmaite stanowiska zawodowe i publiczne. Wrodzona nam pracowitość i wytrwałość zdobędzie nam tu w bliskiej przyszłości większe jeszcze znaczenie: daj Boże, byśmy tylko nie zapomnieli, żeśmy Polacy!

Naród polski, przy swej pracowitości jest jednym z najofiarniejszych narodów w świecie. Dowodem tego są te polskie wspaniałe świątynie po wsiach i miastach, te szkoły parafialne i wyższe zakłady naukowe; dowodem są liczne wielkie klasztory, przytułki itp. wzniesione ofiarnym groszem spracowanej ręki polskiej. Trzeba przytym pamiętać, że tych dzieł nie dokonała ofiarność jednorazowa Polaków bogatych, bo takich prawie wcale u nas nie było, ale hojne i powtarzane datki polskiego roboczego ludu, który sobie od ust odejmował a dawał na cele chwały Bożej.

Ofiarność ludu polskiego jest u nas prawie przysłowiowa. Znają ją obcy i na niej polegają. Niech tylko niepolski Proboszcz zyska dla swej parafii rodzinę polską, będzie ją sobie więcej cenił niż kilka rodzin narodowości innej; bo wnet się przekona, że na rodzinach polskich łatwo jest planować utrzymanie i rozwój parafii. Kościoły i instytucje niepolskie udawają się najchętniej do Polaków katolików z prośbą o wsparcie, zawsze pewni, że na nich się nie zawiodą.

Człowiek szlachetny jest zawsze uczynny i szczery, kocha się w dziełach bezinteresownych. Szlachectwo wymaga pewnej miary poświęcenia i ofiary dla Boga i bliźnich. Tylko człowiek niski jest skąpym samolubem. Bóg jest nieskończenie hojnym więc niechybnie musi On kochać nasz ofiarny naród i będzie go nagradzał podług słów Chrystusa: "Jaką miarą mierzycie, taką będzie wam odmierzono".

NOTATKI





LISTOPAD, 1944

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	**Ś**	**Wszystkich Świętych**	Wszystkich Świętych	(A.G.)
2	**C**	**Dzień Zaduszny**	Krzysztof od św. Klary	(O.Z.)
3	P	Hubert b.	Rajner z Ar. I Zak.	
4	S	Karol Boromeusz b. w.	Karol Borom. III Zak.	(O.Z.)

N. 23cia po Ziel. Świąt.: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

5	N	Zachariasz i Elżbieta	Relikwij w kościoł. francisz.	
6	P	Leonard w.	Małgorzata wd. II Zak.	
7	W	Engelbert; Adolf	Helena Enzel. dz. II Zak.	
8	Ś	Klaudiusz; Ida	Jan Duns Szkot I Zak.	
9	C	Poświęc. Bazyliki Zbaw.	Franciszek Ksim. I Zak.	
10	P	Andrzej z Awelinu w.	Tomasz i tow mm. I Zak.	
11	S	Marcin b. w.	Jan z Pokoju III Zak.	(O.Z.)

N. 24ta po Ziel. Świąt.: O kąkolu między pszenicą (Mat. 13)

12	**N**	5 Braci Polaków; Marcin p.	Gabriel Fer. I Zak.	
13	P	Stanisław Kostka; Dydak w.	Dydak I Zak.	(O.Z.)
14	W	Józafat b. m.	Baltazar i tow. mm. I Zak	(O.Z.)
15	Ś	Albert W. b.d.K.	Dawid z Augs. I Zak.	
16	C	Gertruda p.; Edmund b. w.	Agnieszka dz. II Zak.	(O.Z.)
17	P	Grzegorz b. w.; Salomea	Salomea II Zak.	
18	S	Poś. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Joanna dz. III Zak.	(O.Z.)

N. 25ta po Ziel. Świąt.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)

19	**N**	Elżbieta król. wd.	Elżbieta kr. III Zak.	(A.G.,O.Z.)
20	P	Feliks Walezy w.	Leon, Rufin, Masseo I Zak.	
21	**W**	**Ofiarowanie N. M. P.**	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	Ś	Cecylia p. m.	Filip z Borc. I Zak.	
23	C	Klemens I pap. m.	Maria Rugiel. III Zak.	
24	P	Jan od Krzyża w.d.K.	Albert z Leyd. m. I Zak.	
25	S	Katarzyna Alek. p. m.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G.,O.Z.)

N. 26ta po Ziel. Świąt.: O okropnym spustoszeniu (Mat. 24)

26	**N**	Sylwester op.; Jan Berchm.	Leonard z P. Maur. I Zak.	(O.Z.)
27	P	Leonard z Portu m.; Waler.	Bernard i Humilis I Zak.	
28	W	Zdzisława p.	Jakób z Marchii I Zak.	(O.Z.)
29	Ś	Saturnin	Wszystkich Świętych Fr.	(O.Z.)
30	C	Andrzej ap.	Blanka z Kast. III Zak.	

POLSKA W ROZPROSZENIU

NIETYLKO sława narodu polskiego dotarła do ostatnich krańców ziemi, dotarli tam sami członkowie tego dzielnego narodu. Przed rozbiorem Polski znano Polaków na obcych dworach królewskich, gdzie zadziwiali wszystkich swą dzielną postawą i wspaniałą dworskością; znano ich więcej po wszechnicach innych krajów, do których udawali się w celu zdobycia wiedzy. Znano ich nadto jako niezrównanych w boju członków sławnych polskich Legionów walczących dzielnie, kiedykolwiek tylko prześwitała nadzieja okupienia wolności skutej w kajdany Ojczyzny.

Gdy życie w własnej Ojczyźnie pod butem i nahają ciemiężców stało się nieznośnym a odzyskanie swobody beznadziejnym, wówczas poczęli Polacy emigrować do innych krajów: do Francji, Włoch, do Azji a głównie do kraju największej swobody — Ameryki. Przedziwnie w swej Opatrzności poprowadził Pan Bóg kilkumilionową rzeszę wychodźców polskich do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby im samym ułatwić dolę a w końcu by, przez wpływ na naród i rząd krajowy, pozwolić im przyczynić się w wielkiej mierze do oswobodzenia Ojczyzny z rąk zaborców. Zorganizowana Polonia Amerykańska wraz z wojskiem Generała J. Hallera rzuciły mocne karty na stół obrad pokojowych po ostatniej wojnie światowej. Opuszczenie własnego kraju, choć łzawe, okazało się jednak w końcu błogosławieństwem dla samej macierzy.

Dziś naród polski jest równie w rozproszeniu. Spowodowały je bezpośrednio losy i okropności bieżącej wojny. Żyją dziś wygnańcy polscy nietylko w różnych krajach europejskich ale w Palestynie, Indiach, Afryce, Meksyku, Ameryce Południowej — po całym prawie świecie. A dzielni żołnierze polscy okrywają się niezwykłą sławą w powietrzu, na lądzie, na morzu i pod morzem na wszystkich bitewnych polach obecnej wszechświatowej wojny.

To rozproszenie naszego narodu może się wydawać naturalnym skutkiem wojny, lecz człowiek głębiej myślący widzi i tu kierującą rękę Opatrzności Bożej. Pan Bóg chce widocznie mieć Polaków po całym świecie, jako zaczyn, jako kwas w masie mąki. Chce, aby się inne narody Polakom z bliska przypatrzyły, aby podziwiały ich hart, wspaniałomyślność, ich przywiązanie do Boga i prawdziwej religii, ich cnoty i chwalebne męczeństwo. Z tego wyniknie dużo cennego zbudowania po całym świecie. Pan Bóg zawsze rozszerza to, co dobre jest, na korzyść innych ludów. A Polsce będzie z tego rozproszenia kiedyś ogromna sława, bo historie wszystkich krajów zapiszą kiedyś fakt, że u nich byli ongiś szlachetni Polacy, że polscy rycerze przybyli do nich kiedyś z daleka po to, aby walczyć także za ich wolność.

NOTATKI





GRUDZIEŃ, 1944

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Eligiusz; Marian	Antoni I Zak.	(O.Z.)
2	S	Bibiana p. m.	Jan a Sancto Const.	(O.Z.)

N. 1sza Adwentu: O znakach dnia ostatecznego (Łuk. 21)

3	N	Franciszek Ksawery w.	Rafał Chyliński I Zak.	
4	P	Piotr Chryzolog. b.d K.	Piotr z Bogn. I Zak.	
5	W	Saba op.	Mikołaj z Tar. m. I Zak.	
6	Ś	Mikołaj b. w.	Salwator i tow. mm. I Zak.	
7	C	Ambroży b.d.K.	Wigilia. Post dla Tercjarzy	
8	**P**	**Niepok. Poczęcie N. M. P.**	Niep. Pocz. N. M. P.	(A.G.,O.Z.)
9	S	Leokadia p.; Walerian	Elżbieta i Delfina	(O.Z.)

N. 2ga Adwentu: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

10	**N**	**M. B. Loretańskiej**	Piotr Seneń. III Zak.	
11	P	Damazy I pap. w.	Hugolin Mag. III Zak.	
12	W	Aleksander m.	Znalezienie św. Franc.	
13	Ś	Łucja p. m.; Otylia	Bertold z Renen. I Zak.	
14	C	Arseniusz; Spirydion	Konrad i Bartol I i III Zak.	
15	P	Walerian; Edyta	Bartłomiej I Zak.	
16	S	Euzebiusz b.m.	Innocenty z Chiusi	(O.Z.)

N. 3cia Adwentu: Świadectwo Jana o Chrystusie (Jan 1)

17	N	Łazarz b.m.	Maria Krucyf. III Zak.	
18	**P**	**Oczekiwanie N. M. P.**	Franc. Art. m. I Zak.	
19	W	Nemeziusz; Tymoteusz	Teodoryk z Munst. I Zak.	
20	**Ś**	**Suche Dni;** Liberat m.	Maria Long. wd. II Zak.	
21	C	Tomasz ap.	Franciszka Schol. III Zak.	
22	**P**	**Suche Dni;** Zenon	Bonifacy Sezze I Zak.	
23	**S**	**Suche Dni;** Wiktoria p. m.	Mikołaj Faktor I Zak.	

N. 4ta Adwentu: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

24	N	**Wigilia;** Adam i Ewa	Jan Disc.	(O.Z.)
25	**P**	**Boże Narodzenie**	Boże Narodzenie	(A.G.)
26	**W**	**Szczepan 1szy męcz.**	Szczepan I męcz.	
27	**Ś**	**Jan ap. ewang.**	Hugolin z Sum. I Zak.	
28	**C**	**Młodzianków ŚŚ.**	Anna Maria II Zak.	
29	P	Tomasz z Kanterbury b.m.	Małgorzata z Kol. II Zak.	
30	S	Eugeniusz; Sabin	Matea Nazarea II Zak.	

N. w Oktawie Bożego Narodzenia: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

31	N	Sylwester pap.	Jan Parenti I Zak.	

OPATRZNOŚCIOWE PRZEZNACZENIE

PAN Bóg nie czyni niczego bez celu. Nawet drobne wypadki, które zrządza lub dopuszcza, mają swój cel w zamiarach Jego opatrzności. Fakt zaś niezbity, o którym ludzie często zapominają, jest ten, że Pan Bóg ma we wszystkim na celu dobro nasze, boć On jest naszym Ojcem najlepszym. Nawet nieszczęścia i cierpienia, które dopuszcza, mają w Jego zamiarach stać się przyczyną dobra naszego doczesnego i wiecznego.

Pan Bóg stworzył i hojnie obdarzył naród polski dla jego własnego szczęścia oraz dla dobra innych narodów z nim razem społeczeństwo ludzkie stanowiących. Polska w przeszłości spełniła chlubnie swoje opatrznościowe przeznaczenie. Trzeba pamiętać, że wykonanie zamiarów Bożych przez naród zależy od zrozumienia planów Bożych i dobrej woli jego członków; stąd trafia się, że nie zawsze wszyscy idą po linii tych planów. Są wyjątki w samym narodzie i są czasy, kiedy naród chwilowo opiera się nieświadomie czy świadomie, planom Bożym. Wtenczas to Pan Bóg, przez dopuszczenie narodowych klęsk, zwraca go ponownie na drogę swego przeznaczenia.

Samo położenie Polski w środku wschodniej Europy wskazuje na jej przeznaczenie. Jako naród katolicki była ona, jako jest i dzisiaj, przedmurzem chrześcijaństwa. Od czasu, kiedy prusactwo niemieckie coraz więcej odrywało siebie i innych od prawdziwej wiary, Polska była nietylko wzniosłym przykładem katolicyzmu ale i równowagą polityczną w Europie. Z tej roli wywiązała się wiernie i dzielnie. Wielcy mężowie stanu zabierający głos w czasie dawnych jej rozbiorów słusznie twierdzili, że zniesienie państwa polskiego stanie się w przyszłości przyczyną przyszłych wielkich wojen. Historia te przepowiednie potwierdziła.

Gdyby nie opatrznościowo odrodzona Polska, poparta pomocą z wysoka, byłby bolszewizm zalał całą Europę w r. 1920. Przeznaczeniem jej było i wtedy zatamować zalew i zachować wraz z chrześcijaństwem cywilizację zachodu.

Kto weźmie te i tym podobne wypadki pod uwagę, musi wydać sąd, że Polska z woli Bożej ma wielką rolę do spełnienia i w przyszłości. Polska będzie istnieć po obecnej wojnie. Jeżeli nawet nie będzie jej zadaniem rozszerzać swój wpływ potęgą oręża, jak to bywało dawniej, to będzie jej zadaniem wywierać wpływ na inne narody swą potęgą moralną: potęgą swego głębokiego umysłu, swego gorącego serca a nadewszystko swą stałą wiernością względem Boga i prawdziwego Kościoła.

Obecne straszne cierpienia obrócą się z czasem w chwałę. Na jedno tylko trzeba nam uważać, abyśmy zrozumiawszy względem nas miłościwe plany Boże, mieli potrzebną dobrą wolę, aby stać im się powolnymi z zwyczajnym narodowi naszemu wielkim sercem i bohaterskim duchem.

NOTATKI

OJCZE NASZ...

OJCZE **Nasz Dobry, Który Jesteś w Niebie,**
Spojrzyj na naszą biedną polską ziemię:
Pożal się, Boże! wołamy do Ciebie,
Przyjdź nam z pomocą; ratuj polskie plemię!

Niechaj się **święci Imię Twoje** wszędzie!
Choć w dziennym życiu, wśród nędzy, rozpaczy,
Myśmy bezsilni... Czy tak długo będzie?
Ty wiesz, o Boże, co niewola znaczy.

Wołamy z rana: **Przyjdź Królestwo Twoje!**
Przyjdź! Króluj w Polsce wolnej, odrodzonej;
Policz, o Boże! te męczeństwa, znoje
Naszej Ojczyzny, niewolą strapionej.

Bądź Wola Twoja! Jak ją pełnią w Niebie,
Tak i na ziemi niech będzie pełnioną;
W modlitwie, w pracy i codziennym chlebie,
Którym się karmim pod Twoją osłoną.

Odpuść nam nasze winy popełnione,
Jako my naszym bliźnim odpuszczamy.
Oby nie były więcej ponowione!
Daj dobrą wolę! O to Cię błagamy.

Nie wodź nas, Ojcze, **na złe pokuszenie,**
Które zasadzką czyha w całym życiu;
Niech z Twą pomocą zyskamy zbawienie
Po tej życiowej pielgrzymki przebyciu.

Ale nas, Ojcze **zbaw od wszego złego,**
Byśmy Cię kiedyś mogli kochać wiecznie;
Miej nas w opiece wszystkich do jednego,
Byśmy Ci służyć mogli tu bezpiecznie.

O! **Amen! Amen!** Niechaj się tak stanie,
Według Twej, Boże, Przenajświętszej Woli!
Wróć wolną Polskę, sprawiedliwy Panie!
Wyrwij nasz naród z morderczej niewoli!

Tysiąc dziewięćset rok czterdziesty czwarty,
By był ostatnim światowego boju!
Wysiłek święty łaską Twą poparty
Spraw to, **Ojcze nasz, o Boże Pokoju!**

Bt-Ał., O.F.M.



BÓG SIĘ RODZI

Podnieś rękę, Boże Dziecię. Błogosław krainę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie. Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą, I Twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało, I mieszkało między nami.

BÓG SIĘ RODZI

Władysław St. Reymont

Co było, a co będzie!

NOC czarnym całunem okryła ziemię. Wśród pól zroszonych krwawym potem ludzkiego rodu i męki szedł cichy, tajemny spokój — zawitał nad siołami, kładł się zadumą głęboką na umęczonych troską czołach i snem kamiennym zawierał ociężałe powieki. A, cisza była naokół — głucha cisza wyczekiwania.

W utrudzonej piersi ludzkiej kołatało się serce w bezbrzeżnej tęsknicy, w nadziejnym a niewiadomym oczekiwaniu cudu, — zjawy niebiańskiej, z której moc nowa wytrysnąć miała dla udręczonej ziemi.

Wśród głuchej ciemnej nocy czuwało oko pasterza-pieśniarza, badając tajnie czarnej otchłannej bezdni, niby księga olbrzymia, strasznych tajemnic pełna, zaś okręgiem świata gołębie, proste serce poety rwało się nieulękłe w tę dal bezbrzeżną, czarną, — płomienne niecąc słupy miłości swej mocy, — drogę ukazując duchom wędrownym po cierniu i głogach idącym ku prawdzie.

I kiedy smętnym osłabłym ciągłym szukaniem rzeczy nieziemskiej —jedynej nieśmiertelnej prawdy,— zdawało się, że przeklętym jest wszelki trud i mozół człowieka — kiedy oto noc roztaczająca wokół tajemną swą władzę zdaje się nie mieć końca w tej właśnie chwili stał się cud, — cud wiary głębokiej, a czynnej — i zabrzmiała triumfu pieśń — "Bóg się rodzi!"

— — — — — — — — — —

PO DNIACH chwały — po nieśmiertelnych dniach Grunwaldu, Kłuszyna i Wiednia, — zaszło słońce potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, które złotym wiekiem—południem — kultury naszej oznaczyło zenit pierwszego dnia dziejów naszych.

I objęła nas ciemna, głucha noc niewoli, rozdzierana piorunami, błyskawicami szabli polskiej, którą się Naród na błoniach Racławic, wśród skał Samo-Sierry, na piaskach Czcohowa i w leśnych ostępach puszcz przebijał do wolności. Daremnym był wielki trud. I znów w bezsile opadło ramię, a czerw zwątpienia przegryzał serca.

I znów potężni ukochania mocą stanęli ludu wodzowie wybrani, duchy i wieszcze, na straży świętego ognia nadziei i wiary i poprzez mroki nocne wiedli Naród ku słońcu wolności.

Buntem rozpłomieniły się nam dusze przeciwko złu, przeciw niewoli wszelkiej i krzykiem buntu i wiary uderzyły w niebo. "Jeszcze nie zginęła", rwało się z piersi polskiej, płynęło przez świat cały, budząc wszędy nadzieję w złote rozświaty wolności. I kiedy się wrogom naszym zdawało, żeśmy legli na zawsze, — kiedy trwożliwsi wśród nas w bolesnym zwątpieniu i niemęskiej słabości opuścili ręce, oddawszy się cichemu przeżuwaniu codziennego chleba, z myśli polskiej, zamkniętej w duszy najlepszych synów ojczyzny wytrysnął, cud wolności naszej. "Bóg się rodzi" — radośniej płynęło przez sioła nasze,— silniej biło o kościelne stropy, z dymem kadzideł wznosząc się pod gwiezdne błękity gdy się nam wolność narodziła Boża.

Poprzez krwawe bitew odmęty, spowita w dymy armat jęczących dniem i nocą, w błysku pękających szrapneli, szła ku nam, okupywana krwią najlepszych, zdobywana śmiałym wysiłkiem myśli i czynu najtęższych, — Wolność, Pani nasza.

I otośmy dziś wielką wolną rodziną! Od wód Prypeci, po niebosiężne kominy hut śląskich, od łamiszczytów po sine wody Bałtyku jedna dźwięczy dziś, żadnym wroga zakazem nie krępowana pieśń: "Bóg się rodzi."

Obyśmy dziś uczuli moc naszą, z tej jedności płynącą. Oby się Bóg narodził w sercach naszych.

W cichym duchu skupieni zasiadłszy do łamania opłatka — tego chleba jedności i zgody, — obejmiemy myślą cały Naród Polski, wszystkie stany, wszystkie partie dobrej woli — i tych, którzy zostali za kordonami granicznymi, z serdeczną tęsknotą w duszy dośnionej, wolnej, silnej Polski, i przysięgniemy zgodnie pracować dla potęgi Rzeczypospolitej.

"Bóg się rodzi", — Bóg cichych i prostych. Tedy cisi bądźmy i jak kwiaty polne prości, a będzie moc nasza silniejsza od złości wrogów naszych. I wtedy stanie się nowy cud na ziemi; polska myśl, świetnymi pomnikami w dziejach ludzkości widna, zapisana złotymi głoskami myśl na wielkiej karcie dziejów, zwycięży, przeobrazi ten świat skłócony w jedną zgodną rodzinę, w świątynię pokoju, w której po wieczne czasy brzmieć będzie zgodnym chórem pieśń tryumfu:

"Bóg się rodzi!"

W Nazarecie

KIEDY Matka Boska i św. Józef mieszkali w Nazarecie, w pracy im pomagało Boże Dziecię. Drobne Jego rączyny brały się do piły i ciężki hebel podnosiły. Nieraz też Jezusek, jak maleńki ptaszek śpiewał coś po cichutku i chwasty plewił w ogrodzie.

Pewnego dnia prała Najświętsza Panienka szatki swoje i synka chusty. Patrzy Jezusek, a tu dzban na wodę pusty stoi. Więc ujął go za ucho i biegnie do studni. Na dnie przelewa się woda i dudni muzykalnie. Ale jakże sięgnąć do niej?

Boże Dziecię do słoneczka się uśmiecha i ładnie prosi: "Pomóż mi". Nagle promień słoneczny spada nisko i do nóg Mu się kłania. Jezus zawiesił na nim swój dzbanuszek jak na sznurze i spuścił na dół do studni. Słonko wody naczerpało, dzbanek ze studni wydostało, a Jezus założył sobie promień słoneczny na ramię, dzbanek niesie a słonko idzie wolniutko za Nim.

Tak to było, gdy Matka Najśw., święty Józef i Boże Dziecię żyli w swym maleńkim domku w Nazarecie.

KOLĘDA AMERYKI I POLSKI

(O.F.M., ofm — wiersz)
(O.K.M., ofm — wybór muzyki) Sceny świąteczne

WSTĘP

—CHÓR poza sceną nuci wstępne tony pieśni: "Cicha Noc", poczem NARATOR rozpoczyna głosić słowa poematu z należytym uczuciem itd. CHÓR w międzyczasie nuci pieśń: "Cicha Noc", to ciszej, to głośniej, według wymagań słów poematu. —

Cicho... Cicho na świecie.
Nawet wietrzyk swawolny
do paluszkowych tańców zdolny
śpi, nie czuwa, śpi...
A niebo powoli łączy się z ziemią.
Powoli, gęsto, cichutko,
płatki śniegu z obłoków niebieskich
ku ziemi suną.
I bielą świat,
i kryją marność świata,
kryją czarność świata,
bielą miękkiej, pięknej,
niebieskiej zawiei.
A z nieba na płatkach bieli,
w szumie chórów anieli,
lekkuchno kroczą
dwie postacie.
Smukłe,
piękne,
niebios mieszkańce,
kroczą z nieba na ziemi krańce
dwie postacie,
siostry...
Nędza i Dostatek.

W nocnej ciszy połączmy siostry nieba,
połączmy głód z dostatkiem chleba.
Bo siostra jedna drugiej pragnie,
im żyć osobno jest niesnadnie.
Czy Biedy czy Dostatku kosztujemy plony,
szukajmy nieobecnej siostry, kiedy zazwiastują dzwony,
że nastała

—NARATOR zaprzestaje na chwilę. CHÓR w oddali poczyna śpiewać pieśń: "Cicha Noc" wymawiając słowa niżej podane, lecz cicho, ażeby NARATOR mógł po kilku wstępnych słowach sam rozpocząć głoszenie zwrotki "Cicha Noc". NARATOR nie troszczy się o zachowanie tempa ani równości słów z CHÓREM, lecz sam z uczuciem należytym oddaje poemat. Kończy swoją zwrotkę NARATOR i milknie. CHÓR wtenczas głośniej śpiewa słowa zwrotki, które jeszcze pozostają do odśpiewania. —

"Cicha Noc, Święta Noc,
Wśród niej śpi, świat nasz śpi.
Oto z nieba schodzi Syn,
Dziecię-Bóg, Miłości czyn.
Pokój niesie nam.
Pokój niesie nam."

CZĘŚĆ I

—Akompanista przegrywa kilkanaście początkowych nut pieśni "America the beautiful", poczem CHÓR poza sceną pocichu nuci wstępne tony tejże pieśni. Wreszcie, po chwili, NARATOR rozpoczyna głosić słowa poematu, podczas gdy CHÓR nadal nuci tony pieśni "America the beautiful" to ciszej, to głośniej...

Cichutko drgają płatki śniegu
Do pląsów dzwonów rozkołysanych;
Spokojnie i pięknie szemrzą w biegu
Tej cichej nocy cudów niesłychanych.
I płyną płatki na Stany Zjednoczone,
Gdzie wolność, swoboda, dostatek obcują;
Gdzie żebrak równy bogaczowi dziennie,
Bo łaski tego kraju ich wspólnie całują.

A w jeden dzień roku
W Wigilię o zmroku
Najpewniej w Ameryce każdy równy sobie,
Czy żebrak, czy bogacz się zowie.
Bowiem do rodzinnych pieleszy
Bogacz i żebrak w Wigilię się śpieszy.
Tramwajem, automobilem,
Pociągiem, samolotem,
Dąży do domu
I wpada z hurmem i łoskotem.
Babcia i dziadek, lub najstarsze rodzeństwo
Gospodarują, przyjmują, i mają pierwszeństwo.
Ciepło pokojów, melodie z radiofonu,
Idą w zawody z ciepłem serc ludzkich,
Z muzyką rodzinnych tonów.
A kiedy do stołu zasiadają wreszcie
W najuboższej chateńce Siostra Dostatek z nimi zasiada.
Stół wigilijne stroje nosi
I dziewięcioma potrawami do biesiady prosi;
A uśmiech wywoływa, a dowcipy wzbudza.
— Rodzinne to koło, i strzecha nie cudza! —
I tak, z dostatkiem przed oczyma, z dostatkiem wokoło
Nie dziw, że troska w Wigilię nie wstąpi na czoło
Biesiadujących, radujących się Amerykanów.

—Nie czekając choćby na chwilkę na NARATORA, akompanista przechodzi do melodii pieśni: "Przy onej górze" i po kilku nutach wstępnych na fortepianie CHÓR również poczyna nucić tę pieśń. NARATOR zaś bez przerwy w międzyczasie dalej głosi słowa poematu:—

Ich radość bowiem rozmachu nabiera,
Rośnie na drożdżach dobrego humoru.
To wieczór wigilijny serca rozwiera,
Rozprasza zdrady, unika pozorów.
A kiedy opłatek od gospodarza krąży
W lewo i w prawo do każdej osoby,
Życzenia się sypią spowite w słówek wstążki
Radośnie prorokując dobrobyt na rok nowy.



—Pod koniec tej zwrotki CHÓR poczyna śpiewać słowa następujące na nutę pieśni: "Przy onej górze" potęgując siłę głosów w miarę, jak NARATOR, zachowujący własne tempo w międzyczasie, kończy następujące słowa poematu:—

"Przy tym opłatku, życzę ci, bratku,
Zdrowia, szczęścia, pomyślności.
Od Dzieciny w Swej boskości
Życzę ci nieba, życzę ci nieba.
"Dosiego roku na każdym kroku:—
Chleba, soli, dobrej woli.
Niech cię nigdy nic nie boli
Dosiego roku, dosiego roku!"

—Kiedy CHÓR skończył swój śpiew na nutę: "Przy onej górze", akompanista moduluje na fortepianie na tony innej pieśni: "Cieszmy się i pod niebiosy". CHÓR po kilku wstępnych tonach poczyna nucić tę pieśń, a NARATOR w międzyczasie wypowiada następujące słowa poematu. CHÓR nuci tylko dopóki NARATOR, zachowujący własne tempo, nie skończy wszystkich następujących słów; potem dopiero CHÓR poczyna śpiewać pozostałe słowa pieśni według słów niżej podanych.

Po życzeniach i opłatku
Wszyscy do parloru dążą,
Gdzie jodełka błyszczy, pachnie
Wśród podarków, które wszystkich oczy wiążą.
Każdy sięga po swą zdobycz,
Każdy ma coś! Serce rośnie.
Wśród tej kornukopii darów
Pieśń dziękczynna i radosna
Brzmi do nieba wraz donośnie:—
"Cieszmy się i pod niebiosy
W dziękczynieniu łączmy głosy.
Rok ten cały dał dostatek,
Nowe dary wniósł opłatek.
Dziękujemy, Boże Dziecię,
Że nam dobrze tu na świecie.
Bogu w niebie chwała, cześć!"
"Kraj nasz wolny, oświecony;
Ziemia rodzi wielkie plony.
Ludzie równi, przyjaciele
W dni powszednie i w niedziele.
Dziękujemy Boże Dziecię,
Że nam dobrze tu na świecie.
Bogu w niebie chwała, cześć!"



CZĘŚĆ II

—Akompanista przegrywa kilkanaście początkowych nut pieśni: "Nie damy ziemi skąd nasz ród", poczem CHÓR poza sceną pocichu nuci ją i powtarza w miarę, jak pozostają NARATOROWI słowa poematu jeszcze do wypowiedzenia. Po tym krótkim wstępie NARATOR rozpoczyna głosić słowa poematu; CHÓR zaś to ciszej, to głośniej nuci w międzyczasie.

Cichutko drgają płatki śniegu
Do pląsów dzwonów rozkołysanych;
Spokojnie i pięknie szemrzą w biegu
Tej cichej nocy cudów niesłychanych.
Lecz skoro płyną płatki na smutną, polską ziemię
Z cichym jękiem sączą w krwiste jej zagony,
Z cichym brzękiem spadają na kajdanów cienie
I nieśmiało odchylają rąbek czarnego smutku zasłony.

Zmrok wigilijny przeszyły liczne gwiazdy
I połatały szmatuchę strzępiastego nieba.
A co nam z tego? a co nam z tego?
Strych i rudery nie znoszą światła mazdy,
Czy ziemskiej czy przestworza — bo wskazuje braki chleba.
Jak żyć bez niego? jak żyć bez niego?
Niech miga sobie gwiazda pierwsza, czy tysiączna;
Na bóle serca mdłymi są jej blaski.
W nich nie ustanie nasza nędza łączna,
Że kraj nasz drogi wypadł z Bożej łaski.



Tak w Polsce smutnej smutną Wilię święcą
Przy pustym stole, przy zgasłym kominku.
Strój wigilijny byłby tam udręką.
Niema się poco przypatrywać lichym choinkom,
Co nagim szkieletem, żylastymi szponami gałęzi
Przypominają mordy, śmierć i trupy więźni.
Krzesła bezdusznie stoły okrążają
Jak ciche testamenty tych, co już polegli.
A spadek, jak mizerny!
Wilia z próżną czarą
Żołędziowego poju, z kromką chleba jakby z cegły;
Wilia z śledziem, może wcale nie z opłatkiem...
Ta Wilia, czem pocieszy każdą ziemi chatkę?

—Akompanista, nie zważając wcale na NARATORA, przechodzi do melodii pieśni: "Z dymem pożarów" i po kilku wstępnych nutach CHÓR również poczyna ją nucić pocichu. NARATOR zaś bez przerwy jakiejkolwiek głosi dalej słowa poematu.

Lecz wkońcu zwyczajem odwieczno-przodkowym
Polacy podzielą swą dolę, swój los;
Kęs chleba im będzie opłatkiem stołowym,
Życzenia wyrazi ten wspólny ich głos:—
"Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń.
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie, błagalna dłoń.

"Myśmy powstali w ufności szczersi,
Lecz Tyś pozwolił, by zgniótł nas wróg.
I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi:
To dał wam Ojciec? Jakże On mógł?!"
Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta przy tej pasterce.
Sądź nas po sercu, nie według słów!"

—NARATOR doprowadza swoje słowa do końca, CHÓR w międzyczasie tylko nuci pieśń: "Z dymem pożarów." Skoro jednak NARATOR skończy swoje, wtenczas CHÓR poczyna śpiewać z należytą modulacją pozostałe słowa poematu i pieśni.

—Kiedy już CHÓR odśpiewa ostatnie słowa wyżej podane, wtenczas akompanista pocichu moduluje na fortepianie na tony pieśni: "Lulajże, Jezuniu", a po kilku wstępnych nutach CHÓR tę pieśń nuci. NARATOR zaś po tym krótkim wstępie rozpoczyna dalsze słowa poematu.

I łza potokiem zrosi lice,
Zrosi chleba kęs i dłoń;
Zmiękczy pięść z zawiści twardą,
Zmieni pomstę w lżejszą broń.
Westchnie Polak wynędzniały
Z brózdą hańby w ciele swym:
"Boże, wrogom dziś przebaczę;
Moja pomsta w Synu Twym,
Który szukał naszej nędzy,
By zjednoczyć ludzki ród.
Boże, wrogom dziś przebaczę,
Bo i w sobie czuję cud
Tej Nocy Świętej."
I poczciwe polskie usta
Jęki tłumiąc szepną wraz
Do Dzieciątka w żłóbku kwiląc:
"Lulaj, Jezu, bądź u nas,
Bo my Siostrę Nędzę znamy
Od lat dawien dawna już.
W cieple naszych serc tu lulaj
W kołysecce polskich róż

Bolesnej, serdecznej, poczciwej
Kołysanki wigilijnej."

—Z początkiem następujących słów, które NARATOR głosi bezpośrednio po zwrotce powyższej, lecz we właściwym tempie. CHÓR może pocichu śpiewać pieśń: "Lulajże, Jezuniu" według słów, które następują. NARATOR zaś swoje dalej głosi i kiedy do końca przychodzi milknie, a CHÓR natenczas śpiewa głośno z należytą modulacją pozostałe słowa poematu.



"Lulajże, Jezuniu,
na polskiej ziemi.
Bo Twoim narodem
zawsze być chcemy.
Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj,
A Ty Go, Matuchno, w płaczu utulaj.
"Lulajże, Jezuniu,
my polskie plemię
Dla Twego pokoju
zniesiem to brzemię.
Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj,
A Ty Go, Matuchno, w płaczu utulaj.

ZAKOŃCZENIE

—Akompanista przegrywa kilkanaście początkowych nut pieśni: "God bless America", CHOR poczyna ją pocichu nucić, a NARATOR po tym krótkim wstępie dalej głosi słowa poematu.

W nocnej ciszy połączmy Siostry nieba,
połączmy głód z dostatkiem chleba.
Bo siostra jedna drugiej pragnie;
im żyć osobno jest niesnadnie.
Choć teraz gra pobudka wojny
W Ameryce aż dotąd spokojnej,
Nie zniszczył się nasz raj dostatku
Co z łaski Bożej dan nam w spadku.
Zanućmy pieśń dostatku i pokoju,
A obok niej pieśń nędzy, znoju.
Niech obie kreślą, skądże nam wspomoga.
To Amerykanów i Polaków droga:—
Czy w Nędzy, czy w Dostatku — DO BOGA!!!

—Pod koniec tej ostatniej zwrotki można odchylić kurtynę na scenie i pokazać widzom w audytorium CHÓR uszeregowany, a po stronie akompanistę przy fortepianie. Możnaby również scenę udekorować w bardzo prosty sposób, n.p. spuścić tylko t.zw. "cyclorama" zasłony z tyłu i po bokach a w środku zasłony tylnej umieścić flagę amerykańską i polską. Oświetlić scenę niezbyt jaskrawo, lecz w taki sposób, że można wyzyskać efekt pieśni narodowych w świetle miękkim i sentymentalnym, lecz zarazem na tyle jasnym, aby CHÓR mógł widzieć nuty i słowa.

—NARATOR milknie, skoro tylko skończy powyższe słowa poematu; przyłącza się do ogólnego śpiewu.

—WSZYSCY w audytorium mogliby odśpiewać następujące zwrotki pod przewodnictwem CHÓRU (lub chór 1-szą, na głosy, a inni pozostałe zwrotki).

CHROŃ NAM AMERYKĘ

(Na nutę: "God bless America")

Chroń nam Amerykę,
Ach, Boże, chroń!
Daj nam pokój, dostatek;
Siłą Twą wydrzyj z rąk wrogów broń.
Daj nam wolność i swobodę
Życia, słowa, i Twej czci.
Chroń nam Amerykę
Po wszystkie dni.

BOŻE, COŚ POLSKĘ

(Na nutę: "Boże, coś Polskę")

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały;
Coś ją zasłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść, które pognębić ją miały;
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!
Boże Najświętszy, przez Twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordu, boju;
Połącz wolności węzłem bratnie ludy,
Pod jedno berło Anioła pokoju.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!

NAJWIĘKSZY GRZESZNIK

Kim on był?

W NIEWIELKIEJ mieścinie amerykańskiej murzyński pastor miał parafię, złożoną ze złodziei, zbójów, oszustów, kłamców, cudzołożników i bluźnierców, z wierzących i niewierzących, postępowych, konserwatywnych, demokratów i republikanów, wiernych i niewiernych. Najgorzej gryzło go to, że żaden murzyn nie poczuwał się do grzechu; popełniał grzechy, jakby maliny lub pigułki połykał. Miał i on także jednego uczciwego murzyna w parafii, ale o tym nie wiedział. Postanowił raz urządzić tygodniowe rekolekcje z kazaniem rano i wieczór codziennie. Kiedy kazaniami swymi doszedł do środy wieczora, powiada do murzynów:

"Jutro rano, to jest we czwartek, nie będzie kazania, bo będzie pogrzeb i to największego grzesznika."

Taka niespodzianka nawet ospałych murzynów zaciekawiła:

"Kto to umarł? Kto on jest ten największy grzesznik?"

Miasteczko niewielkie, wszyscy murzyni się znają, wszyscy wszystkich pytają, ale nikt nie wie kto umarł. To jeszcze więcej zaostrzyło ich ciekawość. Pytali pastora; ten ramionami ruszył i nic nie powiedział.

Murzyni całą noc biegali jedni do drugich, ale nie dowiedzieli się kto umarł. Nazajturz zrana oblegli kościół; nawet tacy, którzy nigdy do kościoła nie chodzili, aby tylko zobaczyć tego największego grzesznika, ale kościół zamknięty. Dopiero o godzinie 9-tej rano idzie orszak pogrzebowy, otwiera się kościół i rozpoczynają się ceremonie pogrzebowe. Po ceremoniach pastor mówił:

"Tu w tej trumnie, leży największy grzesznik; niema grzechu któregoby on nie popełnił. Nawet, gdy w kościele dał pięć dolarów, to tylko po to, aby z bliźniego zedrzeć pięćdziesiąt."

Po mowie pastor kazał marszałkom ustawić murzynów w jeden szereg i tak mieli kolejno przechodzić koło otwartej trumny i zobaczyć największego grzesznika.

Ciekawość murzynów doszła do punktu kulminacyjnego. — Idzie pierwszy murzyn, popatrzył do trumny,, drgnął, zbladł, spuścił oczy w ziemię i... cicho dalej poszedł.

Setki murzynów zastąpiło mu drogę i pytają:

"Kto to? Kto to?"

Ale murzyn wylękniony nic nie mówił. Jakby nieżywy szedł hen przed siebie...

Tak poszedł drugi i setny, każdy drgnął, każdy zbladł i od każdego dowiedzieć się nie było można kto umarł, kto to jest ten największy grzesznik...

Nareszcie idzie ostatni — nieciekawy, uśmiechnięty; popatrzywszy się do trumny, zaśmiał się głośno i swobodnie wykrzyknął:

"Oh, I know him! That's me!"

W trumnie było tylko lustro.

A był to właśnie ów jeden uczciwy murzyn, o którym nawet pastor nie wiedział, i jako skromny człowiek, ostatni spojrzał do trumny i nie przeraził się samego siebie w lustrze, ale owszem czuł się wesoło, ponieważ sumienie nie wyrzucało mu wielkich i ciężkich grzechów.

GRZECZNOŚĆ ZAPEWNIA NAM POWODZENIE

NIEUPRZEJMOŚĆ i niegrzeczność jest zawsze dowodem głupoty. Jest to bowiem najłatwiejszy sposób stworzenia sobie wrogów a co za tem idzie kłopotów i przykrości. Jest to najprostszy sposób utrudnienia sobie życia. To tak, jak by kto chciał używać samochodu, nie używając doń smaru. Człowiek o gładkich manierach i miłym obejściu jest w możności wyplątać się z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji życiowej, podczas gdy komuś, kto tych zalet nie posiada, trudności i podejrzenia będą piętrzyć się na każdym kroku, choćby był krewnym samego Archanioła Gabriela.

Znamy wszak zarówno mężczyzn jak i kobiety, którzy nie mogą pochwalić się zbytnią solidarnością, ani zdolnościami, a jednak ci ludzie dają sobie w życiu radę. Czynią, co im się podoba i dopóki pozostają uprzejmi i mili w stosunkach z ludźmi, nikomu nie przyjdzie na myśl stawiać im jakichkolwiek przeszkód. A mimo to dziś jeszcze istnieje wielu ludzi, którzy twierdzą, że grzeczność nie ma żadnego praktycznego znaczenia w życiu.

Nic błędniejszego. Praktyczne znaczenie grzeczności jest ogromne. Jest to jedno z najcenniejszych udogodnień w życiu, jakie sobie można wyobrazić, czy to w karierze życiowej, czy wreszcie jako umilenie życia tym, z którymi się je spędza.

Przy jednakowych szansach człowiek pogodny i uczynny napewno wyprzedzi tego, który nie raczy się fatygować, aby komukolwiek w czemkolwiek usłużyć i aby unikać czynienia przykrości innym. Często zdarza się nawet, że szanse są raczej po jego stronie, a pomimo to zwycięża jego uprzejmy i miły rywal. Znamy przecież wszyscy ludzi bardzo ograniczonych, którzy zajmują wybitne stanowiska i są zwierzchnikami ludzi daleko od siebie zdolniejszych, tylko dla tego, że ich czarujący sposób życia rozbraja wszelki krytycyzm i uspasabia wszystkich przychylnie. Chodzi tu jednak nie o te poprawne formy, które przybiera się jak strój, zależnie od okazji. Chodzi o pewien określony sposób życia i stosunek do ludzi.

Do niedawna jeszcze istniało w pewnych środowiskach mniemanie, że brak manier jest wdziękiem. Pogląd ten sprawił, niestety, bardzo wiele złego.

Tak mało mamy z życia dlatego, że tak niewiele chcemy dać z siebie. Niewielu ludzi docenia znaczenie dawania, zwłaszcza wyświadczenia drobnych grzeczności, które czasami tak wiele potem znaczą. Te bowiem drobiazgi mają największe znaczenie i one najdobitniej świadczą o prawdziwej uprzejmości i dobroci. A przecież jak łatwo takiego zwyczaju nabyć!

Słyszy się głosy, że dobre maniery są afektacją. Ale to może odnosi się tylko do krańcowych wypadków, kiedy to niektórzy mężczyźni wstają z krzesła, co chwila, ilekroć jakaś kobieta przejdzie przez pokój i którzy działają na nerwy kobiet, otwie-

rając bez ustanku przed niemi drzwi lub pakując je do samochodu. Przesadne obejście nigdy nie może być dobrym. Dobre obejście się jest sztuką, jak jest nią nieobrażanie nikogo i nieczynienie przykrości nikomu, nawet mimo woli.

Dobre wychowanie zależy w bardzo dużym stopniu od sposobu, w jaki się daną rzecz czyni. Jest niewątpliwie dowodem grzeczności, gdy mężczyzna ustępuje miejsca kobiecie, a młody chłopiec starcowi. Ale gdy mężczyzna przerywa w połowie zdania swemu rozmówcy po to, aby podać krzesło kobiecie, to będzie to niewiele lepszym, niż gdyby jej wogóle krzesła nie podał.

Ludzie, którzy nie odpowiadają na zaproszenia, lub którzy przyprowadzają ze sobą na wizytę przyjaciół wcale tam nieproszonych, ludzie, którzy woleliby raczej umrzeć, niż podziękować za cokolwiek — są poprostu leniuchami i głupcami.

Na koniec nie można nazwać człowiekiem dobrze wychowanym tego, kto w sposób grubiański traktuje własną służbę i podwładnych. Samolubstwo dowodzi złego wychowania — bardzo złego wychowania. Korzyści, czerpane z grzeczności, wynagradzają nam tysiąckrotnie czas i wysiłek, który dla opanowania samych siebie zużyliśmy.

Ku Rozrywce



Na wszelki przypadek

Między żydkami, którzy z obawy przed poborem do wojska ukrywali się w lesie, złapano 60-letniego starca.

— A pocoś się ty ukrywał? pytali strwożonego — przecież ciebie nie wziętoby do wojska. Takich starych rekrutów nie trzeba.

— Nu... dobrze... rekrutów!...— odparł żyd — ale jak by uni potrzebowali generałów?

Sprytny

— Mojsie! Cobyś ty zrobił, jakby ciebie mucha do nose wlazła?

— Jabym kichnał, toby wypadła.

— A ty cobyś zrobił?

— Ja bym pająka do nosa przyłożył, to by ją wyciągnął.

Wzorem Napoleona

— Ja, jak mam katar, to robię to, co Napoleon.

— A co robił Napoleon, gdy miał katar?

— Kichał...

KLĘCZĄCY GENERAŁ

W POŚRODKU obszernej polanki, otoczonej lasem wysoko-piennym, gęsto podszytym krzakami jałowcu — wznosił się gustownie i ładnie przybrany ołtarz polowy.

Kilku żołnierzy krzątało się, znosząc sprzęty i przybory potrzebne przy odprawianiu nabożeństwa.

Co chwilę z gęstwiny lasu wynurzały się oddziały wojska, ustawiając się w zwartych szeregach na polance.

W pobliżu ołtarza stanęła grupa oficerów różnych szarż, a pośród nich na fotelu zajął miejsce jakiś wyższy rangą oficer, co widać z pełnego godności stosunku innych do jego osoby.

* ★ *

Dzwonek.

Ubrany w szaty liturgiczne kapłan podchodzi do ołtarza.

Nabożeństwo się rozpoczęło.

Kapłan otwiera mszał — schodzi do stóp ołtarza.

W tym momencie ów dostojny oficer wstaje z fotelu, schodzi również do stóp ołtarza, klęka obok kapłana i odmawia z nim ministranturę.

Poruszenie w gronie oficerów, szmer przeszedł po szeregach, głosy zdziwienia...

Żołnierze z dalszych szeregów wspinają się na palce — chcą też widzieć.

Przecież ten oficer, to największy wódz czasów ostatnich, to generał Foche (Fosz), a taki pokorny. służy do Mszy św. księdzu, który ma szarżę zaledwie sierżanta.

* ★ *

Msza się odprawia.

Zahartowane i zatwardziałe w gigantycznych bojach serca żołnierskie tu wobec Tej Niekrwawej Ofiary — zaczynają mięknąć.

Myślami przenoszą się do swoich stron rodzinnych, do swoich najbliższych, których już tyle miesięcy nie widzieli.

Dziś przecież niedziela.

Ich najbliżsi odświętnie ubrani również w tej chwili zgromadzeni są u Ołtarzy Pańskich w swoich kościółkach. Wznoszą modły do Boga i w gorącej modlitwie proszą o zachowanie ich życia, a myśli biegną do tych pól rozległych, porytych granatami, zlanych krwią... Poszukują ich.

Czy żyją jeszcze?

* ★ *

Dużo już odeszło — dziś nad ranem, wczoraj, przedwczoraj...

Oni tu jeszcze żyją, są na nabożeństwie, modlą się razem ze swoim wodzem, który właśnie w tej chwili wpatrzony w wizerunek Ukrzyżowanego Chrystusa, przesuwa palcami paciorki Różańca, św. szepcąc modlitwy.

Jaki ten generał kochany. Tak wierzy, tak modli się gorąco, cały czas klęcząc i im otuchę do serc wlewa, że jest Bóg, który tę straszną rzeź przecież przerwie — jutro, pojutrze.

Pewnie w tej chwili o to Boga prosi.

* ★ *

Spełnił życzenie żołnierstwa ten pobożny generał.

Poprowadził ich do zwycięstwa. Zakończył wojnę.

Sam przeszedł do historii, jako geniusz, zwycięzca wojny wszechświatowej, a w pamięci żołnierskiej zachował się jako "klęczący generał".

CIEKAWE FAKTY O POLSCE I POLAKACH

PIERWSZYM wygnańcem, który dotarł do Stanów Zjednoczonych po zgnieceniu ruchu wolnościowego z roku 1846, był Jan Szyszowski, wiktator Krakowa; wybił on się tu na wysokie stanowisko rządowe w Washingtonie, D.C.

— Pierwszym polskim pismem w kraju tutejszym było "Echo Polskie" wydawane w New Yorku od roku 1863 przez grupę wygnańców polskich. Roman J. Jaworski był jego redaktorem.

— Niemała liczba Polaków walczyła o wolność Texasu. W r. 1821 kapitan Józef Aleksander Czyczeryn brał udział w drugiej niepomyślnej ekspedycji doktora Jamesa Long'a do tej ówczesnej prowincji Meksyku.

—W latach około połowy ubiegłego stulecia Polacy piastowali stosunkowo więcej urzędów federalnych w Washingtonie, aniżeli obywatele innych grup narodowościowych, jak to zarekordował jeden z liderów starej imigracji, Henryk Kałuszewski. Zdobywali oni te posady dzięki swemu charakterowi i zdolnościom.

— Wybitny udział w ruchu mającym na celu zniesienie niewolnictwa brał T. Lewiński, który przez szereg lat pomagał Cassiusowi M. Clay redakować pismo "The American", najpierw w Lexington, Ky., a później w Cincinnati, Ohio. Była to niebezpieczna praca, którą każdej chwili mógł przypłacić życiem. Clay przekształcił redakcję w prawdziwą fortecę i w piwnicy miał beczkę prochu, gotów wysadzić budynek w powietrze, gdyby motłoch chcący utrzymać murzynów w niewoli zdobył przewagę.

— Najstarszym z Polaków, biorących udział w Wojnie Domowej Stanów Zjednoczonych, o ile można było stwierdzić, był Józef Krokowski z Jones County, Iowa, który choć liczył lat 61, zaciągnął się w szeregi 27 pułku piechoty z Iowa w r. 1861 i służył do roku 1863.

— Siostra Maria Weronika z Zakonu Szarytek, z domu Weronika Klimkiewicz, spokrewniona z Gen. Kościuszko, urodzona była w Washingtonie, D.C. w roku 1838; śluby zakonne złożyła w roku 1855 i podczas Wojny Domowej pielęgnowała rannych żołnierzy. Zakonnicą była przez 75 lat, co uważane jest za rekord w kraju tutejszym. Kiedy umarła w Baltimore w roku 1930, pochowano ją z honorami wojskowymi.

— August Romanowski, ostatni z znanych polskich Weteranów Wojny Domowej, umarł w Chippewa Falls, Wis. w r. 1929, licząc lat 101.

— Bezpośrednio odpowiedzialnym za rozpoczęcie masowej imigracji polskich włościan do kraju tutejszego był O. Leopold Moczygemba (1825-91), Franciszkanin. Przybył on do Texasu w r. 1851 i natychmiast przewidział wielkie sposobności dla imigrantów. Pochodził z Górnego Śląska. W listach do swych krewnych opisywał te sposobności i zachęcał do tworzenia grup imigrantów do Stanów Zjednoczonych, do nowego kraju, który da im wolność i obfitość wszystkiego, czego im odmawiano w Polsce.

— Pierwszą urzędowo zapisaną ofiarą Wojny Domowej był młody syn polskiego wygnańca. Był nim Tadeusz Strawiński z Charleston, S. C., 18-letni student, który przypadkowo postradał życie podczas przygotowań do odparcia ataku konfederatów w Fort Sumter, w styczniu w roku 1861. Jego śmierć poprzedziła oblężenie tego fortu i walkę między siłami zbrojnymi Unii i tłumem na ulicach miasta Baltimore, która była uważana za pierwszy rozlew krwi w tej Wojnie Domowej.

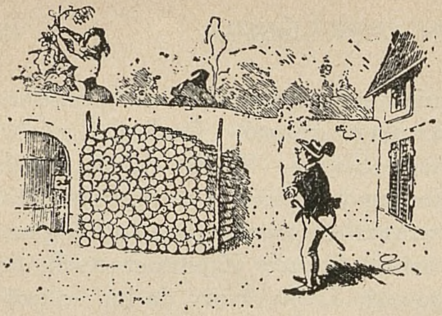
RADY PRAKTYCZNE

RADA NA DŁUGIE ŻYCIE

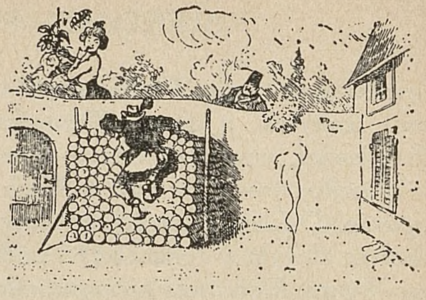
ZNALAZŁ się jeden dobroczyńca ludzkości, który podaje takie rady na przeżycie własnego lekarza, czyli na długie życie.

1. **Zapatruj się optymistycznie na życie.**
2. **Utrzymuj równowagę ciała.**
3. **Unikaj gniewu, rozdrażnienia czy wysilenia fizycznego. To dotyczy również stosunków płciowych.**
4. **Staraj się prowadzić życie umiarkowane.**
5. **Nie martw się drobnostkami, a będziesz żył długo.**
6. **Odpoczywaj, ale nie zbyt długo, bo rozleniwisz się.**
7. **Nie podnoś ciężarów, ani nie przemęczaj się. Zostaw to młodym. Oszczędzaj swe siły fizyczne.**
8. **Pamiętaj, że nawet wadę serca można wyleczyć.**
9. **Żyj skromnie, choć swobodnie.**
10. **Gdy osiągniesz 50-tkę, nie postępuj jak za dawnych młodych lat a oszczędzaj się więcej pod kadym względem.**

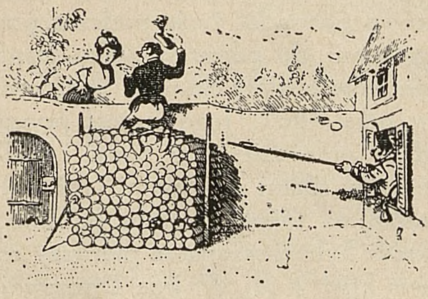
Rady te są dosyć dobre. Trudno dobroczyńcy nie przyznać racji. Kto będzie prowadził się według tych rad, ten może przeżyć własnego lekarza, tylko trzeba do tych rad dodać jeszcze jedną, a mianowicie radę na spokój. Nic tak nie zapewnia człowiekowi spokoju na starsze lata, jak mały mająteczek z pieniędzy uskładanych w młodszych latach.



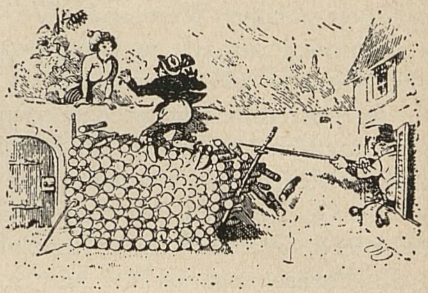
"Ach! ta cudna panna Basia!
Gdyby była żonką Stasia!...
Trza umizgów popróbować,
Byle ojca nie żenować."



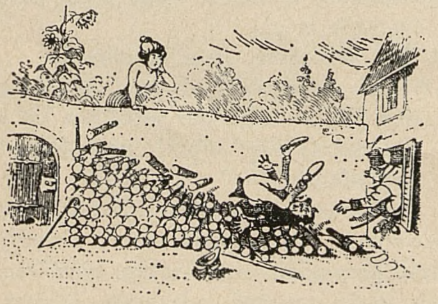
Jak tu dać miłości głos?
Jest pod ręką drzewa stos.
Staś się wspina po tych klockach.
Ma, nieborak, myśl w "obłockach".



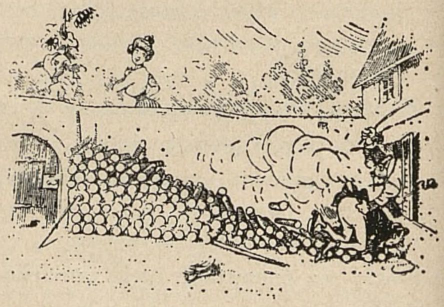
"Basiu najmilejsza, droga,
Bądź ty żonką S. Pieroga."
Staś swą miłość wypowiada.
Ojciec oknem się zakrada.



Stary, nie chcąc kawalerów,
Jął się sprytu i fortelu.
Hakiem burzy stos opału.
Leci Staś — lecz nie pomału.



Bum! Bęc! runął Staś na ziemię.
Potłukł sobie grzbiet, golenie.
Basia nie wie, czy ma płakać,
Czy na widok ha-ha-ha-hać...



Zleciał Staś do ojca ręki.
Zakosztował kijem męki.
Oj, nie będzie żonką Basia
Kawalera pana Stasia.

KAPITUŁA

(Ignacy Chodźko) Z "Pamiętników Paska"

WIELKI, ba największy pan w całej Litwie, jest książę Radziwiłł, ordynat nieświeżski, mieszkający w tutejszym zamku z licznym swoim dworem, koło którego żywi się szlachta, robi fortuny z jego dobrodziejstw, których i klasztorom nieświeżskim hojnie on udziela, a szczególniej naszemu Bernardyńskiemu, którego jest syndykiem.

Najpierw więc, gdy się zebrała kapituła, Ojciec Prowincjał i wszyscy Gwardianie udali się do zamku dla złożenia homagium Księciu Jegomości i zaproszeniem na jutrzejsze solenne nabożeństwo.

Przyjął książę łaskawie Patrów, i oświadczył wzajemnie, że jako syndyk, a zatem gospodarz w nieświeżskim klasztorze sam gości swych wiktować będzie, i koszt na siebie przyjmuje.

Jakoż wnet wieczorem przypędzono kilka wołów karmnych i wszelakich do spiżarni nawieziono zapasów, toż siana i obroków do spichlerzów; a do piwnicy wtoczyli kufę trojniaku, dwa antały wina i piwa beczek kilkanaście; ryb zaś na dni postne z ogromnych stawów nieświeżskich dostarczyć obiecano.

Nazajutrz po solennym nabożeństwie, zebrali się Ojcowie do refektarza i zasiedli na kapitułę. Wszedł tam i książę, otoczony liczną asystencją swego dworu, ale zdjął z siebie wszystkie swe pańskie oznaki, ordery i brylanty, a nawet zamiast bogatego pasa bernardyńskim paskiem się przepasał.

Przypatrywałem się ciekawie temu sławnemu panu, bo o nim i na dworze pana wojewody, i na dworze pana Burzyńskiego starosty, gdziem wprzód zostawał, wiele się nasłuchałem. Osoba to okazała, wieku już podeszłego, łeb golony, wąs zawiesisty, brwi i powieki nad oczami nawisłe, z pod których gdy poprowadzi wzrokiem, to aż dreszcz człowieka przechodzi; głos jak tuba; a jednak mimo tej swojej powierzchowności, jest to najwspanialszy i najlepszego serca pan. Często tylko krotofilny i szumny, ma przysłowie: "Panie Kochanku", i gdy pytają: — który Radziwiłł? — odpowiadają zwyczajnie "Panie Kochanku".

Otóż gdy wszedł książę do refektarza, powstali Ojcowie i księcia na pierwszym posadzili miejscu, a ksiądz Prowincjał piękną go powitał mową, dziękując i za dobrodziejstwa jego dla zakonu świadczone i za honor, który czyni kapitule swoją obecnością, zapraszając go także do przewodniczenia w tym zebraniu (ale rozumie się, że to tylko dla ceremonii mówił), a nakoniec polecając duszę jego Bogu.

Książę odpowiedział:

— Przyjmuję wdzięcznie, Panie Kochanku, to oświadczenie waszego afektu ku mnie, i świętym modlitwom waszym się polecam. A na kapitule, jako syndyk tutejszego klasztoru, mam prawo bywać, więc nie ubliżę memu obowiązkowi.

Po tej ceremonii wyszedł książę, a Ojcowie osłupieli na to oświadczenie jego, że na sesjach kapituły bywać postanowił. Łamali sobie głowy, skąd jemu ta fantazja? wymawiali nawet Prowincjałowi, że go zapraszał; zresztą zaprzeczyć temu

nie mogąc, pocieszyli się nadzieją, że po kilku sesjach przejdzie mu ochota, i uwolni ich od subiekcji ulegania jego powadze.

I prawda — uwolnił on nas pięknie od wszelkiej subiekcji, bo zakończył kapitułę we dni kilka, któraby się może bez niego i kilka tygodni ciągnęła. A to po swojemu takim sposobem. Gdy przyszło do wybierania Gwardianów i Kustoszów do rozmaitych klasztorów, książę, nie czakjąc na wnioski i narady Definitorów i Jubilatów, zaczął wedle swej woli rozporządzać i wyznaczać.

— Waść, Panie Kochanku! — rzekł naprzód do mego księdza Kustosza mińskiego — będziesz tu u mnie w Nieświeżu Gwardianem; bo teraźniejszy Humilian już postarzał i ociężał; na nic mi nieprzydatny. Kilka razy zapraszałem go, Panie Kochanku, na obławę, ani razu nie poszedł, a Waść kiedy tu byłeś przed kilku laty Gwardianem, to aż do Łachny ze mną na polowanie jeździłeś, i ogromnego niedźwiedzia zabiłeś.

— Ależ, Wasza Książęca Mość, mylisz się zapewne, bo choć byłem tu gwardianem i słuchałem ochotnie w czym mogłem rozkazów księcia, ale na obławie żadnej nie byłem, a nawet w moim życiu nie wystrzeliłem bodaj ni razu. Ot co jest! —

— Co? Panie Kochanku! nie wierzysz, że zabiłeś niedźwiedzia? A to całe moje myśliwstwo przyświadczy! Otóż Waść znowu Gwardianem w Nieświeżu, Waść w Bucławiu, Waść w Wilnie Kustoszem, Waść do Citowian, a Waść do Bienicy—

i tak dalej, jak z rejestru.

Więc Ojcowie zaczęli pomrukiwać i przymawiać księciu, że się tak do swojej woli stosować każe.

Książę na to powstał ze swego krzesła, ukłonił się wszystkim niziutko. — Moja wina, Panie Kochanku, moja wina! — zawołał i wyszedł pokorniutko z refektarza, kropiąc się przy drzwiach święconą wodą. Ale jak tylko na korytarz się dostał, pokazał co umie. Zabrał wszystkie klucze ode mnie i od kanaparza, pozamykał i postawił warty przy dyspensie, przy stajniach i piwnicach, kazał wygasić ogień na kuchni i rondle powywracać, a sam powrócił do zamku, zabrawszy z sobą podsyndyczego.

Trudno opowiedzieć, jaki to rozruch sprawiło w klasztorze. Pomięszały się sejmiki kapitulne; o obiedzie ani pomyśleć; słowem, nie było innej rady, jak co najrychlej przeprosić księcia, aby uniknąć głodowej śmierci. Prowincjał zatem z dwoma Ojcami udali się na zamek z przedstawieniem, ja za nimi nimi niby dla asystencji, a prawdę mówiąc, z ciekawości. Ale gdzie tam? Książę rozdąsany nie dał im mówić, a sam zawołał:

A tak to, Panie Kochanku, czynicie zadość swojej regule i przysiędze na ubóstwo? Tam stoi, że syndyk, Panie Kochanku, klucze od wszystkich składów mieć pod pasem powinien, pieniądze w jego powinny zostawać szkatule. A Waszeć o tym wszystkim ani dudu. Za nic macie ustanowionego przeze mnie podsyndyczego, rządzicie się sobie jak infułaty, Panie Kochanku, a on, mój namiestnik, z czapką pod pachą stać przed Waszeciami musi. Ksiądz

Gwardian sam szafuje ze skarbnicy klasztornej, a przecież, Panie Kochanku, Bernardyn ani grosza mieć nie powinien, ani znać nawet stempla pieniężnego, a Waszeć, jakby w oblężeniu trzymacie mojego kasjera, gdy przyjdzie termin wypłaty prowizji. Odtąd, Panie Kochanku, rzeczy do dawnych karbów zakonnych powrócić muszą! Ja sam, Panie Kochanku, wydawać będę codzień dla Waszeciów ze spiżarni klasztornej obiad i wieczerzę, do mnie Waszeć przychodzić macie, a skarbnica zakonna pod moją syndykowską zostanie pieczą. Ojciec Gwardian niech pilnuje chóru i dalszych zakonnych obowiązków, a do rządów klasztornych ani nosa, Panie Kochanku!

— Ależ, Mości Książę Dobrodzieju! — przemówił Prowincjał— tymczasem dzień dzisiejszy cały głodni będziemy: ogień na kuchni zalany, jedzenie wyrzucone...

— Tak, tak, Panie Kochanku, słusznie i sprawiedliwie się to stało. Za pokutę wszyscy Waszeć zjecie obiad u mnie na zamku, i jeszcze jedną spowiedź odbyć musicie. A potem, Panie Kochanku, zasiądziecie tu na naradę, a ja sam klasztorem rządzić będę.

Powróciliśmy zatem do klasztoru. Tam z narady wypadło ulec woli księcia, aby mu co gorszego do głowy nie przyszło. Cały więc konwent stawić się musiał na zamku. Wszakże mieliśmy nadzieję, że po obiedzie, i, dajmy na to, już po drugiej pokucie, pozwoli nam książę wrócić do klasztoru.



W OGROMNEJ, tak zwanej Hetmańskiej sali, rozciągnięto stół do końca, ale bez obrusa. Zamiast półmisków talerze klasztorne, na długiej desce rzędem ustawione, obnosili bracia serwitorzy. Na środku stołu wznosiły się dwa antały wina i

trojniaku. Książę sam zasiadł między Ojcami i hojnie się częstował, a sam marszałek jego dworu, który przypomniał nam, tocząc z antałów do dzbanów, a ze dzbanów nalewając do szklanek, że trzeba wspomagać Ojców starszych, bo ich książę zapoi. Jakoż odzywał się on często, gdy który z nich wzbraniał się pić:

— Znaj, Waszeć, że ja syndyk! że mi się należy posłuszeństwo!

Jakoż nie wstaliśmy od stołu, aż oba antały się wypróżniły.

— Otóż to druga pokuta, Panie Kochanku!—wstając od stołu przemówił książę syndyk, i zataczając się wyszedł ze sali. A tymczasem wozy i konie nasze wszystkie przeprowadzono do stajen zamkowych, nam obszerne i wygodne na dole w zamku wyznaczono kwatery a bramę zamknięto, żołnierze zaciągnęli wartę, i póty nikomu do klasztoru wrócić nie pozwolono aż póki sejmiki kapitulne nie skończyły się. Poszły więc prędko i po woli księcia.

Na ostatnim obiedzie znowu dwa antały stanęły na stole. Znowu pokuta i posłuszeństwo. A nakoniec uraczywszy nas i siebie, rzekł książę powstając:

— Kapituła skończona! Odraczam sesję na lat trzy, i na drugą do Nieświeża zapraszam, a tymczasem módlcie się Waszeć za moją duszę, Panie Kochanku!

Zadumka

W dali, w dali od rodziny,
Pośród obcej nam ojczyzny,
Błądzim smutnie Polski syny,
Gojąc stare serca blizny.

O jak darmo usnąć chcemy
I zagrzebać pamięć kraju!
Darmo! — uczuć nie uśpimy,
Nie zapomnim ziemi raju!

Każde życie na tej ziemi,
Ma swój kącik ukochany,
Co go wiąże czasy swymi,
Co mu prawem jest przyznany.

Tylko Polak,— biedne dziecię—
Niby zbrodzień wiecznie błądzi,
Wieczny tułacz na tym świecie—
Nikt praw jemu nie przysądzi.

O! Cóż naród nasz przekroczył,
Że skazany na włóczęgę?
Czyż on z drogi cnoty zboczył,
Lub czy skalał życia księgę?

Nie, on jeden żył cnotliwie,
Ale obcy go zdradzili —
I to życie tak szczęśliwe
Srodze zdradą zakrwawili!

A z zazdrości i obawy,
By lud obcy wzorem jego,
Im nie wydarł z ręki sławy,
Z sławą — prawa mocniejszego.

Przytem chciwość upodlona
I oświata od zachodu
Skrępowały nam ramiona,
Nam — oświaty prawej rodu!

O! lecz wiecznie tak nie będzie!
Runą wodze — runą trony —
Sprawiedliwość tron zasiędzie,
By despotyzm był strącony!

Wtedy i my — męczennicy —
Mocą onej w kraj nasz wrócim
I we własnej już dzielnicy
Zmartwychwstania hymn zanucim!

E. K.

ALKOHOL I ZDROWIE

(Dr. F. A. Dulak, Sekretarz Wydziału Zdrowia w Chicago).

NIE TAK DAWNO temu alkohol był uważany za podstawową rzecz w leczeniu. Obecnie stosuje się alkohol przy omdleniach na równi z amonią, jako środek podniecający. Po za podnieceniem alkohol stwarza stan fikcyjnego zadowolenia i radości i jako taki może być stosowany w małych ilościach, jako napój dla ludzi starszych i rekonwalescentów. Jednakowoż alkohol powoduje zawsze pewne odrętwienie i przyćmienie i dlatego wpływa ujemnie na wszelką pracę.

Używany w większych ilościach alkohol działa jak kloroform lub eter. Osoba znajdująca się pod wpływem alkoholu ma przytępione zmysły i naraża się więcej na nieszczęśliwe wypadki. Alkohol działa także ujemnie na żołądek i cały system trawieniowy.

Przyzwyczaić się do picia alkoholu jest bardzo łatwo, ale trudno jest odzwyczaić się. Alkohol przynosi złudzenie pocieszenia i ulgi, dlatego wielu tak chętnie zagląda do kieliszka. Nie można tu mówić o pewnej wyraźnej granicy w piciu, której nie wolno przekraczać. Dla jednego człowieka jeden kieliszek jest za dużo, dla innych znowu znaczna ilość wydaje się przez pewien czas nieszkodliwa.

Pijaków dzielimy na trzy klasy: Pierwsze miejsce zajmuje pijak towarzyski, który nie pije sam, ale w odpowiednim tylko towarzystwie. Tego rodzaju osobnika łatwo jest wyleczyć przez zmianę towarzystwa, w jakim przebywa. Drugie miejsce zajmuje człowiek, który pije sam, ile razy przyjdzie mu na to ochota. Takiego pijaka jest o wiele trudniej wyleczyć. Trzecie miejsce zajmuje pijak periodyczny. Taki potrafi się obejść bez alkoholu przez całe tygodnie, ale jak zacznie pić, to pije całe dni bez umiarkowania. Taki pijak potrafi oddać ostatnią koszulę za kieliszek wódki.

Nałogowe picie alkoholu prowadzi do osłabienia fizycznego i umysłowego. Alkohol jest trucizną działającą zgubnie na nerwy i dlatego z czasem prowadzi do obłędu. Alkoholicy podlegają zarażeniu się różnymi chorobami o wiele łatwiej niż zdrowe osoby. Alkohol sprowadza przedwczesne wapnienie żył. Wiele zbrodni dokonują ludzie pod wpływem alkoholu. Picie nałogowe alkoholu sprowadza nędzę na wiele osób i całe rodziny.

●●●●●●

JAK SIĘ ZABEZPIECZYĆ OD SUCHOT CZYLI GRUŹLICY

SUCHOTY, czyli gruźlica, są chorobą najbardziej rozpowszechnioną, która co roku zabiera bardzo wiele ofiar ludzkich. Choroba ta rozpowszechniona jest bardziej, aniżeli ogół zdaje sobie z tego sprawę, — nie tylko bowiem w płucach gnieżdżą się suchoty, ale siedliskiem gruźlicy bywają i inne organy, jakoto: gruczoły, kości, skóra. Znane powszechnie skrofuły są chorobą gruźliczną.

Choroba ta jest zaraźliwą. A zaraza szerzy się za pośrednictwem plwociny, w której zawierają się zarazki gruźliczne. Szerzeniu się tej zarazy sprzyja najwięcej nędza, brud i nieświadomość niebezpieczeństwa; gdy bowiem inne choroby zakaźne zaczynają się nagle i przebiegają szybko, a tem samem każą zwrócić uwagę na chorego, to gruźlica poczyna się nieznacznie, rozwija powoli, ale zabija pewniej. Gruźlica wszakże jest chorobą uleczalną na samym początku i ustrzec się jej można. Główne zaś do ustrzeżenia się suchot pomagają:

a) Dobre, czyste powietrze, słońce i ścisłe stosowanie hygieny;

b) Czyste, przestronne i suche mieszkanie; suterynowych, wilgotnych i ciemnych mieszkań bezwarunkowo unikać należy;

c) Przestrzeganie czystości sprzętów w mieszkaniach i ścian ich, jak również ubrania, pościeli, naczyń i t.p.

d) Przestrzeganie, aby plwocinę zbierać i zniszczyć, — a bezwarunkowo nie pozwalać na plucie po kątach na podłogę i t.p. Nie pozwalać, aby plwocina, wysychając, dostawała się z kurzem do powietrza, którym oddychamy.

Jeżeli w jakimkolwiek mieszkaniu przebywał chory na gruźlicę, należy pokój, sprzęty, ubranie i pościel po chorym, jako zakażone, podobnie, jak przy innych chorobach zakaźnych, poddać ścisłej dezynfekcji, bez której użytkowanie ubrania czy sprzętów po chorym na gruźlicę lub sprowadzanie ich do mieszkania, gdzie przebywał chory, jest bardzo niebezpieczne, gdyż grozi zarażeniem się.

Główne zasady dezynfekcji polegają na tem, aby ściany i sufit w mieszkaniu po chorym na gruźlicę wybielić świeżo wapnem, podłogę wyszorować wodą i mydłem z dodaniem kwasu karbolowego, wszystkie sprzęty drewniane: stoły, stołki, łóżko itp. wymyć mydłem z kwasem karbolowym; słomę czy siano, na którym spał chory, i inne rzeczy małej wartości spalić, — bieliznę i wszelkie części ubrania, dające się łatwo prać, wygotować przed praniem.

Wszelkie naczynia kuchenne wygotować.

Bez poprzedniego dokładnego zdezynfekcjonowania nie należy rozdawać ani sprzedawać rzeczy, pościeli, ubrania, ani sprzętów, pozostałych po chorym gruźlicznym.

WSZYSTKO ZA WIARĘ

W NOWYM YORKU był w swoim czasie sławny adwokat, dobry mówca i polityk, ale nie chciał się na to zgodzić, aby jego małżonka była katoliczką. Zawsze mówił, że z katolikiem nie chce być pod jednym dachem. Pobożna jego małżonka dokładała wszelkich starań, aby zmienić jego usposobienie. Gdy mu tego było za wiele, mówił: "To się rozwiodę!"

Pewnego dnia przyszedł z biura, rzucił wielką zamkniętą tekę na stół i rzekł: "Tu są akta naszego rozwodu sądowego. Masz do wyboru, albo podpisz te akta, albo wyrzecz się nierozumnego postanowienia, by zostać katoliczką." "Mój drogi, chociaż cię tak kocham i choć ciężko mi przychodzi ta ofiara, to jednak muszę więcej słuchać Boga, niż męża, choćby mi nie wiem jak był drogi. Muszę iść za sumieniem i duszę ratować, choćbym miała wszystko, co mi jest drogim na ziemi utracić. Adwokat, wstał, wziął akta i rzucił je do ognia, mówiąc: "Wiesz co, nigdym nie myślał, że tyle będziesz mieć męstwa; nie mówmy już więcej o tym!" W krótkim czasie został i on katolikiem...

"Wiara, która napełnia takim męstwem, i poświęceniem, musi być prawdziwą".—Tak mawiał potem i miał słuszność.

Chcesz być kochanym, okaż się godnym kochania.

Chcesz, aby podwładni byli dobrzy dla ciebie, bądź ty dobry dla nich.

WIELBŁĄD AHMEDA

Powieść prawdziwa

PRAWDZIWA rozprawa z fellahem (wieśniakiem), opisana w czasopiśmie "Palestine Police Magazine."

— Jak się nazywasz? — pyta policjant.

— Ja? — rzecze Ahmed.

— Tak, ty!

— Ahmed.

— Ahmed jak?

— Mahmoud.

— Jakie imię ma twój ojciec?

— Shaiter.

— Czy ty masz jakie inne imię?

— El Gazowee.

Na następne pytanie — Czym się zajmujesz? — świadek zwykle wpada w głęboką zadumę, z której oprzytomnia dopiero po kilku minutach, a wtenczas potrząsając głową, mówi:— **Qa'ad** — co znaczy — Ja tylko siedzę.

Następnie trzeba się dowiedzieć, gdzie on mieszka.

— Skąd pochodzisz?

— Z Jeruzalem.

— Twój adres.

— Czy ja wiem. Nie byłem tam od śmierci mojego wuja.

— A gdzie mieszkasz obecnie?

— **Ra'ad** — (po tamtej stronie) wskazując palcem.

— Gdzie, po tamtej stronie?

— Czy wiesz, gdzie jest gaik Cohena? No, to tam.

— W której stronie od gaiku?

— Na południe.

— Jak daleko od gaiku?

— Może tak z godzinę, z półtorej godziny, lub ze dwie godziny drogi.

— Konno, czy piechotą?

— Na wielbłądzie.

— Jak długo tam mieszkałeś?

— Ja tam nie mieszkałem, ale mój syn i moja żona rozpinają tam namiot dzisiaj i tam będę nocował.

— Gdzie mieszkałeś w ubiegłym tygodniu?

— **Jia.** (Podróżowałem).

— Skąd jechałeś?

— Z Południa.

— Jaką przynosisz skargę?

— Jak mam na to odpowiedzieć?

— Co się stało?

— Czy masz papierosa?

— Spiesz się. (Policjant daje mu papierosa.)

— Gdy zostawiłem namiot Aref el Akala, któremu niech Allah poszczęści, miałem z sobą pięć wielbłądów. Nie było lepszych wielbłądów od tych pięciu na całym świecie, a najlepszy był ten biały.

— Czy kto go ukradł?

— Ach, mój panie, racz mnie posłuchać, a wszystko ci opowiem od początku do końca. Piątek wieczorem przybyliśmy blisko Gazy, ja i moja żona, mój syn i jego żona i jej dziesięcioro dzieci. Słońce już zaszło, więc obozowaliśmy przez noc. Księżyc świecił w całej pełni; jedliśmy, a potem usnąłem. Rano obudziłem się i zaraz odmówiłem mój pacierz, a oto patrzę i nie widzę mego białego wśród wielbłądów. Cały ten dzień byliśmy w podróży.

— Czy przyszedłeś żalić się z powodu kradzieży ci wyrządzonej?

— Ach, miej cierpliwość, oficerze, a opowiem ci wszystko. Na drugi dzień jedziemy dalej w pokoju Allaha, gdy nagle spotykamy się z cudzoziemcem — oby Allah przeklął jego ojca i matkę, która go zrodziła! Ten syn szatana spytał się, czy sprzedałbym tego starego wielbłąda?

Przysięgam na brodę proroka, że był to najpiękniejszy wielbłąd, a on go nazwał **starym**. Powiedziałem mu, że on nie ma dosyć pieniędzy, by kupić taki klejnot. Jednakowoż stanęliśmy i po chwili zgodził się zabrać wielbłąda za dziesięć funtów. Był to zachwycający wielbłąd. Odstąpiłem go. Ten człowiek go zabrał i poszedł do swych sakw podróżnych, by dostać pieniądze.

— Słuchaj, jestem bardzo zajętym policjantem, jaką skargę przynosisz?

— Ach, generale, jeszcze nigdy w życiu nie miałem sposobności użalić się przed policjantem. Znoś mnie cierpliwie, a dowiesz się wszystkiego.

— Jak mówiłem, poszedł po pieniądze, ale wrócił mówiąc, że zmienił swą myśl i że woli mieć starego brunatnego wielbłąda. Uważałem go za szalonego, ale cóż ja wiem o umyśle psa? Więc zgodziłem się. On zabrał mi wielbłąda i jak tu stoję przed tobą, tak on odszedł. Wołałem za nim, że nie zapłacił za tego wielbłąda. Mój panie, proszę dobrze słuchać, a jeżeli jesteś roztropnym człowiekiem, to się przekonasz, co to był za szatan z tego człowieka.

— Obrócił się do mnie i rzekł: "Prawda, nie zapłaciłem ci, ale czyż nie dałem wzamian białego wielbłąda?" Wtedy powiedziałem mu, że tak, ale że nie zapłacił za niego. Ten syn niewolnicy szydził ze mnie mówiąc, że przecież nie ma białego wielbłąda, poczym odjechał.

— Oh, obrońco prawa, jestem człowiekiem nieuczonym i dopiero kiedy opowiedziałem całą historię najmłodszej z dziesięciorga dzieci mego syna, ona radziła mi pójść do policjanta. Zdarzyło się, że podczas mego targowania się z tym szatanem ona, najmłodsza córka mego syna, bawiąc się wśród jego sakw zabrała mu dwadzieścia funtów. Ja, jako sprawiedliwy muzułmanin, chcę mu oddać połowę!

WIETRZYK

Słonko grzeje, żyto rośnie,
Wietrzyk kłosy pieści,
Niewidzialnym skrzydłem swoim
Nad polem szeleści.

Słonko coraz mocniej grzeje,
Długi łan się złoci,
A wiaterek, figlarz wielki,
Kłosom wciąż się psoci.

To pochyla je ku ziemi,
To nimi zatrzęsie,
Aż się temu modrak dziwi
O niebieskiej rzęsie.

I motyle, łątki lekkie
Tchem swym z kłosów spędza,
Łan się chyli i lśni zdala,
Jak złocista przędza.

Wietrzyk źdźbła żytniane czesze,
Jakby złote włosy,
Chylą się szelestem cichym
Pełne, żytnie kłosy.

NARZĘDZIA MĘCZARNI CHRZEŚCIJAN

JAK wielka i silna musi być wiara nasza, dają nam przykład niezwyciężeni bohaterowie wiary, święci Męczennicy, którzy dla Chrystusa i Jego religji nie wahali się dać łamać, palić druzgotać, szarpać hakami lub rozrywać skorupami. Oto niektóre z tych katowskich narzędzi:

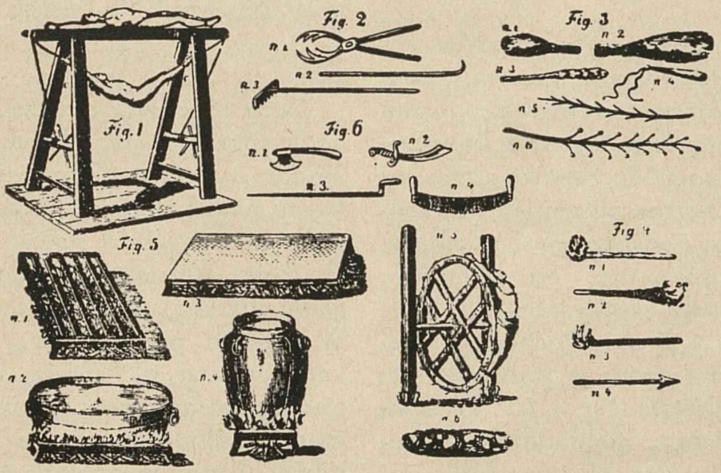


Figura 1. To narzędzie nazywano palami albo konikiem, ponieważ miało podobieństwo do drewnianego konia. Męczenników kładziono na duże, zespojone belki, twarzą do góry, nogi i ręce związywano powrozem. Powrozy te przebiegające przez małe walce, wyprężano zapomocą korb; przez to wyrywano Męczennikom członki ze stawów, nogi się łamały, a paznokcie u rąk i nóg odpadały. Do tego oprawcy kaleczyli Męczennikowi boki, za pomocą żelaznych haków, albo pletniami, to jest biczami z kilku rzemieniami, na których przy końcach znajdowały się żelazne haczyki; albo też palili je pochodniami. Częstokroć godzinami musieli takie męki znosić. Gdy kilka razy korbą zakręcano, wtedy belki rozstępowały się, a ciało wisiało na powrozach za ręce i nogi; w tem położeniu rozpoczynano badania.

Figura 2. Nr, 1. **Żelazne pazury** (ungulae). Narzędzie to było rodzajem kleszczy żelaznych ze śpiczastymi, zakrzywionymi zębami. Tym narzędziem rozrywano ciało Męczenników. Nr. 2. **Hak (uncus)**, mający mało co zakrzywiony czubek ostry, którym szarpano ciało. Nr. 3. **Żelazne grabie** albo **grzebień** (pecten), służący do tych samych męczarni, co poprzedni hak.

Figura3. Nr. 1. **Rózgi** (virgae), były to małe wiązki albo miotełki z gałązek. Nr. 2. **Grubsza wiązka,** nazwana flagra. Nr. 3. **Kije** (fustes), zwykle z sękami. Nr. 4. **Pletnia** (lora), czyli bicz rzemienny. Nr. 5. **Skorpiony** (scorpiones) czyli pletnia

z żelaznymi haczykami. Pletnie ze szczypcami albo haczykami zwano także skorpionami. Nr. 6. **Rózgi** (plumbatae), mające na końcach ołowiane kule.

Męczenników smagano także żyłami wołowymi, albo skręconymi rzemieniami; te narzędzia zwano **nervi.**

Także w **dyby** zamykano Męczenników. Narzędzia te stanowiły dwie belki, mające w równych odległościach wyrznięte dziury, w które zamykano nogi Męczennika a czasami i szyję. Częstokroć musieli Męczennicy długi czas przetrwać w tak bolesnym położeniu, po ciemnych, smrodliwych więzieniach.

Figura 4. Nr. 1. **Pochodnia** (taedae), sporządzona ze smolnego sosnowego drzewa. Nr. 2 i 3. **Pochodnie** (funalia), zrobione ze skręconych powrozów, a nasyconych woskiem albo tłuszczem. Tymi pochodniami palono ciała Męczenników. Nr. 4. **Kolec** (stimulus), służący do przebijania i dziurawienia ciał.

Blachy żelazne (laminae), rozpalano do czerwoności i palono niemi boki Męczennikom.

Figura 5. Nr. 1. **Krata żelazna** (craticula ferrea) i Nr. 3. **Żelazne łóżko** (lectus ferreus), które rozpalano do czerwoności i na tych kratach Męczenników żywcem palono. Nr. 2. **Kocioł** (lebes), który nalewano wrzącym olejem, roztopionym woskiem lub smołą. Nr. 4. **Piec,** napełniony gotującym się wapnem.

Figura 6. Nr. 1. **Topór.** Nr. 2. **Miecz.** Nr. 3. **Rożen.** Nr. 4. **Piła.** Nr. 5. **Koło,** nabite ostremi, zakrzywionymi gwoździami. Nr. 6. Miejsce z potłuczonymi **skorupami,** na których Męczennicy z poszarpanym ciałem spoczywać musieli.

Oprócz wyżej wymienionych narzędzi, był w Rzymie **amfiteatr,** gdzie ludowi dawano widowiska, i gdzie Męczenników porzucano dzikim i drapieżnym zwierzętom na pożarcie. Amfiteatr, zwany koloseum, mógł pomieścić 80 tysięcy ludzi.

* ★ *

Takie to były narzędzia, używane do tortur i męczarni, jakie chrześcijanie za wiarę Chrystusa i Jego świętą naukę ponosić musieli i które też z największą stałością ponieśli. Przez 300 lat prześladowali poganie chrześcijan ogniem i mieczem. W samych podziemiach, zwanych **katakumbami** w Rzymie, spoczęło, według starannego badania i obliczenia, półtrzecia miljona Męczenników. Groby te początkowo w piaskach w y k o p a l i chrześcijanie. W ciemności nocy gromadzili się tutaj na Mszę św., w ukryciu odbywali nabożeństwo i dopiero ówczas jawnie mogli wyznawać wiarę Chrystusową, gdy chrześcijaństwo za Konstantyna Wielkiego odniosło zwycięstwo nad pogaństwem (312 roku po Narodzeniu Chrystusa).

Męstwo i stałość w wierze wyznawców Chrystusowych w zdumienie wprawiały pogan. Najokrutniejsze narzędzia i najstraszliwsze męczarnie nie zdołały zachwiać ich mocy i silnej wiary. Z pomiędzy tylu Męczenników przytoczę tu jeden tylko przykład. W roku 177 po narodzeniu Chrystusa za panowania cesarza Marka Aureljusza, w Lugdunie (Lyon), w obecnej Francji, wiele tysięcy chrześcijan poniosło okrutne męczeństwo. Naówczas odznaczyła

się mężną wytrwałością swą przed wszystkimi młoda dziewica, imieniem **Blandyna.** Była to dzieweczka słabej budowy ciała, i dlatego wierni lękali się, aby wśród najsroższych męczarni nie zachwiała się w wyznaniu. Jednak nadspodziewanie przewyższyła siły wszystkich męczenników Lugduńskich. Cały dzień brana była na tortury; zmordowani oprawcy zmieniali się od czasu do czasu, lecz młodziuchna dziewica w znoszeniu najokrutniejszych mąk bynajmniej się nie zmordowała. Zdumiewano się, że jeszcze żyć może.

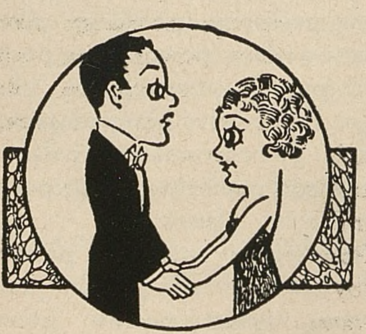
Wszystkiego próbowano, aby wycisnąć na niej wyznanie, że chrześcijanie zabijają dziecię i dopuszczają się zbrodni wszelkiego rodzaju.

Skatowana męczenniczka wzywała imienia Jezus, czuła się pokrzepioną na nowo i powtarzała: "Jestem chrześcijanką; nic złego u nas nie dzieje się". Jej oprawcy zeznać musieli, iż słaba dziewczyna ich zwyciężyła.

Innego dnia przywiązano Blandynę do słupa, z rękami rozciągnionymi, i w takiej postawie miała być pożartą przez drapieżne zwierzęta, w oczach licznie zgromadzonych pogan. Ale żaden zwierz nie chciał rzucić się na nią, i musiano śmierć jej odłożyć na inny dzień. Odwiązano od pala, wtrącano do ciemnicy, a nazajutrz zawleczono do teatru i wykonano w jej oczach wyrok śmierci na wielu jej towarzyszkach.

Tam też okrutnie był męczony 15-sto letni chłopak chrześcijanin, imieniem **Pontykus,** na którego ona wołała, aby mężnie wytrwał w wierze.

W teatrze posadzono Blandynę na rozpalone żelazne krzesło, a gdy i to nie pomogło, owinięto ją w sieć i rzucono pod nogi dzikiego wołu, który po kilka razy porywał ją na rogi i wysoko podrzucał. Najboleśniej była pokaleczoną, ale żyła jeszcze. Gdy więc jej stałości przełamać nie zdołano, ścięto jej głowę.



Praktyczność

— Józefie! Jakże możesz w tak starym, zniszczonym ubraniu oświadczać się ojcu o moją rękę?

— Nie gniewaj się, moja droga, ale doprawdy mnie raz w tych samych okolicznościach zniszczono zupełnie nowiutkie ubranie.

* * *

Rozmowa salonowa

Nieśmiały młodzieniec:— Czy brat pani lubi ser szwajcarski?

Panna:— Ja nie mam brata.

Młodzieniec:— A jak pani myśli, czy brat pani, gdyby go pani miała, jadłby chętnie ser szwajcarski?

BOGACTWO JĘZYKA POLSKIEGO

Myliłby się grubo ten, ktoby twierdził, że język polski jest uboższy od jakiegokolwiek innego języka, co do ilości wyrazów i łatwości wyrażania w nim uczuć i myśli.

Przeczy temu najwidoczniej opis Wystawy w Poznaniu w 1000 wyrazów zaczynających się od litery "p". A więc:

Przybyłem.

Przekroczywszy pyszny portal, przystanąłem pogrążony piękną perspektywą placu. Przestrzeń poświęcona polskiemu pokazowi przekracza pojęcie przeciętnego Polaka. Plan porozmieszczania pięknych potężnych pawilonów, pomyślany prawdziwie po pańsku. Przestronno, pełno powietrza, pełno pysznie porozsadzanych palm, pignoli, powinii, powoi przesycających pachnąco powietrze, podrażniając powonienie. Pogoda, pomimo przepisanego, prawdopodobnie przez prezydium pokazu podobłocznego prysznica, przeważnie piękna.

Postępuję pomału, przystaję, podziwiam. Podziwiam piękno, pomysłowość, praktyczność, pracowitość polskich przemysłowców, polskich płodotworów, pracowników powietrza, podziemi, pędzla, pióra.

Posypaną piaskiem promenadę przepełniają piękne panie, pokazujące ponętne pończoszki, przypadkowo podwiązeczki. Panienki, prawdziwe pieścidełka, podtatusiali panowie podglądając pożądliwie pomienione powyżej pikantne pokusy. Pewni przyszłych podboi, pionierzy piłki, pięści, postępują partiami, prowadząc poważne pogadanki, pochwalające pomysł powszechnego pokazu polskiej pracy.

Po pożytecznym — przyjemne. Posuwam przeto pedały przed przybrane plakatami podwoje "Podweselających przeróżności". Publiczności pragnącej pohulać, pomłynkować, pofruwać, poberężkować, postaci przypędzonych prądem przyjemnostkowych przyrządów, pełno. Powiem prawdę, podobnie pomysłowo przygotowanych psikusów, próżno poszukiwać po pozamiejskich placach, parkach, plażach; patrząc, przyznajesz potrzebę podobnych pociech publicznych.

Po parogodzinnej pielgrzymce po pełnym piękności placu, poczułem potrzebę posiłku. Poznałem przeto paradnie przystrojony pawilon "Pokrzepienie". Palnąłem przestronny pięciokątnik prawdziwej polskiej przepalanki, pochłonąłem parę parek parówek, porządną porcję pysznej polskiej pieczeni, przyprawionej pomidorami, przytym parę pulchnych pasztecików.

Połknąłem pożądliwie potężny puhar perlistego polskiego piltznera, poprawiłem powtórnym, poczym pokrzepiony, przywołałem płatniczego. Położywszy przypadające pieniądze, powędrowałem, paląc poznańskiego papierosa, przez pokryte półmrokiem planty.

Poszczególny przegląd potrzebowałby przynajmniej połowy praktykowanej przez posłów przerwy posiedzeń, przeto ponaglony pilną pracą przy piastowanej państwowej posadzie, poniechałem przeciągłego przeglądu. Przy tym parne powietrze przepowiadało przyjście pluskająco-piorunonośnej pogody, przeto po-

żegnawszy potężny plac pokazowy, powróciłem pod pułap powszedniej pilnej pracy.

Panie! Panowie! Panienki! Piękni, potworni, prości, pochyli, pękaci, pochudli, posiadacze pełnych pugilaresów, posiadacze pełnych portmonetek, pożyczywszy pieniędzy, pędźcie podziwiać przepych prawdziwie pięknego, pożytecznego państwa, Poznańskiego Powszechnego Pokazu Polskiej Pracy!

Konia z rzędem temu, kto dokaże sztuki opisania czegokolwiek w tysiącu wyrazach zaczynających się od jednej litery w jakimkolwiek języku!

— — — — — — — — — —

Podobno zabrali się felietoniści do takiej "sztuczki" w innych językach. Czytaliśmy n.p. o pewnym angielskim pisarzu, który wysilał się bezskutecznie, ażeby napisać historyjkę na S. Nie tak łatwo, panie bratku!

Polski zaś język posiada wprost nieprzebrane bogactwa dla takich felietonistów. Z pomiędzy kilku powiastek na P. które zauważyliśmy swego czasu po różnych czasopismach, przytaczamy następną arcyzabawną.

PIESKA POWIASTKA

(Oh-Oh-Oh!... Wszystko zaczyna się na P)

"Pogdan Przeziński"

PEWNEGO pięknego popołudnia, punktualnie pięć po piątej, pan Pankracy Purchawka postanowił pospacerować po parku. Powoli przyodział przysadzistą postać popielatym paltem, poczym pamiątkowy parasol podłożył pod pachę, ponieważ przedtym padało.

Poszedł.

Przechodząc przez plac, posłyszał prowadzoną półgłosem pogawędkę. Pan Pankracy przystanął, pozornie poprawiając pogniecione palto pociągnięciami prawicy.

Prawdę powiedziawszy — poprostu podsłuchiwał.

Pękata paniusia, połyskująca pucołowatymi policzkami, pochwyciła pod pachę przyjaciółkę, pyskując prędko:

Paniusiu, podobno paniny Pafnuś posiada piękną pannę? Piekutowska powiedziała pod przysięgą! Podobno Poznanianka... Przyjechała przed półroczem, pracowała, pomagając Pafnusiowi przy przygotowaniu paszportów... Ponieważ potrafiła pochłonąć pamięć paninej — przystojniejszej połowy — postanowili pewnego pięknego piątku pójść pohulać, potańczyć, popić... Potem poszło prędziutko!

— Przestań, przebrzydła plotkarko! — pisnęła pani Pafnucowa.

— Powiadam prawdę, paniutku!

— Poczekaj, potrafię pouczyć panią przyzwoitości!...

Podniecone panie przyskoczyły, pochwyciły palcami palta, poczym powstała potężna potyczka.

Pan Purchawka porzucił prędko poróżnione przyjaciółki: pokój, piękno, pogoda pociągały pana Pankracego potężniej...

Przez park płynął poprostu potop przechodniów.

Przechadzka pana Purchawki potrwała parę pacierzy. Pan Pankracy poczuł pewne przemęczenie. Poszukał półcienia, poczym postać przy-

stojnego P. przykryła połowę poręczy pomostu, przerzuconego przez płytki potoczek, płynący prawie pośrodku parku. Pan Pankracy przetarł policzki, pokryte perlistym potem.

— Phuu, panie, piękne południe! — powiedział pocichu.

Pokraczny piesek podbiegł, poszczekując piskliwie.

— Pójdziesz precz! — począł pokrzykiwać pan Pankracy. — Paskudny pies, psiamać!...

Pies przyskoczył, poczym pyskiem pochwycił palto poczciwego pana Purchawki. Powietrze przeszył poszmer prutego palta...

— Poczekaj, podlecu! Poczekaj — posiadam przecież parasol!...

Pan Pankracy podniósł parasol, poczym palnął psa przez plecy!

Pies pisknął przeraźliwie.

— Pan postąpił podle! — posłyszał pan Purchawka. — Pokrzywdzona psino, pójdź, pani pieska popieści!

Przed poczerwieniałym panem Purchawką pochyliła pełną ponęt postać płomiennooka panienka, pochwyciła pieska, przytuliła piszczącego psiaka, poczym powiedziała porywczo:

— Panie, proszę przeprosić!

— Pani! — pan Purchawka podniósł prosząco prawicę, przyczym prawdziwie promieniał. — Palto przeboleję! Poprostu postanowiłem podziękować psinie...

— Pourquoi???

— Ponieważ przez psa — poznałem panią! Podobnaś pani posągowi Pallady, Persefonie — półmilionowi, płatnemu pięciozłotówkami!!

— Pan prawi półżarciki...

— Przebóg! Podaj pani piękną prawicę, pragnę panią poślubić!...

— Pójdź ptaszyno, przytulę pana! — powiedziała panienka patetycznie.

Pan Purchawka przygarnął prześliczną panienkę potężnie, poczym powiedział półgłosem:

— — — — — — — — — — —

I tu pan Pankracy Purchawka postąpił jak ostatnia świnia, bo nie bacząc na ciężką pracę autora, który mordował się, aby wszystkie słowa tej historyjki zaczynały się na literę P... powiedział poprostu:

— OH, OH, OH! — —

psując powyższą potrójną porcją pokrzyków pracowicie pisaną powiastkę.

Post Powiastkam: Piszący powyższą przedziwną przygodę pana Pankracego Purchawki przeprasza, ponieważ pisał przestarzałą, poprzednią pisownią!

ZŁOTE MYŚLI

Gdy się poczuwasz do dużych wad, przebaczaj cudze mniejsze.

Staraj się mieć wielu dobrych znajomych, ale o wielu przyjaciół się nie staraj, bo ani wielu prawdziwych przyjaciół mieć nie można ani wielu ludzi można być przyjacielem.

Gdy ludziom dobrze czynisz, bądź przygotowany na niewdzięczność.

Bój się człowieka, który się Pana Boga nie boi.



Powiedział Juliusz Słowacki: "Krzyczeli: 'Polska! Polska!... lecz jednego razu, chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu; pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna, szli i krzyczeli: 'Ojczyzna! Ojczyzna!' W tem Bóg z gorejącego pokazał się krzaka — i przeraził ich wszystkich, zapytawszy: 'Jaka?' "

Obyśmy nigdy nie zapomnieli, że Polska wiekopomna, Polska dziejowa, to nie inna, jak tylko Polska katolicka, pod sztandarem Maryi, Królowej Polski, walcząca i żyjąca. Następujący artykuł przypomni ten stosunek Maryi do Narodu Polskiego.

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

(Napisał Władysław Bełza)

NIEMA kraju, w którymby cześć dla Matki Boskiej była tak powszechną, jak w Polsce. Od wieku składała Ojczyzna nasza temu imieniu swój hołd serdeczny; najpierwszy kościół, który stanął w Polsce około roku 965 za Mieczysława Igo w Gnieźnie, był pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Największą swoją świątynię w dawnej stolicy królów polskich w starożytnym Krakowie, ów słynny od pięciu wieków kościół Mariacki, wzniosła pobożność przodków naszych pod wezwaniem Przeczystej Boga-rodzicy, i po dziś dzień, ze szczytu wieży Mariackiej, rozlegają się dźwięczne "hejnały" ku czci tej Niebios Królowej.

Najpierwsza też pieśń, która wionęła z piersi polskiego rycerstwa, była pieśnią Matki Bożej. Ułożył ją według podania, święty Wojciech, apostół chrześcijaństwa w Polsce i pierwszy tej ziemi Patron i za wiarę męczennik. Snać proroczym duchem odgadł on serca Polaków, skoro w swym wzniosłym hymnie kładzie im w usta te, a nie inne słowa:

Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna, Hospodyna,
Matko zwolona, Maryja.
Ziści nam, spuść nam,
Kyrie elejson, Twego Syna,
Krzciciela, zbożny czas.
Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąże Cię prosimy.
To dać raczy, Jegoż prosimy,
Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie elejson!

Kogoż, jeśli nie Matkę Boską błagają Polacy w tej pieśni, o zbożny pobyt na ziemi? Przez czyje, jeśli nie przez Jej orędownictwo starają się o szczęśliwe przebycie rajskich progów po zgonie? Zaiste! trudno było trafniej i właściwiej wyrazić myśl narodu, który w przyszłości najlepszą cząstkę swoich dóbr ziemskich, bo królewską koronę, miał złożyć u stóp Boga-Rodzicy.

Żadna też z błogosławionych postaci nie zostaje w tak żywym związku z naszym narodem, jak postać Najświętszej Panny, o której łasce, dobroci i orędownictwie mnóstwo prześlicznych przechowało się podań.

Lud wierzy, że te włókienka "babiego lata", które jesienny wicher roznosi po polu, przędzie na srebrnym kołowrotku Najświętsza Panna na koszulki dla opuszczonych dzieci, i wiara ta w opiekę Matki Boskiej nad sierotami uczy go samego pamiętać o ich potrzebach i niedostatku.

I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owej roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr [psotny,
Tych nici, które ze srebrnej przędzy
Wyrabia Marya dla ludzkiej nędzy.

DZIEŃ sobotni był w Polsce poświęcony szczególnej czci Najświętszej Panny. Wierzono,, że w tym dniu, choćby największa była słota, bodaj na chwilę pokaże się promyczek słońca, a tej wiary, według ludowego podania, taki jest początek:

Jednego razu, a było to w sobotę, okrutne chmury na niebo zaszły i całkiem słońca nie było widać. Aż ludzie z chałup wychodzili, patrzali na niebo i dziwowali się, co to będzie? Burza — nie burza, deszcz — albo co?

Wyszła też z izby i Matka Boska z Panem Jezusem na ręku i także patrzy, co to będzie? Ni słońca, ni nieba, ni żadnego promyczka, tylko chmury i chmury, a deszcz tyle tylko co nie kapie. Westchnęła kilka razy Matka Boska i o mało nie płacze, taka nieszczęśliwa.

— O mój Jezusieńku—mówi— jakże mnie tu Twoje koszulki wieszać, kiedy zara będzie padało. Wyprałam, a tu nijak tera nie wyschną.

— Nie kłopotaj się Matko Boska — Pan Jezus rzecze — bo Ja się bez koszulki obejdę i w tej, co mam, ostanę.

— A jakże Ci w tej koszulce ostać — Matka Boska mówi — kiedy jutro niedziela i do kościoła trza iść?

Zamyślił się Pan Jezus i widzi, że Matka Boska prawdę mówi.

— A to idźcie, proszę, i wieszajcie, kiedy tak potrzeba.

Poszła Matka Boska do izby po koszulki, ale ciągle okrutnie niespokojna, a Pan Jezus usiadł na wiązce siana i pacierz mówi.

Wiesza Matka Boska jedną koszulkę na płocie i w niebo patrzy: a tu chmury jeszcze większe i aż się czarno robi, a słońca jakby już całkiem nie było.

Więc westchnęła ciężko i powiada do Pana Jezusa:

— Ze wszystkim ci na nic moja robota, bo ja już widzę, co one nie wyschną. I jakże Ty nieboże tak bez koszulki ostaniesz?

A Pan Jezus nic nie mówi, tylko w niebo pogląda.

Wiesza Matka Boska drugą koszulkę, lecz taka markotna, że aż głową z żałości kiwa. Widzi, że zara będzie padało i na nic koszulki zmokną; a choćby i nie padało, to bez słońca i tak nie wyschną. Myśli Matka Boska, myśli i widzi, że źle. Z wielkiego frasunku mało już płakać nie zacznie.

Jak ci to ujrzał Pan Jezus, że Matka Boska tak się okrutnie turbuje, wyciągnął jeden paluszek na chmury i tak tylko powiada:

— Nie kłopotaj się, Matko, nie kłopotaj! Wszystko będzie dobrze!

I ledwie to powiedział Pan Jezus, aż tu się chmury rozstąpiły, jakby je kto siekierą rozrąbał, i takie jasności się robią, jakby na samym słońcu. Aż się Matka Boska dziwuje, jak się to tak od razu wszystko zrobiło...

A z koszulek aż dym idzie, tak schną, że aż się Matka Boska lęka, czy je słonko nie spali. Poszła więc zdjąć je z płota, ucieszona okrutnie, że tak jej prędko i pięknie wyschły.

A Pan Jezus widząc, że Matce taką radość sprawił, powiada:

—Coby zawsze biednym ludziom jakoweś pocieszenie było, niech w każdą sobotę trocha słońca świeci i we wszelkich ciemnościach rozjaśnienie da.

I od tego czasu w każdą sobotę, żeby nie wiem jakie chmury były, musi choć jeden promyk słońca na ziemię upaść. A że go nie wszyscy widzą, to tylko dlatego, że jako to jest promień cudowny, więc tylko dobrym ludziom dano go oglądać. A kto zły i grzeszny, ten nic nie widzi, bo grzechy przy nim jako cień chodzą i wszystko zasłaniają."

Nigdzie, w ościennych krajach, nie było w tak wielkim poszanowaniu Jej imię, jak w Polsce. Do końca XVII wieku żadnej niewieście, przez cześć dla Najświętszej Panny, nie dawano u nas imienia Marya, tylko Maryanna lub Maryna.

Nigdzie też indziej niema tylu nazw ludowych, nadawanych dniom poświęconym czci Boga-Rodzicy, co u nas w Polsce. Dni uroczyste: Nawiedzenia, Wniebowzięcia, Narodzenia i Oczyszczenia Najświętszej Panny, zowią się w języku ludowym świętami Matki Boskiej Jagodnej, Zielnej, Siewnej i Gromnicznej. Lud wierzy, że opieka Maryi rozciąga się w równej mierze nad nim samym jak i nad plonami jego pracy. W Jej imię święci się gromnice i szkaplerze; w Jej imię zbiera zioła lecznicze i pod Jej orędownictwem rozpoczyna wszelką pracę w polu.

Za nic też w świecie nie podbierze on gniazda skowronkowi; za grzech sobie poczytuje spłoszenie słowika, bo wierzy świętą wiarą niewinności, że jak pierwszy z tych śpiewaków we dnie, tak drugi w nocy, wydzwania swoje pieśni na chwałę Niebios Królowej. Nadto skowronek, według dawnej legendy, miał się raz użalić niezmiernej boleści Maryi, i odtąd cieszy się Jej szczególną opieką. Zdarzenie to, w następujący sposób opowiadają sobie ludzie:

"Kiedy Pan Jezus wędrował po świecie i Swą naukę zbawicielską głosił, skowronek Matce stęsknionej do syna, codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swym smutku, on Ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa powrotem do domu co tchu przylatał i ćwierkał:

— Pani, otrzyj łzy, Syn wraca!

A na Golgocie, gdy świat truchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony, i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił. Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie i smutną piosnkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie.

Płakał skowronek nad Chrystusa głową, że dźwigać musi koronę cierniową i że za triumf prawdy, ludzkie dłonie, kolcami Jego uwieńczyły skronie.

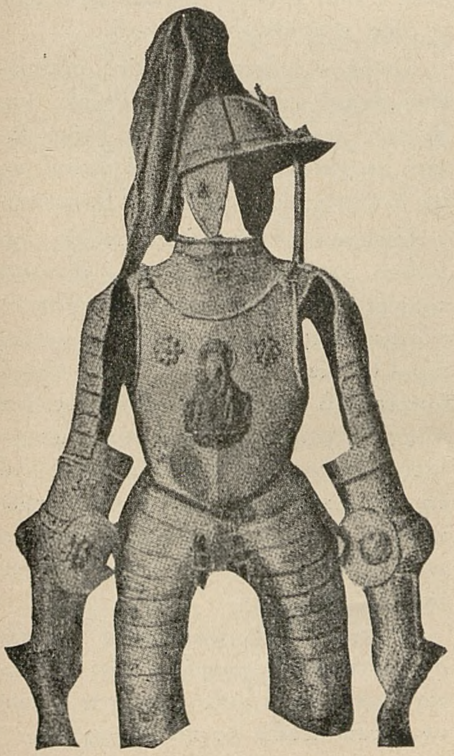
Boga-Rodzica maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski; u stóp Jej tronu miejsce dla skowronka i jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej. Ona swojego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie Jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Przy tronie Maryi co wieczór i rano, na Anioł Pański ptaszę pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa, serdecznym gło-

sem nucąc pieśń poranną:
— "Błogosław Maryo Panno!"

Niemniej piękna legenda krąży o początku różańca. Pewien pobożny pielgrzym, wielki czciciel Najśw. Maryi Panny, idąc drogą odmawiał słowa Pozdrowienia Anielskiego, a każde "Zdrowaś Marya" wypowiedziane przez niego, zamieniało się w róże, którą podejmowali aniołowie i wplatali w wieniec ku czci Boga-Rodzicy. Od tych mistycznych róż — poszła nazwa różańca i osobne nabożeństwo do Matki Boskiej Różańcowej.

Cześć dla Matki Boskiej jest i była zawsze powszechną w Polsce. Imieniem Maryi karmiły się całe pokolenia i z Jej imieniem na ustach



Zbroja polska z wizerunkiem M. Boskiej

kładły się na wieczny spoczynek. Kiedy przed laty odkryto wieko trumny Stanisława Żółkiewskiego, hetmana wielkiego koronnego, znaleziono na jego piersiach szkaplerz w oprawie złotej, na której wyryta była dewiza: Ego mancipium Mariae, — otom ja niewolnik Maryi! —A drugi niemniej wielki wojownik, późniejszy król polski, Jan III Sobieski, taką miał ufność w orędownictwo Matki Boskiej, że w przeddzień zwycięskiej bitwy pod Wiedniem (1683 roku) jako hasło obozowe wydał odzew: "W imię Maryi — Boże dopomóż!"

Z pieśnią: "O Gospodzie uwielbiona!" sławiącą Boga-Rodzicę, szło nasze rycerstwo w bój krwawy za wiarę i Ojczyznę, szerząc wszędzie sławę tego imienia i cześć dla Boskiej Macierzy.

Wspaniały był widok tego poważnego zastępu polskich rycerzy, w błyszczących zbrojach, w strojnych pióropuszach, z orlymi skrzydłami u ramion, który w oczach przerażonych nieprzyjaciół przeobrażał ich w jakiś hufiec niebieski, gdy szedł w bój krwawy poważnie i uroczyście, ze skupieniem w duchu, z modlitwą na ustach. Matka Boża pamiętała też o wiernych swoich hufcach. Błogosławiła im w boju, chroniła od szwanku i mnogie dawała im zwycięstwa.

Rycerstwo polskie nosiło też zazwyczaj jużto na zbroi, jużto na ryngrafach czyli metalowych blachach, które zawieszało na piersiach, wizerunek Najświtszej Panny, Ją sobie obierając na szczególną patronkę i orędowniczkę, a Jej imię

za hasło w boju i za najskuteczniejszą tarczę od przygód wojennych.

Nie dawniej, jak przed 50-ciu laty, rozpowszechniło się w Polsce "nabożeństwo majowe" poświęcone czci Najśw. Maryi Panny. "Czyż może być coś wznioślejszego — mówi o tym nabożeństwie ksiądz Mrowiński — jak ofiarować Matce Boskiej najpiękniejszy miesiąc maj, woń fiołków, okryte kwiatem ogrody, umajone zielenią pola i lasy, śpiew skowronka, melodię wdzięczną słowika! — Jakażto myśl szczęśliwa i piękna! Chwalcie Maryę — głosi pieśń majowa:

Chwalcie, łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie, cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki.
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata!

Takimi uczuciami przepełnione serca wiernych czekają, aż pod wieczór zadzwoni dzwonek i wezwie ich na nabożeństwo. W kościele znajdują oni ubrany w wiosenne kwiaty ołtarz Najświętszej Panny, klękają przed nim, wtym wychodzi kapłan, intonuje pieśń, którą wszyscy z wezbranym uczuciem śpiewają. Potem odmawia wspólnie z pobożnymi Litanię Loretańską, następnie czyta naukę o Matce Boskiej, a poleciwszy Jej przyczynie prośby obecnych, śpiewa "Święty Boże" i daje błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Pod wpływem tego nabożeństwa człowiek dziwnie się nastraja, zapominając o tym, co ziemskie, — a serce jego staje się wtedy, jakby kadzidłem, z którego wonność religijnych uczuć i gorącej modlitwy wzbija się przed tron Boga i Maryi.

Na tle tej czci, jaką każdy Polak ma dla imienia przeczystej Boga-Rodzicy, skreślił Adam Mickiewicz, największy nasz poeta, prześliczny obrazek, który tu w streszczeniu postaram się powtórzyć.

Działo się to sto lat temu, za czasów Napoleona I-go, kiedy to ów cesarz, przed którym korzyła się cała Europa, postanowił sobie zagarnąć tron hiszpański dla brata swego Józefa. Szły więc do Hiszpanii pułki francuskie i polskie (bo Polacy służyli podówczas Napoleonowi), dla opanowania tego kraju. Ale Hiszpanie dzielnie się opierali obcym wojskom, a choć zwyciężeni, nie ostygli w zemście i gdzie tylko dopadli jaki oddział francuski, staczali z nim krwawe utarczki a często w pień wszystkich wycinali.

Owóż w jednym z takich oddziałów służył stary kapral, Polak, waleczny i pobożny żołnierz, który razem ze swoimi kamratami dostał się na kwaterę do pewnego Hiszpana.

Hiszpanie, jak wiadomo, są narodem bardzo pobożnym i dbałym o cześć Świętych, i prędzej wybaczą własną krzywdę wyrządzoną sobie, niż bluźnierstwo w rzeczach religii i wiary. A tu jak na złość, oprócz nieprzyjemności z pobytu nieproszonych gości, musiał w dodatku znosić jeszcze ów Hiszpan cierpliwie klątwy i bluźnierstwa Francuzów, których się sprośnie dopuszczali.

Hamował ich wprawdzie w tych niepoczciwych zapędach ów Polak, ale to wszystko było grochem o ścianę. Francuziska popiwszy się:

Dalej bredzić na świętych! Otóż z większych [w większe

Grzechy leząc, nuż bluźnić na Pannę Naj-
[świętszą,
A trzeba wiedzeć, że mam patent sodalisa
I z powinności bronię Maryi imienia.
Więc ja im perswadować: — stulcie pysk
[do biesa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do
[czynienia.
Ale no pan posłuchaj, co się stąd wyświęci:
Po zwadzie, poszliśmy spać, wszyscy dobrze
[ścięci,
Aż w nocy trąbią na koń, zaczną obóz
[trwożyć;
Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć,
Bo nie było na co wdziać! Bo każdego
[główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka;
Szelma gospodarz, porznął jak kury w fol-
[warku.
Patrzę, więc moja głowa została na karku!
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem
[czyje:
"Vivat Polonus, unus defensor Mariae!"*)
Otóż widzisz pan, że ja tym imieniem żyję.

*) Znaczy to polsku: Niech żyje Polak, jedyny obrońca Maryi!

Wszyscy Francuzi, stojący na kwaterze, padli trupem z ręki mściwego i obrażonego w najświętszych swoich uczuciach Hiszpana, ocalał tylko Polak, gdyż nawet nieprzyjaciel nie poważył się targnąć na życie tego, który stawał w obronie drogiego imienia Maryi.

Ale opieka Matki Boskiej czuwała nietylko nad życiem poszczególnych swoich czcicieli, jak owego wiarusa, który stanąwszy w obronie Jej świętego imienia, ocalał od ogólnej rzezi; brała Ona często cały nasz kraj w Swoją przemożną obronę i nieraz ratowała go od ostatecznej zaguby.

Dzieje nasze przytaczają nam jeszcze jedno zwłaszcza takie wydarzenie, które ze względu na cudowność, jakie je otacza, godne jest zapamiętania.

Było to w roku 1655. W owym czasie zasiadał na tronie polskim król Jan Kazimierz, jeden z najnieszczęśliwszych monarchów, jacy u nas panowali, gdyż za żadnego poprzedniego króla, tyle co za niego, klęsk na ojczyznę naszą nie uderzało, a on nie posiadał ani dostatecznej siły, ani możności do skutecznego ich odparcia.

Owóż w tych latach król szwedzki, Karol Gustaw, najechał z wojskami swymi kraj polski. Przyszedł on do nas z daleka, aż z za morza, i posuwając się w zwycięskim marszu, zdobywał jeden po drugim obszar ziemi, zajął Warszawę i Kraków, a posiadając w swym ręku klucze od tych dwóch najgłówniejszych miast w Polsce, czuł się już panem całej naszej ojczyzny.

Ciężko uginali się biedni ziemianie pod brzemieniem nakładanych na nich przez Szweda podatków i kwaterunków, wzdychali i jęczeli, ale u kogoż szukać im było opieki, kiedy nawet sam król polski, w obawie przed szwedzką potęgą, wyjechał z kraju i schronił się na Śląsku.

A tymczasem Szwedzi na dobre gospodarowali w Polsce. Nie było prawie zakątka w kraju naszym, nie było warownego grodu, któryby nie znajdował się w ich rękach.

Jedna tylko miejscowość urągała dotąd szwedzkiej potędze; jeden tylko maleńki szmat ziemi opierał się zwycięsko ich nawale i, wierny Kazimierzowi, nie chciał uznać nad sobą zwierzchnictwa nowego pana.

Miejscem tym była Częstochowa.

Od trzech już wtedy wieków znajdował się w jej murach cudowny obraz Boga-Rodzicy, według podania malowany ręką świętego Łukasza, Apostoła, a szeroko po całej

Polsce cudami słynący. Stróżami tego świętego miejsca byli Ojcowie Paulini, których przeorem podówczas był ksiądz Augustyn Kordecki, natchniony kapłan i nieustraszony obrońca częstochowskiego klasztoru.

I ten to kawałek ziemi, zaledwie tyle zajmujący obszaru, co dzisiejsze obejście gospodarskie, i ten to szczupły i niepokaźny klasztorek, który po świeżej zeszłorocznej pogorzeli dopiero co z nowego wznosić się i obwarowywać poczynał, i ten to "kurnik", jak go szydząc przezywali Szwedzi: śmiał urągać zwycięskiej ich chwale, kusił się o stawianie oporu wojskom Karola Gustawa!

A jednak tak było w istocie.

Ksiądz Kordecki ani na chwilę nie zadrżał przed szwedzką potęgą. Czuł on, że tu nie z ziemską, lecz z niebieską siłą będą mieli nieprzyjaciele do czynienia, i w tej to nadprzyrodzonej władzy, w tej cudownej opiece Najświętszej Maryi Panny, która z tego miejsca królowała całemu polskiemu narodowi, położył on swoją ufność i ugruntował wiarę w zwycięstwo.

Zamknięty w lichej forteczce klasztornej z siedemdziesięciu zakonnikami i garstką rycerstwa polskiego, które schroniło się tutaj wraz ze swymi rodzinami przed szwedzką nawałą, odpierał on skutecznie ich szturmy i ataki i zmusił w końcu Szwedów do sromotnej rejterady.

Stokroć liczniejsi Szwedzi, pod wodzą jednego z najsławniejszych podówczas wojowników, generała Millera, osiwiałego w bojach i przywykłego do zwycięstw żołnierza, daremnie raz po razu ponawiali swoje ataki. Zawsze zwycięsko wytrzymywał je Kordecki, który zarówno osobistym swoim poświęceniem się i przykładem, jako też gorącą wiarą w cudowną opiekę Maryi, zagrzewał oblężonych do wytrwania. Podczas boju widziano go zawsze, jak z krzyżem w ręku na wałach narażał się na ogień nieprzyjaciół; głos jego, acz nie żołnierza, w wielkim był poszanowaniu u wszystkich, i znaczył więcej wśród rycerstwa polskiego niż komenda wojskowa, bo był niby głosem owych biblijnych patriarchów, co to wodzami i kapłanami bywali zarazem.

Do niego to słusznie odnieśćby można słowa Syrokomli, jednego z naszych wybitnych poetów, które tu przytaczam:

Wśród szczęku mieczów i świstu kuli,
Chodził w szeregach w pełnej otusze;
Ranionych mężów w ramiona tuli,
A konających poleca dusze.
A choć mu wystrzał nad głową palnie,
Słowa nie przerwie, nie zmruży oka,
Pełniąc swój urząd sakramentalnie,
Czuł nad swą głową tarczę z wysoka;
A tyle męstwa, co w jego twarzy,
Może się nigdy widzieć nie zdarzy.

Nie jest bynajmniej zamiarem naszym przechodzić szczegółowo historię tych bohaterskich zapasów. Dość gdy powiemy, że cała starszyzna szwedzka i ów generał Miller, odstępując po dwumiesięcznych a daremnych trudach od oblężenia klasztoru, oświadczyli: "że nie ludzką siłą zdobyć go można, bo nie ludzka moc go broni."

P o d c z a s najgwałtowniejszych szturmów, kiedy ciężkie działa szwedzkie miotały bez ustanku ogniste

swoje pociski na skołatane mury Częstochowy, widziano nad oblężonymi unoszącą się w powietrzu postać Boga-Rodzicy w błękitnym płaszczu, otoczoną promieniami, jak rozciągała ręce ponad klasztorem i błogosławiła walecznym jego obrońcom.

Cudowne też rzeczy działy się wtedy. W chwili ostrzeliwania klasztoru przez wojska szwedzkie, odbijały się ich kule od murów forteczki i kładły trupem wdzierających sę na nie nieprzyjaciół.

Innym razem, granat rzucony z obozu szwedzkiego wpadł przez okno do celi, w której znajdowała się matka z dziecięciem na ręku. Niewiasta przestraszona widokiem ognistej kuli, zdołała zaledwie krzyknąć: "Ratuj, Matko Boska!" i oto granat zgasł natychmiast, nie czyniąc nikomu żadnej szkody.

A kiedy znowu siostrzeniec Millera, wyprawiając huczną biesiadę w obozie szwedzkim, bluźnił przy kielichu Najśwętszej Pannie i natrząsał się z wiary, jaką pokładają w Jej obronie oblężeni, kula armatnia wypuszczona w tę porę z klasztoru, wpadła do jego namiotu, roztrzaskała stół biesiadniczy w drobne kawałki i bluźniercę trupem położyła. Działo się to w oczach samego generała Millera, który acz zahartowany na widok śmierci siostrzeńca, zemdlał z przerażenia.

To też to po skończonym oblężeniu i po ustąpieniu Szwedów, którzy mówili, że "Częstochowa to grób szwedzki",—powszechne było przekonanie, że tylko cudowna opieka Przeczystej Boga-Rodzicy uchroniła klasztor od zniszczenia przez wrogów, i nie inaczej też o tym mniemał pobożny ksiądz Kordecki, który był przecież duszą i kierownikiem całej tej obrony.

Kiedy mu bowiem w jakiś czas po tych wydarzeniach król i senatorowie winszowali zwycięskiej obrony Częstochowy, pokorny sługa Boży odpowiedział:

— Nie moja to sprawa, Najjaśniejszy Panie, ale Najświętszej Panny, Królowej naszej!

"Fakt ten — pisze Szujski w swojej Historii Polskiej — podniósł cześć dla Najświętszej Panny do rzędu tych najwznioślejszych uczuć religijnych, z których nie człowiek poszczególny tylko, ale naród cały czerpie siłę niezłomną w każdej klęsce i w każdym trudnym przedsięwzięciu."

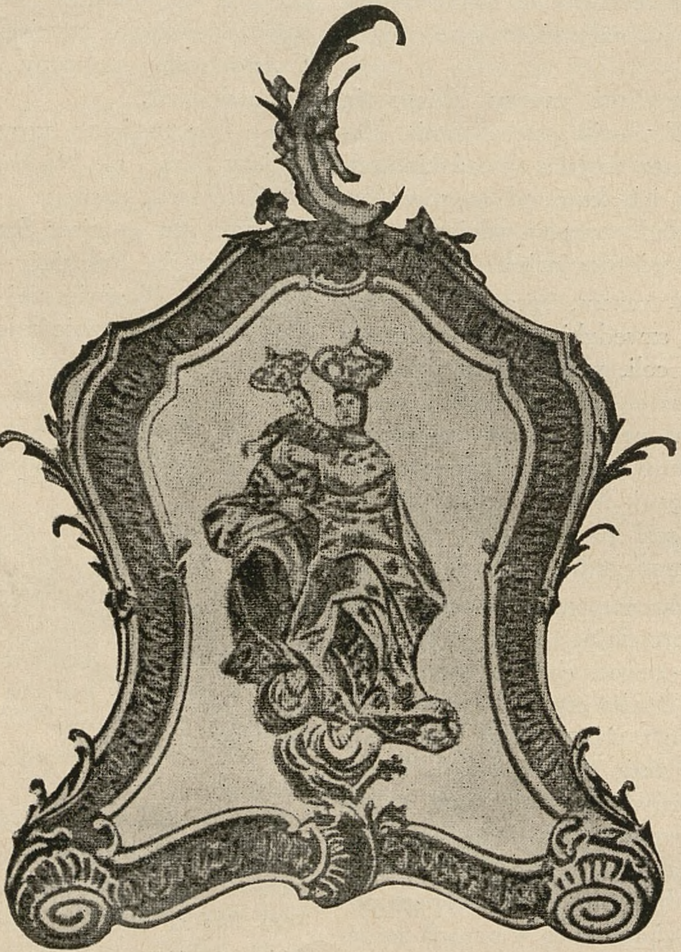
Wkrótce po tym oblężeniu powrócił do Polski Jan Kazimierz i świadom cudownej opieki, jakiej od Najświętszej Panny doświadczył kraj skołatany, postanowił koronę polską złożyć w hołdzie u stóp Boga-Rodzicy i obwołać Maryę Łaskawą szczególną patronką i królową Polski.

Działo się to we Lwowie, r. 1656 w dniu 1 kwietnia, który był dniem oktawy — przed cudownym obrazem Matki Boskiej Domagaliczowskiej, którego historia jest następująca:

Do patrycjatu lwowskeigo zaliczała się w owym czasie zamożna rodzina Domagaliczów, słynąca z rozumu i pobożności, której przodek, Wojciech Domagalicz, mieszczanin i ławnik lwowski, stracił w r. 1598 ukochaną córkę i ciężkiej po jej śmierci oddawał się żałości. Dziadek zmarłej dzieweczki, a teść Domaga-

licza, Józef Wolfowicz, który piastował wtedy urząd geometry miejskiego, w wielkiej również za wnuczką tęsknocie, namalował na drewnianej tablicy obraz Matki Boskiej i umieścił go na zewnętrznej ścianie kościoła katedralnego, niby jako wskazówkę dla wszystkich strapionych, gdzie i do kogo po pociechę w smutkach swoich uciekać się mają.

Wkrótce obraz ten, namalowany z taką pobożną intencją, a tak głęboką wiarą, zaczął słynąć cudami. Stał się on przedmiotem serdecznej adoracji całego Lwowa, a w dniach trwogi obnoszono go po ulicach miasta, dla którego był on symbolem łaski i opieki, a dla wszystkich serc strapionych i nieszczęśliwych, ucieczką i pociechą. To też w niedługim czasie obraz ten przeniesiono z zewnętrznego muru do kościoła — a następnie do zbudowanej umyślnie przez Domagaliczów maleńkiej kapliczki, aż po jej zburzeniu znowu umieszczono go w odnowionej przez arcybiskupa Sierakowskiego katedrze, gdzie do tej chwilii



M. B. Domagaliczowska w Archikatedrze Lwowskiej

znajduje się w głównym ołtarzu.

"Kto w owych czasach szedł o którejkolwiek porze nocy z rynku ku halickiemu przedmieściu lub w kierunku przeciwnym, — pisze Władysław Łoziński w dziele swoim o Patrycjacie lwowskim, — tego uderzał mistyczny blask z wiecznie oświetlonej kaplicy i dochodził odgłos hymnów, bo w kaplicy dniem i nocą odbywają się nabożeństwa. Kapliczka była przechodnia i nikt jej nie minął, aby nie zatrzymać się w niej choć chwilkę w skupieniu i modlitwie. Kto wyjeżdżał w daleką podróż, to spieszył polecić się opiece niebieskiej; kupiec wyprawiający się zbrojnie z karawaną w niebezpieczną drogę między pogan, oddawał tu siebie i swoją fortunkę protekcji Boga-Rodzicy; tu żegnał się z rodzinnym miastem i drogimi osobami, które w domu zostawiał. Kapliczka była jakby skarbniczką, wypełnioną złotem, srebrem i klejnotami, tak ją ozdobiły z biegiem czasu wota proszących i wysłuchanych. Nazywano ją klejnotem miasta i rzeczywiście nawet pod względem materialnym zasługiwała na tę nazwę, bo nagromadzone w niej srebra, hafty i kosztowności miały wartość niemal kroсiową."

Przed tymto właśnie cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Domagaliczowskiej, który jednak już wtedy przeniesiony został z zewnętrznego muru do kościoła, — w owym pamiętnym dniu 1go kwietnia 1656 roku, w obliczu króla i senatu, w obecności całego świeckiego i zakonnego duchowieństwa i przy niezliczonym udziale bractw, cechów i wszelkiego stanu ludzi, odprawiał ksiądz Piotr Vido, nuncjusz papieski w Polsce, uroczystą wotywę.

Przed wielkim ołtarzem siedział na wspaniałym tronie król Jan Kazimierz i w skupieniu ducha zasyłał modły do Królowej Nieba, aby i teraz jeszcze, wśród nowych klęsk wojennych, które na jego ojczyznę uderzały, wzięła w opiekę kraj nieszczęśliwy i osłoniła go przemożną swoją protekcją.

Po skończonej wotywie, powstał król z tronu, a zbliżywszy się do stopni ołtarza, upadł na ostatnim schodzie na oba kolana i w głos modlić się zaczął:

"Wielka Boga-człowieka matko, Panno Najświętsza, — wołał nabrzmiałym od łez głosem: — ja, Jan Kazimierz, z Twojego Syna Króla królów, a Pana mojego i z Twojej łaski król, do najświętszych nóg Twoich upadłszy, Ciebie dziś na patronkę moją i Królową królestw moich obieram: tudzież mnie samego i królestwo moje polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, czernichowskie, wojska obojga narodów i lud wszystek, Twojej szczególniejszej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i litości, w tym nieszczęśliwym i niepewnym królestwa mojego stanie, przeciwko nieprzyjaciołom świętego Kościoła Rzymskiego, pokornie wzywam. A że mnie wielkie dobrodziejstwa Twoje, z całym narodem moim do nowego i gorętszego służenia Tobie pobudzają, przyrzekam na potem i swoim i rad moich, także też ludu wszystkiego imieniem, Tobie i Synowi Twojemu, że cześć i chwałę

Twoją wszędzie i po całym królestwie moim wszystkimi sposobami pomnażać będę.

Obiecuję nadto i ślubuję, że jeżeli za wielowładną przyczyną Twoją i wielkim Syna Twojego miłosierdziem, z nieprzyjaciół, a osobliwie Szwedów, zawsze na Twoją i Syna Twego cześć powstających, i zupełnie ją zniszczyć usiłujących,— zwycięstwo otrzymam: u Stolicy Apostolskiej starać się będę, aby na podziękowanie za to Tobie i Synowi Twojemu dzień ten corocznie, w potomne wieki, uroczyście święcony i obchodzony był, oraz z biskupami królestwa mojego, starania przyłożę, aby to, co obiecuję, od ludu mojego wykonane było. Że zaś z wielkim serca mojego żalem oczywiście widzę, iż dla płaczu i uciśnienia ludu wiejskiego stanu, Syn Twój sprawiedliwy Sędzia, plagi powietrza, wojen i innych przez te siedem lat nieszczęśliwości na królestwo moje przypuszcza: obiecuję odtąd i ślubuję, że pilnego ze wszystkimi stanami po ustanowionym pokoju starania dołożę, abym to złe oddalił i lud królestwa mojego od uciemiężenia i niesłusznych ciężarów oswobodził. Spraw to, o najmiłosierniejsza Pani i Królowo! abyś jakoś mnie i stanom moim, tę do uczynienia takowych ślubów chęć dała, tak też u Syna Twojego łaskęś nam do ich wykonania uprosiła.

Amen."

Skończył król, a łzy jak grad spadały po dostojnym jego obliczu. Płakał lud wszystek, mężowie i niewiasty, starcy i dzieci. Wzruszenie malowało się niemniej w oku poważnego wysłannika papieskiego, jak i sędziwej twarzy biskupa Trzebickiego, obecnego temu aktowi i asystującego przy nabożeństwie; z skruchą złożywszy ręce, łączył modlitwy swoje do próśb błagalnych króla. Ale obok łez płynących po licach, niepojęta radość i nadzieja napełniła serca i wszyscy, jak pisze współczesny kronikarz, przejęci byli ufnością, że Bóg za przyczyną Maryi, ulituje się nad ginącą ojczyzną.

Nie długo też czekał naród na ziszczenie nadziei, które położył w łasce i wsparciu Najświętszej Maryi Panny. Siódmego dnia po owym ślubowaniu królewskim nadeszła radosna wieść do Lwowa, że wojska szwedzkie pobite zostały na głowę pod Warką, a król szwedzki, ścigany zawzięcie przez Czarneckiego, zaledwie zdołał wymknąć się ku Warszawie, którą wkrótce jednak Jan Kazimierz odzyskał.

Nie dziw, że po tym zwycięstwie, które było widocznym znakiem łaski Najświętszej Panny nad biednym naszym narodem, wieść o obwołaniu Matki Boskiej królową polską, lotem błyskawicy rozbiegła się po kraju.

Cieszył się naród cały, cieszył się zwłaszcza biedny lud wiejski, że będzie miał odtąd w niebie Orędowniczkę spraw swoich, Pocieszycielkę w strapieniu, ucieczkę i pomoc w każdym nieszczęściu; że teraz z większą śmiałością będzie mógł do Niej się zwracać jako do Polskiej Królowej, której sam król ślubował: iż widząc z żalem swoim uciśnienie ludu wiejskiego, odtąd pilnego dołoży starania, aby ten lud od uciemiężenia i niesłusznych ciężarów uwolnić. A ślub taki, uczyniony przez majestat

ziemski Majestatowi niebieskiemu, to więcej niż przyrzeczenie, to przysięga!

Różne wieści krążyły po kraju po tym akcie. Podawane z ust do ust powtarzane przez odpustowych pielgrzymów i wędrownych lirników, urastały w niebywałe jakieś legendy, których osnowę stanowi następujące owych czasów podanie.

Według tego podania, akt dopiero co przytoczony miał się odbyć nie we Lwowie, jak było w istocie, lecz w Częstochowie przed cudownym obrazem Matki Boskiej. Król i senat Rzeczypospolitej obwołali Najświętszą Pannę Królową Polską. Ale Marya korony przyjąć nie chciała.

— Na co mi więcej koron — mówiła—skoro posiadam niebieską.

Markotno zrobiło się Polakom, że Najświętsza Panienka wzgardziła ich prośbami, ale z tym wszystkim nie dali za wygraną. Zwrócili się oni do Chrystusa Pana, kornie Go prosząc, aby się wstawił za nimi do Matki Swojej i jako poseł od całego Narodu polskiego ofiarował Jej ziemski majestat. Chrystus, życzliwy zawsze naszemu narodowi, który walczył niejednokrotnie za chwałę Jego imienia, nie uchylił się od tego zadania i przyjął na Siebie pośrednictwo w tej sprawie.

Skoro Najświętsza Panna ujrzała zbliżającego się najmilszego Syna swego, wnet sercem kochającej matki odgadła wszystko, i nie mogąc nic Mu odmówić, zgodziła się chętnie na królowanie polskiemu narodowi.

Śliczne to podanie, od wieków powtarzane w kraju naszym, jakże wymownie świadczy o pobożności



Sławna "Jasnogóra Częstochowy" Kościół i klasztor OO. Paulinów

Widok z naszych czasów.

ówczesnych ludzi. Zaiste! pełne prostoty i wiary musiały być ich serca, skoro czuły się w prawie wybierać Boga na posła, a Matkę Jego na włodarkę kraju.

W dwieście pięćdziesiąt lat od owych ślubów królewskich, których pamiątkę obchodzi Lwów corocznie solennym nabożeństwem, — najdostojniejszy nasz Arcypasterz, ś.p. ks. Józef Bilczewski, przy sposobności Kongresu Mariańskiego, który odbył się we Lwowie we wrześniu 1905 roku, powtórnie oddał nasz naród pod opiekę Królowej Niebios i uroczyście ponowił ślubowanie królewskie.

"Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza, — wołał wzruszonym głosem do korzących się przed obrazem Bożej Rodzicielki tłumów: — my, lud Twój ze wszystkich ziem Polski tutaj zebrany, padamy do stóp Twoich najświętszych i jak niegdyś król nasz Jan Kazimierz, Ciebie za patronkę naszą i za Królowę Narodu dzisiaj ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze, Twojej osobliwej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w teraźniejszym naszym utrapieniu pokornie żebrzemy.

"A że wielkimi dobrodziejstwy Twymi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Tobie Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych, z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy.

"Starać się też będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się sprawiedliwość i żebyśmy wszyscy jednym byli sercem, jedną duszą.

"Spraw to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo nasza, abyś tak samo, jakeś nas natchnęła do odnowienia tego ślubu, do wypełnienia tego, co ślubujemy nam dopomgła. Amen."

Do tych natchnionych słów złotoustego kaznodziei, cóż więc dodać możemy? Chyba pokorną prośbę, by i nadal Boża Rodzicielka raczyła się nami opiekować, gdy zwracając się do Niej czyto w ogólnych ojczyzny naszej potrzebach, czy w osobistych troskach, błagać Ją będziemy słowami litanii polskiej:

Królowo Korony Polskiej,
módl się za nami!

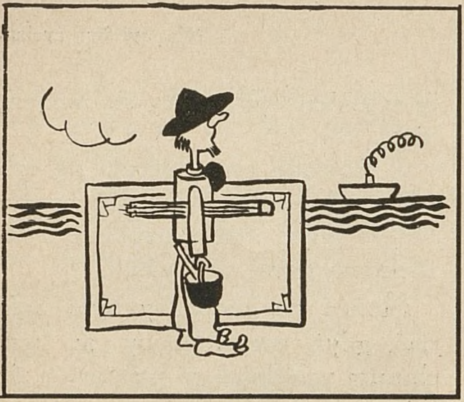
* * *

[DOPISEK.] — Marya okazała się Królową Korony Polskiej niemniej czułą w dwudziestym wieku.

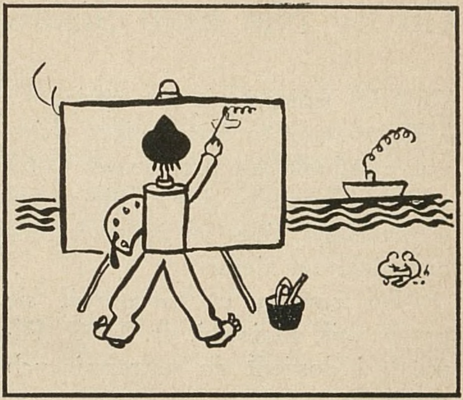
Któż bowiem zaprzeczy, że bitwa pod Warszawą w roku 1920, którą historycy zaliczają do najważniejszych, jakie znają dzieje świata, była zwycięstwem dla Polaków jedynie dlatego, iż była zarazem — **Cudem nad Wisłą?**

Nie zapominajmy o tej cudownej opiece naszej przemożnej Królowej. Rzucając okiem wstecz na dzieje naszego narodu "mariańskiego", bieżmy nadzieją naprzód do chwili nowego zwycięstwa, nowego cudu opieki Maryi, Królowej Korony Polskiej!

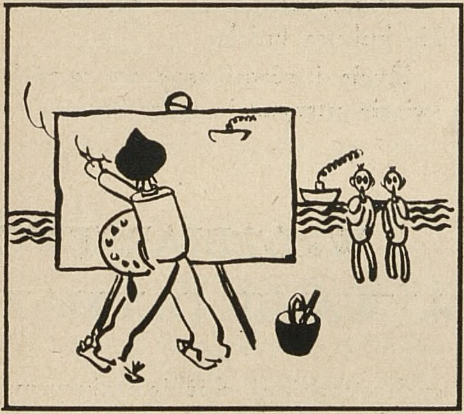
Królowo Korony Polskiej,
módl się za nami.



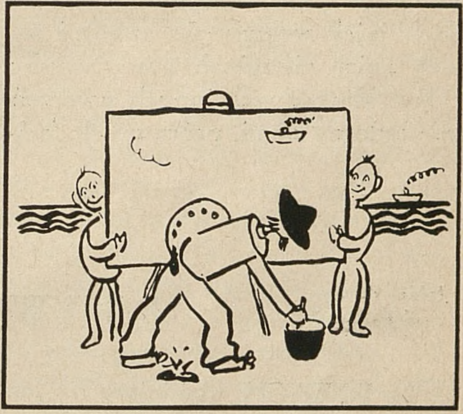
Ciumcio Rodin ma na celu
Akwarelę zrobić z Helu.



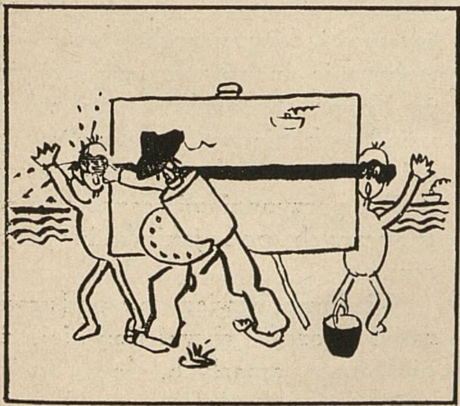
Już parowiec dymi, sapie
Tak na wodzie, jak na mapie.



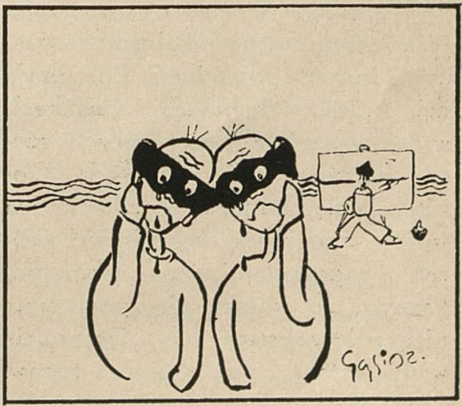
Staś i Ignac z palcem w gębie
Patrzą, co się tam wylęgnie.



"Chmurka w niebie! co za cacy!"
I — zbliżają się chłopacy.



Plusk!... I morze malowane
Rzuca chłopcom w oczy pianę...



Ach! te Ciumcia ceregiele,
Gdy maluje akwarele.

Gdyby Nie Było Śmierci...

Nie byłoby życia...

BEZ śmierci nie ma życia. Zdanie to brzmi nieco dziwnie, a jednak jest prawdziwe. Coby się bowiem stało, gdyby nie zmarł w przeciągu kilku lat żaden żyjący organizm na ziemi?

Nad sprawą tą zastanowił się przyrodnik angielski, dr. N. C. Edwards i doszedł do następujących wyników:

Wiadomo, iż mucha domowa składa w przeciągu roku około 20 milionów jajek. Gdyby ze wszystkich jajek wylęgły się owady i żaden z nich nie zginął, wystarczyłyby 3 lata, aby żadnych innych stworzeń nie było na ziemi, prócz much, które w końcu wygryzłyby się wzajemnie.

Z powodu rozmnożenia się ryb, nie mogłyby pływać okręty po morzu — gdyż oceany napełniłyby się ruchomą masą ciał rybich.

Słońca nie możnaby było oglądać, gdyż przysłoniłaby je gęsta chmura zgłodniałego ptactwa, a ziemię pokryłyby olbrzymie warstwy grzybów. I nie trzebaby długo czekać na zupełne zniszczenie ziemi. Wystarczyłoby 3 do 5 lat, aby znikła kultura ludzka.

Życie i równowagę we wszechświecie utrzymuje tedy śmierć.

WRÓŻBIARSTWO I WYWOŁYWANIE DUCHÓW

Jakie duchy odezwą się?

W DNIACH dzisiejszych już mało kto wierzy w podkowę nad drzwiami lub w szczęśliwy poczwórny listek koniczyny. Nie ustąpiło wszakże wróżbiarstwo pokutujące jeszcze wśród ludzi pod rozmaitymi innymi postaciami. Poszukują dziś ludzie w kabałach i książkach snów wskazówek dotyczących rzeczy nieznanych i przyszłych. Dowiadują się niektórzy o czasie końca wojny, chodzą do wróżbitów i wróżek z zapytaniami, czy bliskim pobranym do wojska nie grozi jakie niebezpieczeństwo lub nieszczęście w przyszłości, czy też wrócą zdrowi i cali do domu itp.

W miarę zaś mnożących się wypadków śmierci wśród ludzi będących w zbrojnej służbie kraju wzmaga się praktyka spirytyzmu podająca płonną nadzieję nawiązania osobistego stosunku z duszami poległych. W ciągu ostatniej wojny światowej rozpowszechniło się wywoływanie duchów do tego stopnia, że Kościół Katolicki (1917 roku) uznał za konieczne wyraźnie zabronić wiernym wchodzenia w styczność z poczynaniami seansów spirytystycznych pod jakimbądź pozorem.

Wiadomo bowiem na podstawie zasad filozofii chrześcijańskiej, że nie dusza zmarłych, lecz duchy ciemności pojawiają się w złudny i kłamliwy sposób na zaklęcia wywoływaczy; a czynią to w celu wyrzą-

dzenia szkód doczesnych i duchowych troską i smutkiem przygnębionym ludziom.

Są ludzie, mniejszej i większej nauki, całkiem wykluczający możliwość objawiania się w świecie działalności duchów. Dla nich wpływ świata duchowego na świat ludzi wcale nie istnieje. Takie jednak mniemanie jest nietylko niezgodne z rzeczywistością, ale w dodatku jest wielce niebezpieczne. Przedewszystkiem zły duch dąży do tego, aby ludzie w jego istnienie, obecność i wpływ wcale nie wierzyli i z nim się nie liczyli. Najsnadniej jest bowiem usidlić niebacznych i w istnienie niebezpieczeństwa zgoła nie wierzących.

Trzeba mieć przekonanie, że duchy ciemności są chytre na wyzyskanie każdej najmniejszej nawet sposobności, by szkodzić rodzajowi ludzkiemu. I w wróżbach wróżbitów i w złudnie udanej obecności dusz zmarłych ludzi (rzekomo przemawiających przez medium spirytystyczne) znajduje się skrycie działająca ręka czarta kusiciela. Kościół Chrystusowy nie byłby wydał tak surowego i ścisłego zakazu uczestniczenia w seansach spirytystycznych, gdyby nie rozchodziło się o nic więcej jak tylko o uchronienie wiernych od podstępów chciwych na grosz szarlatanów. Rozchodzi się tu Kościołowi o zachowanie wiernych od grożących im szkód wynikających z niebacznego zbliżenia się do spraw złego ducha.

Szukajmy u Boga opieki i pociechy a strońmy od szatana. Religia prawdziwa wszak podaje nam bezpieczne i skuteczne środki do względnego uszczęśliwienia się na ziemi; podaje nam nawet zapewnienie i sposoby zgotowania sobie znośnego losu w zakrytej od nas przyszłości. Każdy bezwzględnie wyjdzie na tem najlepiej, gdy trzymać się będzie w pobliżu Boga a w jaknajwiększej odległości od wszelkich spraw duchów przeklętych "krążących po świecie na dusz zagubę".

F.

WYTRWAĆ

Wytrwać! wytrwać — to zadanie,
Kto prawdziwej sprawie służy.
Choć ci wszystko w poprzek stanie,
W burzy serca — w życia burzy...

Chociaż swoi się sprzysięgną
Przeciw tobie w zdradnej radzie —
Chociaż piekło z swą potęgą
Tysiąc zapór ci pokładzie...

Kraj się pracą i ofiarą
Z tej otchłani wydobędzie;
I odmierzy własną miarą,
Gdy zasiędą ziemi sędzie.

Wytrwaj, wytrwaj u łańcucha,
Bo nie w czynie ani w zdaniu,
Lecz zasługa w sile ducha,
I w niezłomnym Bożym trwaniu.

RODZICE! WYŚLIJCIE NASZ KALENDARZ WASZYM SYNOM DO CZYTANIA W OBOZIE

Nabożny Bandyta

WŚRÓD zimnej nocy, z ciemnego zagłębienia drzwi kamiennicy wysuwa się nagle na ulicę postać zamaskowanego bandyty.

— Ręce do góry! — burknął tłocząc przechodniowi pod żebra lufę rewolweru.

Przechodzeń wzniósł szybko w górę ręce przy czym odpiął mu się od palta guzik pod brodą. Wtenczas to po kołnierzyku zauważył bandyta, że jego ofiarą był nie kto inny tylko ksiądz katolicki.

—Przepraszam,—prędko wyrzekł zmieszany — nie miałem zamiaru napadać na księdza; choć mi naprawdę bardzo potrzeba pieniędzy.

— I ja również przepraszam, odparł ksiądz, — bo naprawdę nie mam ze sobą żadnych pieniędzy. Ale proszę oto przyjąć odemnie przynajmniej cygaro...

—Dziękuję bardzo!—zakończył spokojnie złoczyńca, — ale ja na przeciąg Wielkiego Postu wyrzekłem się całkiem palenia..

DŁUGOSĆ ŻYCIA U ZWIERZĄT, RYB I PTAKÓW

Bóbr	20-25 lat	Koń	40-50 „
Niedźwiedź	40-50 „	Lew	20-25 „
Kot	9-10 „	Mysz	3-4 „
Karp	150 „	Sowa	6-8 „
Kanarek	24 „	Papuga	200-300 „
Kura	15-20 „	Szczupak	150 „
Pies	10-15 „	Szczur	3 „
Gołąb	60-75 „	Owca	10-15 „
Glista	10 „	Łabędź	102 „
Słoń	150-200 „	Żaba	40 „
Lis	10 „	Tygrys	20 „
Koza	12-15 „	Żółw	200 300 „
Gęś	200-300 „	Wilk	10-15 „
Zając	7-8 „	Dzięciół	60-70 „

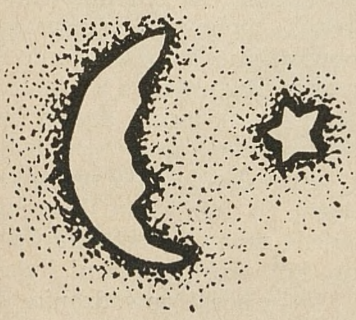
JAK DŁUGO ŻYJE ŚLEDŹ?

WIEK ryby daje się oznaczyć podobnie jak się oznacza wiek drzewa. Mianowicie na łuskach ryby znaleść można podobne słoje, jakie spotykamy na pniu drzew. Słoje te narastają z czasem, mianowicie co roku jeden słój przybywa. Na podstawie tej cechy stwierdzono, że wiele ryb dochodzi do bardzo późnego wieku; tak np. stuletni karp nie należy do rzadkości.

Rybą, której nie wiele lat życia przyroda udzieliła, jest śledź. Nie znaleziono mianowicie dotychczas żadnego śledzia, któryby miał więcej jak 25 lat. Jest rzeczą ciekawą, że ciągnące w jednej ławicy śledzie należą zawsze do tego samego rocznika; niema nigdy wśród nich starszych i młodszych.

WPŁYW PLANET
Na Losy Człowieka

Ciekawe, jeśli prawdą



W STAROŻYTNOŚCI za ośrodek wszechświata uważano ziemię, wokoło której miało krążyć 7 planet: **Słońce, Księżyc, Mars, Merkury, Jowisz, Wenus, Saturn.** Tych siedem planet rządzić miało siedmiu dniami tygodnia, w ten sposób, że każdy dzień tygodnia miał pozostawać pod władzą i wpływami jednej planety. Słońcu podlegała niedziela, Księżycowi poniedziałek, Marsowi wtorek, Merkuremu środa, Jowiszowi czwartek, Wenerze piątek, Saturnowi sobota. Na losy każdego człowieka wpływała któraś z tych planet, i to ta, która rządziła tym dniem tygodnia, w którym się dany człowiek urodził. Wpływ planet miał być następujący:

SŁOŃCE (niedziela). Ludzie urodzeni w niedzielę dochodzą w życiu do wysokich stanowisk. Są odważni. Jeśli zajmują się nauką, wybitnie się zaznaczają. Mają duże powodzenie jeśli się zajmą przemysłem lub handlem. Żyć mają długo. Mimo że urodzeni pod szczęśliwą gwiazdą, mogą jednak doznać w życiu niepowodzeń i rozczarowań.

KSIĘŻYC (poniedziałek). Osoby urodzone w poniedziałek mają największe widoki powodzenia w zawodzie marynarzy, rybaków, handlarzy, aktorów, rzemieślników i służących. Łatwo popadają w zarozumiałość lub lenistwo. Lubią podróże, zmiany w życiu, łatwo się zapalają do czegoś lub zniechęcają, ze szkodą dla swej pracy.

MARS (wtorek). Urodzeni w tym dniu odznaczają się zwykle energią, ruchliwością i żądzą czynów. Są odważni, często aż do zuchwalstwa. Łatwo wpadają w gniew, bardzo często w kłotnie. Chętnie służą wojskowo. Mają dużo zdolności do mechaniki, kowalstwa, ślusarstwa, duże powodzenie mają jako lekarze, aptekarze i kucharze. Łatwo wpadają w złe towarzystwo.

MERKURY (środa). Ludzie urodzeni w środę są zwykle sprytni, obrotni, chytrzy i zręczni. W interesach handlowych mają zwykle duże powodzenie i odnoszą wielkie korzyści, łatwo jednak schodzą na nieuczciwe drogi w handlu. Duże powodzenie mają jako dziennikarze, literaci, podróżnicy, kupcy, oszuści i złodzieje.

JOWISZ (czwartek). Urodzeni pod tą gwiazdą mają zwykle dużo szczęścia, długo żyją, łatwo zdobywają bogactwa i godności. Są spra-



wiedliwi. Chętnie idą do stanu duchownego, sędziowskiego, mają pociąg do ćwiczeń cielesnych i sportów. Lubią wyświadczać dobrodziejstwa, z drugiej strony łatwo także wpadają w pychę i zarozumiałość.

WENUS (piątek). Osoby urodzone w piątek mają dobre usposobienie, są wesołe, mają pociąg do muzyki, malarstwa i innych sztuk, są skłonne do miłości i małżeństwa. Powodzenie osiągają jako malarze, poeci, aktorzy, ogrodnicy, krawcy, fryzjerzy i kupcy konfekcji.

SATURN (sobota). Urodzeni w tym dniu mają zwykle poważne usposobienie, są małomówni, stanowczy, i wytrwali. Niezawsze mają powodzenie, a dochodzić do niego muszą ciężką pracą, z wielu troskami i trudami zanim dopną swego. To jest niekiedy przyczyną zniechęceń, prowadzących do straty wszystkiego, co już potrafili osiągnąć. Niekiedy mogą się też zniechęcić do życia, lub stać egoistami i skąpcami. Najwięcej powodzenia mają jako rolnicy i hodowcy.

Widoczny skutek

— Czy kuracja odtłuszczająca męża pani robi jakie postępy?

— Gwałtowne! Otóż okręt, który miał wytatuowany na piersiach, wygląda teraz jak łódź ratunkowa.



Mądra zagadka

— Czy wiesz, dlaczego bocian stoi na jednej nodze?

— A dlaczego?

— Całkiem proste. Dlatego, że gdyby i tę drugą podniósł, to by całkiem upadł.

Obraza

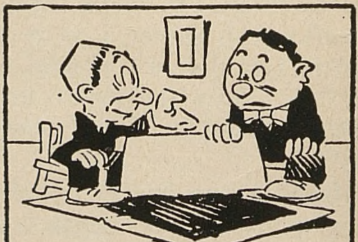
— Zerwałem z Heleną, ponieważ mnie obraziła.

— W jaki sposób? Mówże!...

— Zapytała mnie, czy umiem tańczyć?

— Cóż to za obraza?

— Tak. Ale ja przecież z nią właśnie tańczyłem.



Gramatyka

— Jaki jest czas przyszły od słowa "piję"?

— Będę pijany.

W ciemnościach

— Przebywałeś ty kiedy jaką katastrofę?

— Owszem, w czasie jazdy tunelem pocałowałem zamiast córki, jej ojca.

RÓŻYCZKA

J. M. Zatłokiewicz.

"Pozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie."

CO ZA ŚLICZNA DZIECINA! Ten okrzyk zachwytu zawisł na ustach O. Ryana, gdy ujrzał w kościele przed sobą małą dziewczynkę, w bielutkich sukienkach, o bielutkiem obliczu, o złotych na główce kędziorach, o dużych lśniących oczętach, cztery do pięciu lat może liczącą.

Właściwie to dziecko obcem nie było mu wcale — widział je przecie już nieraz w ogrodzie, który przytyka do kościelnych obszarów. Ale je dotąd widział zawsze w pewnej oddali — bujało sobie za motylkami i kwiatki zbierało. Dziś ma je tuż przed sobą — takie cudowne.

Ujął dziecię za rączkę, i pyta głosem pełnym dobroci, głosem, który dzieci ośmiela, i otwiera ich usta i serca.

— Jak się nazywasz, dziecino ty moja?

— Nazywają mnie — rzekła — Pączkiem Różanym.

— Pączkiem białej róży jesteś istotnie — ale co ty tu robisz, Różyczko?

— Moja opiekunka zasnęła, a ja się przedarłam przez krzaki, i przyszłam tu do kościoła.

— Ale co na to powie mamusia, kiedy zobaczy, że niema Różyczki!?...

Na anielskiej dziecięcia twarzyczce siadł nagle obłok zadumy i smutku. Oczęta napełniły się łzami, a koralowe usteczka żalbą zadrgały.

— Ja nie mam już mamy. Moja matula umarła — i odeszła daleko — a teraz ja sama.

— Biedna sierotka! — szepnął kapłan wzruszony, i przycisnął sierotkę do serca.

Było południe, i na wieży dzwon zagrał.

Kapłan ukląkł, i szepce modlitwę — Anioł Pański zwiastował... A dziecię weń patrzy okiem jakiegoś zachwytu. Podniósł się kapłan, ujął dziecię za rączkę, i mówi:

— Różyczko, chodź do mnie na obiad.

A dziecię odrzekło:

— Różyczka chciałaby teraz tam wrócić, skąd przyszła — chciałaby wrócić do nieba, i do swej matuli...

Było to w czerwcu.

O. Ryan ozdobił i kwiatami upiększył posąg Serca Jezusowego. Ku czci Serca Jezusowego urządzał codzień uroczyste nabożeństwo, i Bóg błogosławił mu w pracy. Ot, i dzisiaj od wczesnego ranka aż dotąd słuchał spowiedzi. Lud się garnął do Boga — dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusa.

Wychodząc z Różyczką z kościoła, przechodził właśnie koło ozdobionego posągu, i westchnął.

— "Dobroci Twego Serca, o Jezu, poruczam to dziecię."

I sierotka utkwiła swój wzrok

niewinny w posągu, i pyta z wielkiem ożywieniem:

— Kto to jest taki?

— To jest Pan Jezus — objaśnia kapłan — Różyczko, czy kochasz ty Pana Jezusa? Pan Jezus bardzo kocha takie jak ty dzieci, niewinne i dobre. Chodź tu bliżej, Różyczko, chodź do Pana Jezusa.

I Różyczka pobiegła ochoczo do

A Pan Jezus wyciąga ku niej swe ręce. Widzi to sierotka, i pyta szeptem, wzruszona:

— Dlaczego Pan Jezus tak do mnie ręce wyciąga? Czego chce odemnie Pan Jezus?

— Pan Jezus wyciąga do ciebie swe ręce, bo cię bardzo kocha, i chce, żebyś Mu i ty oddała swoje serduszko.



Pana Jezusa — stanęła przed Nim z uwagą — na paluszki się spina — chciałaby Go z bliska zobaczyć — ale Pan Jezus stoi tak wysoko, a ona taka maleńka, Zrozumiał kapłan jej chęci, podniósł ją w górę, a ona się nie może nasycić oglądaniem Pana Jezusa, a oczęta jej płoną jakąś jasnością niebiańską, a usta jej powtarzają raz po raz:

— Pan Jezus — Pan Jezus — Pan Jezus...

Sierotka pierwszy raz słyszy to Imię.

— Jak to mam zrobić?

— Kochaj Go także — bardziej niż wszystko inne — i oddaj Mu z miłości to wszystko, coś dotąd najbardziej kochała.

Dziewczynka zadumała się chwilkę, ważąc myślą, co kocha najbardziej, a potem rzekła stanowczo:

— "Kocham jasne słoneczko, i tęczę na niebie, i śpiew ptasząt i plusk rybek, lecz kwiatki kocham najbardziej — i kwiatki przyniosę Jezusowi, bo jeszcze więcej niż kwiatki kocham Jezusa"...

Nastała chwila milczenia, w której dziecina z miłością wpatruje się w posąg Jezusa, i pyta szczegółowo o wszystko co widzi, a nie rozumie.

— Kto to — pyta — kto tak poranił Jezusa? Kto Mu zadał te rany i w rękach i w nogach? Kto Mu bok przebił i Serce otworzył?

— To żydzi — rzekł kapłan.

— Żydzi? — powtórzyła ze zdziwieniem — to żydzi zranili Jezusa?... Opiekunka mi powiada, że i ja jestem żydówką, ale ja — ja nie zraniłam Jezusa — nie — ja tego nie zrobiłam — nie nigdy — ja przecież kocham Jezusa...

I takie przy tych słowach zdjęło Różyczkę wzruszenie, żeby się była w głos rozpłakała, gdyby jej był kapłan nie upewnił, że to nie ona zraniła Jezusa.

— Nie, dziecię kochane — pocieszał ją kapłan — tyś nie zraniła Jezusa, i na ciebie nie gniewa się Jezus. Ciebie kocha On bardzo, bo i ty Go kochasz — nie prawda?

— Kocham! kocham! — powtarzało dziecię z zapałem.

— Dobrze Różyczko, ale już chodźmy do domu.

— Pójdę, lecz najpierw muszę uściskać Jezusa.

I Ojciec Ryan podniósł Różyczkę jeszcze wyżej, a ona rączkami otoczyła szyję Jezusa, a usteczka złożyła na twarzy Jezusa, a potem całowała Mu Serce zranione, i ręce i nogi, i powtarzała z wielką prostotą dziecięcą:

— "O mój Ty Jezu, jak ja Cię kocham! Kocham Cię bardzo, i bardzo, i bardzo się nad Tobą lituję! Ale to nie ja Ciebie zraniłam! Ty wiesz, że nie ja Ciebie zraniłam!"...

* * *

Wieczorem dnia tego klęczał O. Ryan przed Najśw. Sakramentem, i modlił się rzewnie.

— "Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech, święć sie Imię Twoje! Święty Boże, Święty Mocny, nawróć niewiernych, pogan i żydów! Składam Ci za ich nawrócenie Przenajdroższą Krew Syna Twojego! Ale osobliwie Cię proszę za tę Różyczkę niewinną, za ten biały pączek różany — o nie daj mu zginąć!"...

* * *

Minęło dni kilka. O. Ryan przechadzał się w cieniu kościoła, i myślał właśnie o małej sierotce. Przez te dni kilka nie widział jej wcale. Nagle usłyszał, że go ktoś woła. Głos był dziecięcy, dźwięczny jak srebrny dzwoneczek.

— Ojcze Ryan! Ojcze Ryan!

I z poza żywopłotu wysunęła się otworem uśmiechnięta Różyczka, a obie rączki miała pełne róż purpurowych i białych. Z czoła Różyczki pot spływał, na rączkach Różyczki widać krople krwi świeżej — dowody, ile się namozoliła Różyczka, nim zerwała te kwiaty. Kwiaty z prośbą serdeczną złożyła w ręce kapłana.

— Proszę cię Ojcze, oddaj te róże Panu Jezusowi. w upominku od małej Różyczki.

Kapłan spojrzał na róże — były prześliczne, spojrzał na dzieweczkę — była rozpromienioną, i szepnął:

— Dziecino jedyna, znam kwiatek, któryby się Jezusowi bardziej podobał, aniżeli cały ogród róż najpiękniejszych.

Twarzyczka Różyczki błysła jasnem weselem, jak gdyby rozumiała znaczenie tych słów ostatnich.

Wołanie opiekunki przerwało dalszą rozmowę — Różyczka pobiegła do wołającej.

O. Ryan wszedł do kościoła, i złożył róże na ołtarzu Panu Jezusowi. A układając je w doniczki, spo-

strzegł na białej róży czerwone krwi krople. Była to krew Różyczki, zranionej na kolcach przy rwaniu róż dla Jezusa. Różę skrwawioną wyjął ze splotu, i złożył osobno, u stóp figury Serca Jezusowego, i błagał przytem litości u niebios dla ukochanej sierotki.

— "O Jezu — szeptał: o kochające Serce Jezusa, jako ta skrwawiona róża spoczywa teraz u stóp Twych świętych, w dani przez niewinne dziecię Tobie złożona: tak u stóp Twych Boskich niech znajdzie przytułek i szczęście na wieki i samo to dziecię sieroce — ta Różyczka rozkoszna — ten biały pączek różany!!!"...

* * *

Mijały tygodnie, mijały miesiące, a O. Ryan nie widział Różyczki. Widział tylko, że dom ten, w którym Różyczka mieszkała, bardzo często lekarz odwiedzał. Serce kapłana owładnął jakiś niepokój o ten żywy kwiatuszek, rozpłomieniony miłością Jezusa. W ogrodzie, w którym się dawniej Różyczka bawiła, spostrzegł dziś ogrodnika, więc z ogrodnikiem postanowił zrobić znajomość, by się od niego coś o Różyczce dowiedzieć.

— Szczęść Boże, Łaskawco! Śliczny masz ogród.

— Dzięki Wam, Ojcze Wielebny! Prawda, że ogród nasz piękny, ale nas w tej chwili nie cieszy, bo królowa naszego ogrodu ma się źle bardzo.

— O kimże mówisz?

— Różyczka, sierotka, właścicielka tego ogrodu i pałacu, czteroletnie dziecko, jest chora — gorączka ją trawi — jakaś tajemnicza gorączka. Biedna sierotka! po nocach się zrywa, jak ptaszę spłoszone, chce gdzieś uciekać, i z trudem tylko można ją w łóżku utrzymać.

— A czy majaczy?

— "Puście mnie puście — powtarza — biegnę do kościoła, bo tam czeka na mnie Pan Jezus — Pan Jezus mnie woła!"

— To dziwne — rzekł kapłan.

— Tem dziwniejsze — powtórzył ogrodnik — że to przecie żydóweczka.

* * *

O. Ryan odszedł, wzruszony do głębi. Odprawił nieszpory, odmówił swój psałterz wieczorny, i — wybrał się w odwiedziny do chorej Różyczki.

W mieszkaniu Różyczki zastał jak największy zamęt i przestrach, ale Różyczki — nie zastał. Gdy ją opiekunka odeszła na chwilę, Różyczka znikła z łóżeczka, i nikt nie wiedział, gdzie się podziała. Szukają, a znaleźć nie mogą Różyczki...

Szuka i kapłan — wtem ... jakaś widać myśl jasna zaświtała mu w głowie, bo się zerwał i pobiegł — do kościoła...

Różyczka była w kościele. Niby ptaszę zranione przytuliła się do podstawy kamiennej, na której stał posąg Serca Jezusowego, o podstawę oparła swą główkę, ogniem gorączki płonącą.

Biedna ptaszyna — miłością Jezusa zraniona! Raczej szczęśliwa — miłość dodała jej skrzydeł, na których poleci do nieba — do ukochanego swego Jezusa.

Zbliżył się kapłan, ujął Różyczkę za rączkę — zimna. Woła na nią po imieniu — Różyczka milczy — z Różyczki życie ucieka.

Nie namyślał się długo, do marudzenia czasu nie było. Czerpnął z chrzcielnicy wody ampułką, i ochrzcił Różyczkę. Rzekłbyś, że kamień spadł mu ze serca, taki go teraz pokój owionął. Nachylił się

niziutko nad gasnącą sierotką, i woła pieszczotliwie.

— "Różyczko — kwiateczku mój złoty — gwiazdeczko zdjęta ze stropów niebieskich — aniołku — czy żyjesz ty jeszcze, czy już uleciałaś na kwieciste błonia w rajskiej krainie!?...

Rozchyliły się lekko usteczka Różyczki, niby listki pączkowia, i wyszedł z nich szept cichy, niby szelest zefiru.

— "Dobry Pan Jezus wabi swoją Różyczkę do siebie. O Jezu, Twoja Różyczka już idzie — już idzie"...

Lekki dreszcz wstrząsnął Różyczką, niby wiatr kwiatkiem, i Różyczka nie żyła. Uleciała do nieba, aby tam u stóp Najsłodszego Serca Jezusa kwitnąć przez wieczność.

* * *

O Jezu, mój miły, teraz rozumiem Twe słowa: **Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie.**

* * *

Pączek białej róży z ciemnymi plamami na listkach — od krwi Różyczki — przechowuje O. Ryan dziś jeszcze w szklanej skrzyneczce, u stóp krzyża Chrystusowego, przed którym się modli codziennie. A gdy wzrok jego padnie na kwiatek on zwiędły, ze serca jego wyrywa się słowo: **Słodkim jest Pan dla wszystkich, a miłość Jego nad wszystkie uczynki Jego!**

* * *

Różyczko biała! Dziecino droga!
Odeszłaś od nas w życia wiosence,
I śpisz spokojnie w małej trumience;
Duszyczka w niebie twa z Aniołami,
Nie wiesz, co smutki, boleść i trwoga...
Więc się do Bozi pomódl za nami!...

ZAGADKA OBRAZKOWA

GDZE JEST PSOTNIK?

Idzie sobie elegant ulicą parku nieświadomy, że przypięto mu psotliwie do surduta kartkę, która go ośmiesza. Gdzie ten urwis, który to zrobił? Nawet policjant go nie widzi; a jednak ukrywa się on w pobliżu. Czy zdołasz go odnaleść obracając rycinę na różne strony?



KOŁEK BRONOWY

Z pod Saragossy, wojak stęskniony
Wraca powitać ojczyste strony;
Darł się jak tygrys, rąbał jak mistrze,
Toć za to dźwiga pustki w tornistrze.
Na grzbiecie mundur skiereszowany,
Na piersi krzyżyk, pod nim dwie rany;
Na czole szrama i kula w biodrze,
Ot, los wojaka obdarzył szczodrze!

Wraca radośnie, lecz coś nieskoro,
I choć sękatą zbrojny podporą,
Z czasu do czasu syknieniem wyzna,
Że ta lub owa dolega blizna,
Że kiedy w biodrze hiszpańska kula,
Trudno udawać biegaczów króla.
Syknie i wolniej omija łany,
Chyba, gdy zoczy kościółek znany,
Starą dzwonicę, pochyłą wieżę,
Albo znajome sioło dostrzeże,
Wstrzyma się chwilę, bije mu serce,
Już zapomina i o żołnierce,
I że dolega noga pobita,
Tylko ze łzami te pola wita,
Co swym powietrzem, co swoją wonią,
Ciała i ducha boleści goją.
Stanie, poduma, Boga pochwali
I pokrzepiony wędruje dalej.

Słońce zachodzi, noc niedaleka,
Rodzinna strzecha, za strzechą rzeka,
Jeszcze do domu niemało drogi,
A już do reszty ustają nogi;
Trzeba posiłku, spoczynku trzeba,
W tornistrze niema kawałka chleba;
Ale w pobliżu bieleje wioska, —
Ponad chatami Opatrzność Boska.—
W chatach mieszkają dobrzy ludziska,
Toć nie odmówią mu przytuliska,
A choć i takich spotkać się zdarzy,
Co odprawiają z niczem nędzarzy,
Przemyślny wiarus spokojny o to;
Trafić do serca — jego robotą;
Przyjaznym słówkiem, żartem na dobie,
Niewinną psotą zjedna je sobie.
I choć na wstępie zagrożon klęską,
Zawsze w ostatku wyjdzie zwycięsko;
Umiał się przedrzeć przez Pireneje,
Toć mu nie łatwo tracić nadzieję.

Więc trochę prędzej naprzód się zbliża,
Aż na rozdrożu, około krzyża,
Odkrywszy głowę jak wszyscy wierni,
Spostrzegł na ziemi, że się coś czerni.
Zwykle co w myśli, to przed oczyma,
Chleb u głodnego pierwszeństwo trzyma,
Tóż wojak sądząc, że łaska nieba
Zsyła mu w porę krajankę chleba.
Schylił się żwawo, lecz zawiedziony
Pochwycił w rękę — kołek od brony.

Doszedł do wioski, do pierwszej chaty,
Prosi o nocleg wiarus wąsaty,
Ale na wstępie coś gospodyni
Niezbyt pocieszną nadzieję czyni,
Coś jej nie wzrusza stary kaleka;
Na ciężkie czasy przed nim narzeka,
Bolesnym skargom rozpuszcza wodze,
Jak mąż daremnie pracuje srodze,
Jak się i ona krwawo mozoli,
Jednak nie zdoła przemóc niedoli:
Aż zakończyła w sposób najgładszy:
— Panie żołnierzu, niech Bóg opatrzy!

Ale się żołnierz ułudzić nie da,
Pozna, gdzie dobrze, pozna, gdzie bieda;
Spojrzał po izbie — i jakoś wcale
Nie mógł uwierzyć w udane żale.
A suty ogień, co grzał z kominka...
A przy tym ogniu garnek i rynka...
A z rynki zapach głodnemu miły
Kłamstwo gosposi całkiem zdradziły.
—Ha—rzecze zatem, kiedy w komorze
Strudzony kąta znaleść nie może,
Toż go obdarzcie wytchnienia chwilką,
Dajcie u ognia ogrzać się tylko.
Więcej nie żądam, bo na złe czasy
Noszę w tornistrze własne zapasy.



Siedzi w nim sztuczka... w skorym za-
[pędzie
Przyporządziwszy, rosół z niej będzie...
I raz powziąwszy koncept do głowy,
Wyjął z tornistra — kołek bronowy.

— O święty Jezu! To z każdej strony
Wygląda jakby kołek od brony.
I z tego rosół?...
— Czekajno, matko,
Jak się opłucze, oskrobie gładko,
Trochę posoli, trochę popieprzy,
To i w Hiszpanii nie bywał lepszy!
Więc gospodynię ciekawość zdjęła,
A zmyślny wiarus dalej do dzieła!
Aż mu w pośpiechu ręce się trzęsą;
Płucze, żyłuje, nibyto mięso,
Zalewa wodą, do ognia stawia,
I jeszcze bardziej ją zaciekawia.

Po chwili w garnku burzy się, pieni,
Żołnierz tymczasem szuka w kieszeni,
Szuka w tornistrze. Aż mimowoli
Gosposia pyta — Czego brak?— Soli?
—No, bieda, ciężka, słowo nie płoche,
Ależ znów soli znajdzie się trochę,
I miarka soli wleciała w wrzątek.—



Żołnierz pomyślał: Niezły początek!
Więc po przystanku przebiegła sztuka,
Znowu w tornistrze szuka i szuka.

— Czegoż wam braknie?
Ach, nic, widzicie...
Różnie się rosół jada w Madrycie;
Raz z kartoflami jedzą z ochotą,
Niektórzy z grochem, lub kluski gniotą
Ale, że kluski zajęciem straszą,
Więc w Saragossie najlepszy z kaszą!
—A ta jak u nas?— jeno nam bieda
Nawet od święta rosołu nie da.
Nie pomnę smaku... pusto w komorze.
No, alec kaszy znajdzie się może...
I zabawiwszy wcale niedługo,
Wsypała garstkę jedną i drugą,
Aż żołnierzysko pokręcił wąsa
I znów warząchwią kołek potrząsa:
Miesza przyprawę w tę i w ową stronę,
Wreszcie rzekł: Szkoda, że niekraszone!
Na Pirenejach sposób jedyny,
Dodawać szmalcu, albo słoniny.
Lecz w Pempelunie ta moda zgasła
Jak niema szperki, dodają — masła...
— Oj biedaż, bieda, ciężkie to czasy,
U nas się rosół je bez okrasy...
Ale, że krówkę mamy w oborze,
To krzynkę masła wynajdę może...
I wynalazła, aż żołnierzysko
Zasalutował przed pełną miską.
Okrasił owoc ciężkich obrotów
I rzekł:—Bóg zapłać, rosół już gotów!

Gosposia patrzy. O Matko nasza,
Dyćże ten rosół to jakby kasza,
Tylko że nieco pachnie żywicą.
Żołnierze chętnie takim się sycą,
Tylko widzicie, że w stronach owych
Brakło nam nieraz kołków bronowych.

* ★ * * ★ *

I na drobne wydatki zważaj, bo i najmniejszą dziurką wino powoli z największej beczki wyciecze.

* ★ *

JÓZIO

Fr. Fulgencjusz Masiak, O.F.M.

Przygoda jakich wiele

DNIAŁO. Noc jeszcze uparcie usiłowała w strzępiastych łachmanach czepiać się rynn i przywierać do ścian domów i zrębów lasów. Słońce jednak, wstępując zwolna po świetlanych smugach zorzy na puszyste błękity, tratowało niemiłosiernie uporczywe szpony nocy aż prawie z jękiem opuściła ręce i, zwinąwszy się, mignęła w szpary ziemi... pokonana.

Słońce zwycięskie poczęło szukać znanego sobie świadka takiego tryumfu. Gdzież się on podział, ten Józek? Zwykle o tej porze skacze na jednej nodze i szczerzy zęby do słońca. A dzisiaj — prawie już siódma a jego jeszcze nie widać.

Wścibnęło więc słońce swój promienny palec w szparkę między roletę i domacało się śpiącego chłopczyka. Pucołowaty towarzysz bez troski wyleguje się na łóżku. Uśmiech igra na lekko odchylonych ustach, policzki płoną lekkim rumieńcem, czuprynka zwichrzona na poduszce. Jedna rączka złożona w piąstkę spoczywa lekko nad główką, druga głaszcze bezwiednie brzuszek.

U Józia bowiem brzuszek, to oś całego istnienia. Jest on średnicą ciała: od stóp do brzuszka, i znowu od brzuszka do głowy Józio mierzy po jednej stopie. Jest on ośrodkiem myśli i działań: o pełnym brzuszku Józio idzie albo spać albo zabawiać się; o pustym brzuszku Józio nie może o niczym innym myśleć tylko, że czuje w sobie bezdenną próżnię którą koniecznie trzeba zapełnić.

Słońce dopatrzywszy się swego w śnie pogrążonego alianta, gniewnie błysnęło żarem na powieki Józia a potem wycofnęło nagle swój promienny palec i skryło się w błękitach za chmurę.

Józio mrugnął powiekami raz i drugi z niezadowolenia. Nagle, wyciągnął rączki przed siebie, i machając niemi przez sen powiedział: "Me go you, Bunda? Me go?" Przewrócił się na bok i trzasnął rączką o krawędź łóżka. Łoskot i lekki ból do reszty przebudziły małego śpiocha.

Wygramolił się powoli i w koszulince tylko podreptał bosymi nóżkami do kuchni, do matki. "Ma, Ma, Bunda come? Me go góry, Ma? Me go see". Kręcił się na piętach, jak kurek na dachu, i ciągnął za matczyny fartuch, ażeby nim się zajęła raczej niż garnkami na piecu.

Zwróciła się po chwili matuś do Józia, wzięła go za rączkę i podeszła do kącika, gdzie na półce udekorowanej papierowymi kwiatkami i obrazkami królowało Serce Pana Jezusa, a po bokach — w świętych obrazach — Matka Najświętsza i święty Józef. Klęknęła z Józiem przy stołku, pomogła mu przeżegnać się, a potem zmówiła z nim i dla niego modlitwy ranne.

Józio bowiem, choć już blisko czwartą wiosnę witał, mógł tylko z trudnością zdobyć się na mowę ludzką, zwłaszcza na tę polską, którą mama pacierze mówiła. Na gwarze wróbli, na smyczkowym tenorze kotki i kociątek, na języku znaków merdania psich ogonów i potrząsania końskich łbów — na tym Józio

znał się dobrze, i do takich stworzeń on również umiał przemówić. Ale ludzkiej mowy nie mógł jeszcze szykownie owinąć swoim języczkiem na tyle, ażeby można go zrozumieć. Kiedy więc matuś odmawiała Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Józiek po swojemu him-kował, mamrotał i główką kiwał do Boga, powiadając Jemu i Matce Najświętszej jak mu dobrze jest na świecie i jak mocno Ich kocha.

Podniosła się wreczcie z kolan matula, a Józio też się nie ociągał ze wstawaniem. Pędzi do stołu i już zasiada na pierwszym krześle; a skrzą mu się oczka, a drżą mu palce gdy wyciąga rękę po ciastka. "Józek, daj pokój!" Matuś woła na niego: "Idź się umyć i weź portki. Co mi taki duży chłopak będzie w gaciach do stołu zasiadał", dodała groźniej.

"O-o-o-oh, hek!" zadąsał się Józio i twarz wykrzywił, ale usłuchał. Zsnunął się czemprędzej z krzesła, chwycił ściereczkę, ostrożnie obwiódł po twarzy aż do linii uszu i podbródka, poszorował ręcznikiem wokoło uszu, i w kilku szybkich ruchach ubrał się, jak na niego, dostatecznie. Matuś, ma się rozumieć, poprawiła wszystko wśród podrygów i ociągań się dziecka, szczególnie powtórzyła mycie twarzy, włączając i uszy i pulchny podbródek.

Zasiadł wreszcie Józio do stołu i rozpoczęły się wielkie ceremonie śniadania.

Słońce za ten czas wyszło znowu z za chmury. Zajrzało przez okno i, widząc Józia przy śniadaniu, usiadło sobie na stole, ażeby czekać końca. Baraszkowało sobie po cukierniczce i kubkach, ślizgało się po świecących łyżkach, nożach, widelcach, i talerzach, aż wreszcie zmęczone spoczęło na słodkim kobiercu konfitur w środku stołu.

A Józio jadł sobie dalej, a uśmiechał się do słońca, a gwarzył po swojemu.

CIEKAWE DROBNOSTKI

NA CZEM SPĘDZAMY CZAS ŻYCIA

Kto przeżył lat 70 życia, ten swój czas spędził mniej więcej jak następuje:

Na spaniu 22 lata.
Na pracy 19 lat.
Na zabawie i modlitwie 10 lat.
Na jedzeniu i piciu 6 lat.
Na podróżowaniu 6 lat.
Na chorowaniu 4 lata.
Na ubieraniu się 2 lata.

NA WZMOCNIENIE NERWÓW

Dobrymi środkami na wzmocnienie nerwów są selery i cebula.

DŁUGOŚĆ PAZNOKCI

Czego to nie potrafią wyliczyć uczeni! Otóż jeden z nich, który bezustannie grzebie w książkach, obliczył niedawno, że paznokcie u człowieka 70-letniego doszłyby do długości jedenastu stóp, gdyby nigdy nie były obcinane.

WŁOSY MYĆ zawsze w zimnej wodzie, bo ta bardzo je wzmacnia.

WŁOSY TWARDE do ułożenia w loczki trzeba na noc zmoczyć ciepłym piwem i zawinąć a nazajutrz ułożą się doskonale.

NIEBOSZCZYK KOCIEŁŁ

(Ignacy Chodźko) Z "Pamiętników Paska"

PAN Pisarz, wielki gadativus, prawił mi w drodze rozmaite historie. Między nimi rozpowiadał ciekawą rzecz o samejże Bienicy, do której dążyłem. Co wedle mego zwyczaju zapisuję tutaj.

— Czy już mieszkałeś kiedy w tej rezydencji? — zapytał mnie.

— Nie. Pierwszy raz tam będę.

— To nie wiesz zapewne, z jakiej pamiątki założony tam wasz kościół.

— Nie wiem, Dobrodzieju!

— To ja ci powiem.

— Proszę najuniżeniej i słucham.

— Oto tak było. Dobra te należą oddawna do możnej i bogatej w Litwie familii Kociełłów. Jeden tedy z ich przodków powracał z jakiejś podróży do domu, a mieszkał pono w Mołodecznie, bo i ono niegdyś do Kociełłów należało. Przelęknione czegoś tam na drodze konie poniosły, wzięły na kieł i leciały jak szalone, cugle pękły, stangret spadł z kozła, a pan Kociełł widząc tylko zgubę, polecił się Bogu. Nagle przyszła mu myśl uczynić pobożny ślub. Postanawia więc wymurować kościół na tym miejscu, gdzieby konie stanęły.

Ledwo myśl ta jak błyskawica przemknęła mu po głowie, gdy konie, jakby najsilniejszą ręką wtył targnięte, zaryły się i stanęły.

Pan Kociełł wysiadł z karocy, ukląkł na ziemi, zmówił pacierz czy jakąś tam modlitewkę swoją, ponowił ślub, i we dwa lata na tym samym miejscu słuchał Mszy świętej.

— Mało na tym, Mości Dobrodzieju! — Pod kościołem zmurował pan Kociełł sklepienie, i po śmierci tam się położył. Przed śmiercią, gdy się już czuł słabym dał wymalować swój portret w całej postaci, przy sobie stolik, pod stolikiem szkatułę, otworzoną a w niej kilka worków z pieniędzmi. Portret ten powiesił na ścianie obok swego łóżka.

Dziwili się wszyscy i odgadywali, coby to miało znaczyć? aż gdy zaniedługo pan Kościełł oddał duszę Bogu, znaleziono rozporządzenie jego pod głowami, że obraz ten przenieść on rozkazuje do kościoła i zawiesić na ścianie nad sklepieniem, w którym będzie pochowany, że pieniądze w workach wymalowane, są zakopane w jego grobie i przeznaczone na podźwignięcie kościoła bienickiego, jeżeliby kiedy uległ poża-



towi, lub innemu całkowitemu zniszczeniu. Aby pieniądze bez takiej ostatecznej potrzeby dobytymi nie były; sam ich strzec postanowił, i dlatego w grobie własnym je zakopał i świętokrackim lub chciwym rękom nie da.

Otóż tedy przed kilkunastu laty spalił się dach na klasztorze bienickim. Był wtedy Gwardianem świątobliwy kapłan, którego wielu jeszcze pamięta, ksiądz Czapkowski. On osądził, że właśnie stał się wypadek, naznaczony przez fundatora, i że może ruszyć pieniądze przez niego strzeżone.

A więc po solennych egzekwiach za duszę fundatora, przystąpiono do odwalenia wielkiej i ciężkiej marmurowej płyty, pokrywającej grób. Ponieważ nie chciano, by się ludzie o tej rzeczy dowiedzieli, wzięto się do roboty w nocy, przy lampach i w zamkniętym kościele, i kilku tylko Ojców i przy nich paru zaprzysiężonych braciszków pracować zaczęło.

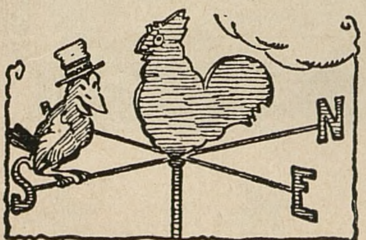
Mrowie wszystkich po skórze przechodziło, i robota szła niesporo. Ksiądz Czapkowski modlił się bez przestanku i kropił pracujących święconą wodą, ośmielając ich i tłumacząc, że pieniądze pójdą właśnie podług woli pana Kociełła, i że tyle tylko z nich weźmie, ile konieczna potrzeba wymaga. Nakoniec podważono kamień i podjęto na drągi... Grób był otwarty... Pokropił go i schylił się doń ksiądz Gwardian, chcąc zajrzeć wgłąb... Wtym lampa, jakby z rąk mu wyrwana, wpadła do sklepu i rozprysła się tam z brzękiem i dźwiękiem, a równocześnie kamień runął z łoskotem na swoje dawne miejsce i rozrysował się na kilka części... i na dobitkę w tym samym momencie ogromny a okropny trzask, jakby łamiącego się muru, ogłuszył wszystkich. Wszystkie lampy pogasły...

Ojcowie i bracia padli na ziemię jak nieżywi, a każdy posłyszał jakby ponuro szepnięte mu nad uchem: "Niech odpoczywa w pokoju!"...

— Więc pan Kociełł pieniędzy nie dał?

— A oczywiście nie dał. I miał rację, bo klasztor to nie kościół! I jeszcze zawarował sobie pokój przez to "niech odpoczywa w pokoju"...

Jak przyjedziesz do Bienicy, możesz zobaczyć i ten portret, który i teraz znajduje się na swoim miejscu i kamień nad grobem porysowany na kilka części, i szczelinę wielką w ścianie kościelnej, którą nazajutrz spostrzeżono, a która, choć naprawiona, znaczna jest do dzisiejszego dnia.



Przyczyna

— Ciekawy jestem, dlaczego w ostatnich czasach nie powstają nowe dowcipy o teściowych?

— Bo małżeństwa teraz tak prędko się rozchodzą, że mężczyzna nie ma czasu na bliższe poznanie swej teściowej.

Proroctwo Kapłana Polskiego

Wytrwaj, mój ludu! Już twój ranek świta,
Powstań do życia, już się rozjaśniło,
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.

Tak... widzę... widzę, z nadziemską rozkoszą,
Przed duszą moją księgę przyszłych losów, —
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz, Polsko, przodem,
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a wstaniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu wierny
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej
W ziemicy ojców, od morza do morza!
A duchem Bożym, jak słońce płonący,
Między narody, jak morze grający
I płodny jako owa ziemia Boża.

Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną — nieba strop wyniosły!
Świat się urządzi twoimi prawami,
Sama się zdziwisz nad władzą twych cudów;
Bo twoi wieszcze będą prorokami,
I krew się twoja wybawieniem stanie,
A twoja księga — Ewangielią ludów!

Z "Pieśni Janusza"
Wincenty Pol.


1944 ?

POGLĄD NA CZYNNIKI W ODRODZENIU ŚWIATA

"To czyńcie, a reszta..."

LUDZKOŚĆ dzisiejsza jest do tego stopnia podupadła pod względem religii a zwłaszcza cnotliwości, że człowieka zastanawiającego się nad tym smutnym położeniem mogłaby opanować rozpacz. Wierni Kościoła katolickiego przodują naturalnie w oddawaniu czci Bogu i Chrystusowi oraz w trzymaniu się zasad moralności, jednakże przedstawiają oni tylko mniejszą część ludności świata a w dodatku oni sami cierpią w wielkim stopniu ujemny wpływ zgubnych prądów odwodzących ich od niezmiennej wierności zasadom swej boskiej religii.

Na ostatnią wojnę światową wskazywano dość powszechnie, jako na dopust kary Bożej za grzechy ludzkości. Lecz w skutek niej tylko pewne grupy ludzi zbliżyły się więcej do Boga, religii i cnoty; wielu zaś, całkiem przeciwnie, rzuciło się w większy jeszcze wir namiętności, a liczenie się z zasadami Chrystusa w życiu tak prywatnym jak publicznym podobno się jeszcze zmniejszyło. Okropności wojny, po ludzku rzecz biorąc, nie polepszają same z siebie ludzi, lecz w większym jeszcze stopniu wywołują rozkiełznanie się ludzkich namiętności. Wojna jako kara odnosi dopiero wtedy swe dobre skutki, gdy z nią się łączy uznanie ze strony ludzi, że Bóg wojnę jako karę za ich winy dopuścił, tudzież gdy łączy się z tym pokutnym uznaniem dobra wola człowieka poparta łaską Bożą.

Nie można chyba zaprzeczyć, że po ostatniej wojnie w większym jeszcze stopniu bezbożność opanowała rządy; prawodawstwo ludzkie wyrzekło się jeszcze wyraźniej zwierzchnictwa Boga nad światem (nie mówiąc już o wyparciu się panowania Chrystusa); szkolnictwo rządowe zignorowało jeszcze zupełniej religię; człowiek prywatny rzucił się w pogoń za złotem i zdradził jeszcze większą chęć niekrępowanego prawem używania. Rodzinę bezdzietną lub nader ubogą w potomstwo rozbijały w straszniejszy jeszcze sposób rozwody a wyraźne liczenie się z prawem panowania Chrystusa w domu rodzicielskim zmniejszyło się bodaj w samych rodzinach katolickich. Nawoływania Papieży i innych zwierzchników Kościoła, przestrogi duszpasterzy i pism religijnych stawały się albo niemiłym albo niedosłyszalnym głosem w gwarze nawoływań ze strony przeciwnej.

Smutny to zaiste obraz, ale w głównych zarysach prawdziwy. Siła wpływu złego jest tak wielka i ustawiczna, że człowiek kierujący się przeważnie zmysłami i z wrodzenia bardziej skłonny do złego, aniżeli do dobrego, prawie bezwiednie jej ulega i postępuje ze złego w gorsze.

Na wojnę obecną wskazują zarówno jako na karę dopuszczoną przez Boga za wielkie występki całej prawie ludzkości. A czy ona w swych dalszych skutkach przyniesie poprawę? Czy może nie powtórzy się historia następstw pierwszej wojny światowej? Czy ludzkość się naprawdę opatrzy? Czy znajdzie w sobie siłę woli potrzebną, by skierować się stanowczo i masowo ku Bogu i cno-

cie? Jeżeli nie, to cóż wreszcie stanie się z nami i ze światem? Czy będą w dalszym ciągu następować feralne klęski, aż człowiek sprowadzi na siebie zupełną zagładę? Jeżeli zamiast polepszania się złych sami dobrzy stają się stopniowo gorszymi, to cóż wreszcie zbawi świat? Mimo woli nasuwa się pytanie: czy **w ludzkości samej nie pozostało już dość dobrej woli, by mogła się uratować?** Napewno Pan Bóg nie poskąpi nikomu łaski, byle znalazła się u niego dostateczna dobra wola. W Kościele Chrystusowym znajdują się w dodatku skuteczne środki pomocy do dobrego; lecz cóż, kiedy mała tylko część ludzkości do tego Boskiego Kościoła należy? a i sami katolicy nie wszyscy należycie z tej pomocy korzystają i nie dość wytężają się w akcji katolickiej, by wpływ zbawczy Kościoła rozszerzyć także do innych.

Wszystka ludzkość jest niezmiernie chora i bodaj już za słaba, by sobie w zwyczajny sposób zdołała dopomóc i wydźwignąć się z toni. Zdawaćby się mogło, **że jedynie nadzwyczajne działanie Boże zdoła ją dziś uratować.**

Bóg, Który jest nieskończenie dobry i miłosierny, uważając tę otchłań słabości i nieudolności ludzkiej, widząc, że ludzkość zaledwie jest dziś zdolna do zwyczajnej miary współpracy z Jego łaską, by się uratować, zapewne wyciągnie do niej w nadzwyczajny sposób Prawicę Mocy Swojej i prawie cudownie postanowi ją podźwignąć.

Jakim mógłby to być ten **sposób nadzwyczajny?**

Mógłby, mianowicie, Pan Bóg w dobroci Swojej dać wszystkim ludziom, tak katolikom jak niekatolikom, tak prywatnym jak na stanowiskach publicznych postawionym, tyle oświecenia, tyle dobrych natchnień, tyle poruszeń serca ku dobremu i to w takiej liczbie i tak wielkiej sile, że komukolwiek pozostała jeszcze odrobina dobrej woli, ten nie zdołał był się prawie nie poddać ich działaniu. Mógłby Pan Bóg, przez nieskończoną miłość i dobroć Swoją, przeoczyć dawne niewierności łasce i przez litość nad niezmierną słabością ludzi posunąć się do dawania im nadzwyczajnych pomocy. Takim sposobem, nie naruszając ostatecznie wolnej woli człowieka, od którego wkońcu przyjęcie tego nawału łaski koniecznie by zależało, mógłby Pan Bóg wprowadzić w większość świata ludzi uznanie Swego panowania, uznanie Chrystusa i Jego Kościoła, miłość ku Sobie, uznanie praw bliźniego i praktykę miłości wspólnej, tudzież mężne i wytrwałe zapanowanie nad własnymi namiętnościami.

Może to komuś się wydawać niezgodnym z nieskończoną mądrością Boga, która domaga się ścisłego dostosowania pomocy łaski do stopnia współpracy woli człowieka. Lecz trzeba tu zrobić różnicę między różnym stanem człowieka. Gdy jego wola jest nadmiernie osłabiona i jej słabość równa się niejako śmiertelnej chorobie, wówczas nie sprzeciwia się mądrości Bożej zastosowanie środków specjalnych, które w tym wypadku i w stosunku do szczególnych okoliczności można nazwać "zwyczajnymi". Zdrowemu i silnemu człowiekowi nakłada się zwyczajnie znaczny ciężar do dźwigania, bo go udźwignąć jest zdolen, lecz osła-

bionemu chorobą, również zwyczajnie i roztropnie, nakłada się ciężar znacznie mniejszy, który jest dostosowany do ilości posiadanej siły. Występki Sodomy i Gomory nie zasługiwały na ocalenie, ale Pan Bóg gotów był całemu miastu — wbrew niejako wymaganiom sprawiedliwości i mądrości Swojej — przebaczyć dla małej gromadki ludzi cnotliwych, o których liczbę hojnie nawet się targował. Jeżeli Pan Bóg widzi, że dla swej nadzwyczajnej słabości ludzkość staczająca się w przepaść zatraci się wreszcie zupełnie, Jego nieskończone miłosierdzie i dobroć, a nawet sama mądrość, nakłoni Go, by ją nadzwyczajnymi środkami ratować. Nietylko miłosierdzie, ale i mądrość Boża postanowiła odkupienie ludzkości tym nad wszystkie inne nadzwyczajnym i cudownym środkiem przyjścia na świat i krzyżowej śmierci Syna Bożego. A ileż to cudów kosztowało ustalenie na świecie chrześcijaństwa i utrwalenie Chrystusowego Kościoła!

Wzorem takiego szczególnego działania Bożego jest dla nas w nowszych czasach katolicka Portugalia. Kilka dziesiątek lat wstecz był ten kraj gnębiony zgubnymi wpływami bezbożnictwa w rządzie, w kołach społecznych i nawet w życiu prywatnym, że zdawało się, iż triumf nieprzyjaciół Boga i Chrystusa musi w tym kraju nastąpić zupełny. W tym nagle (1917 r.) zdarza się zjawienie Matki Boskiej w Fatimie (zob. Miesięcznik Franciszkański, sierpień, 1941). Zjawia się Najśw. Panienka dziatkom wiejskim, poleca pokutę i modlitwę a przez cudowne zjawisko niebieskie, widziane przez tysiące ludzi, sprawia zmianę ogólną umysłów i serc ku dobremu. I oto, jakoby na skinienie różdżki czarodziejskiej, lud porzuca złość i zwraca się nanowo szczerze do Boga. Nieprzejednani wrogowie Boga, ludzie zatwardziałej złej woli, nie znajdują więcej dla siebie miejsca w kraju, z którego ustępując pozostawiają wolność działania wpływom dobrym. Dziś Portugalia, wolna od okropności bieżącej wojny, ma pokój i dobrobyt ufundowany na zasadach Chrystusowych; ma w całym tego słowa znaczeniu szczęście doczesne, jakie jest możliwe na tym łez padole. Kwitnie religijność, jedna warstwa ludności nie krzywdzi drugiej, sercami i czynami rządzi prawo Boże i Chrystusowe; Kościół Katolicki jest w najwyższym poszanowaniu, rządca Salazar — gorliwym katolikiem. Do tego stopnia stoi dziś Portugalia jako wzór szczęśliwości życia narodu, że wrogowie Boga i Kościoła niczego więcej się nie boją jak wzmianki publicznej o tym narodzie i kraju w gazetach lub pismach, by nie stawiać go za przykład innym.

Ludność tego kraju znajdowała się przedtym w całkiem rozpaczliwym położeniu słabości i w niebezpieczeństwie moralnej i materialnej ruiny. Miłościwe zjawienie się Matki Bożej stało się jakoby początkiem nadzwyczajnych łask i pomocy Bożej, których skutkiem jest dzisiejsza religijność, pokój i doczesny dobrobyt. **Coś podobnego może nastąpić w całym świecie.** Nie potrzeba nawet wyczekiwać nowych cudownych zjawień i znaków. Wystarczyłoby, by narody świata na wzór ludu portugalskiego skierowały się resztami dobrej woli ku Bogu i z swej nę-

dzy podniosły do Boga płacz i błaganie o nadzwyczajną pomoc. Pan Bóg, Który nie chce śmierci grzesznika, ale pragnie jego zbawienia i jego doczesnego szczęścia na ziemi, gotów okazać cud zmiłowania Swego, udzielić łask nadzwyczajnych do nawrócenia i bogobojnego życia. Zaś ludzie co gorliwsi i świętsi na ziemi mogą swym specjalnym poświęceniem i czynioną z siebie ofiarą za drugich tę chwilę zmiłowania przyśpieszyć. F.

TRZEWIKI I DWA TALARY

Szlachetna psota

MŁODY człowiek przechadzał się wieczorem ze swoim nauczycielem za miastem. Podczas przechadzki spostrzegli przy drodze parę zabłoconych butów, które podług wszelkiego prawdopodobieństwa należały do pracującego w pobliżu wieśniaka.

Młody człowiek chciał buty schować do pobliskich krzaków, a zdala obserwować zakłopotanie rolnika, gdy nie znajdzie obuwia. Ale nauczyciel sprzeciwił się temu, oświadczając, że się nie godzi zabawiać kosztem biedaka, i że będzie daleko piękniej, jeżeli temu człowiekowi sprawi jaką uciechę.

— Włóż do każdego buta po talarze — mówił, a potem się skryjemy i będziemy bacznie obserwowali wieśniaka.

Młodzieniec usłuchał rady nauczyciela, poczem schowali się obaj za krzaki.

Niedługo rolnik skończył swą pracę i pośpieszył na drogę, aby przywdziać buty.

Wciągnąwszy jeden but na nogę, uczuł coś twardego. Zezuł więc go napowrót i wytrzepał; gdy zaś talar wypadł na ziemię, zdumienie jego było wielkie. Począł się tedy oglądać na wszystkie strony; ale gdy nie zobaczył nikogo, schował talara do kieszeni. Popatrzył się do drugiego buta, a gdy i tam znalazł talara, upadł na kolana, wzniósł oczy ku niebu i zawołał:

— Boże mój! to przecież jest prawdą, że Ty nigdy nie opuszczasz tego, kto Ci zaufał. Ty wiedziałeś, Panie, że moje dzieci i chora żona głód cierpią i dlatego przysłałeś mi przez litościwe serce te pieniądze.

Młodzieniec słysząc te słowa płakał z radości i ucałował rękę swego nauczyciela, który mu podał tak piękną radę do dobrego czynu. Teraz też dopiero w całości zrozumiał znaczenie przysłowia: Przyjemniej jest dawać, aniżeli brać.

WIERZĘ

Kredo M. Konopnickiej

Wierzę w ducha potęgę i w wiedzy zdobycze;
Wierzę w cel życia wzniosły, święty, choć daleki;
Wierzę w braterstwo ludów, w hasło tajemnicze,
Które przez wrzawę dziejów wiekom dają wieki.

Wierzę w dobro, co z czołem białym od promieni,
Wierzę, że bohaterscy ducha pracownicy
Wyleczą kiedyś ziemię z jej ran i z jej cieni,
Ujrzą jutrznię dni nowych ze swojej strażnicy.

Wierzę, że dawne błędy następstwa łańcuchem
Ciążą nad późnych wieków kierunkiem i ruchem.
Wierzę w dziedzictwo kary, w pokutę dziejową;
Wierzę, że sprawiedliwość zstąpi nam królową...

Wierzę, w ciszę i spokój po gromach i burzy;
Wierzę w siłę, co walcząc ze złem, się nie nuży...
Wierzę, że wytrwać można mężnie i dostojnie
W największej własnych uczuć i porywów wojnie.

Wierzę w ucisk, co kiedyś świat połączv cały;
Wierzę w nieskończoności białe ideały;
Wierzę, że z drobnych iskier, skrzesanych przez dzieje,
Wielkie, wspólne ognisko ludzkości roztleje.

Wierzę w przejrzyste sfery ponad wrzawą ziemi,
Kędy się krzepią duchy wodami żywymi,
Kędy niskie zabiegi milkną przed obliczem
Wiekuistej ustawy z herbem tajemniczym.

Wierzę w kwiaty nadziei, co z mogił nam wschodzą,
Wierzę, że krzywd posiewy bohaterów rodzą,
Wierzę w parcie konieczne, świadome ludzkości,
Do potężnych idei prawa i równości.

Wierzę, że błędnych komet blask zagasa zwolna:
Wierzę, że ludzkość wiecznie łudzić się niezdolna.
Lecz nim dosięgnie prawdy, smutna i stęskniona,
Nieraz do marnych cieniów wyciągnie ramiona.

Wierzę w braterskiej dłoni uścisk i zachętę;
Wierzę w duchów zbudzonych obcowanie święte;
Wierzę w orli lot ducha, co nigdy nie stoi...
I "niechaj mi się stanie podług wiary mojej".

NAJMŁODSZY ŻOŁNIERZ

(Fragment z Bitwy pod Warszawą, r. 1920)

— Dzięki Ci, Boże mocny! — westchnął z ulgą Władek, szesnastoletni ochotnik, biorący po raz pierwszy udział w bitwie, gdy nagle ustała kanonada pocisków rosyjskich, od których wybuchu drżała ziemia i dudniło w uszach jak w dzwonnicy podczas procesji Bożego Ciała.

— Gdyby jeszcze ucichły te przeraźliwe jęki rannych i gdybym nie potrzebował patrzeć na odrażające trupy poległych — myślał dalej a głośno zapytał sąsiada, patrząc nań zalęknionym wzrokiem:

— Czy to już koniec?

— Koniec? — odpowiedział pytaniem, spojrzawszy z politowaniem na drżącego z trwogi i wrażeń chłopca stary, doświadczony wiarus. — Teraz dopiero się zacznie... A umiesz robić bagnetem?

— Trochę umiem, alem nie wytrzymały.

— To poleć się Bogu i trzymaj się kupy, bo wkrótce dostaniesz chrzest. Ot słyszysz?... Mochy idą.

I porwał się hyżo na nogi a równocześnie z nim oderwało się od dna okopu dziesiątki i setki szarych, osypanych grubo pyłem i ziemią postaci, wdrapując się pod górę, skąd widoczni tylko od półpiersi, jęli prażyć morderczym ogniem nacierających bolszewików. Na dole pozostali tylko ranni, jęczący i przyzywający sanitariuszy, oraz ci, którzy swój obowiązek już spełnili, których dusze opuściły już bezwładne powłoki ziemskie, i stanąwszy przed Najwyższym Wodzem Wodzów, raportowali Mu, że wszystko, co posiadali, oddali Jemu i ziemskiej ich Ojczyźnie.

Bataliony za batalionami czerwono-gwardzistów wysuwały się z ściany lasu. Rozsypywały się w tyraliery, biegły, padały, powstawały i znowu biegły. Zszarzała od nich łąka, tyle ich było. Jakoby las je rodził, jakoby zły czarnoksiężnik pozamieniał w bolszewików wszystkie grzyby, szyszki i jagody leśne.

Chociaż celnie strzelali z okopów piechurzy, chociaż gęsto słały atakujących pociski karabinów maszynowych, śmiejących się złowieszczym terkotem, chociaż prażyły ich szrapnele z dział polowych: wrażych hord przybywało coraz więcej. Depcąc po trupach własnych towarzyszy, pędzili ślepo naprzód, jak stada upartych szczurów wędrownych, ślepych i nieczułych na niebezpieczeństwo.

Już dobiegają okopów polskich... już chrapiącymi ze zmęczenia głosami ryczą: — Ura!... już atakują bagnetami...

Ucichły strzały. Słychać tylko szczęk oręża, ciężkie sapanie, jęki, westchnienia i przekleństwa, przerywane niekiedy głuchym trzaskiem kolby, rozbijającej czyjąś czaszkę.

Polacy — świadomi dziejowego znaczenia bitwy w której odgrywają czynną rolę — walczą jak bohaterzy maratońscy. Wiedzą, że wynik dnia zadecyduje o wspaniałym triumfie albo o ostatecznym upadku ukochanej Ojczyzny. Myśl, że wojują z Bogiem przeciw szatanowi dodaje im sił i odwagi.

Władek, który przy rozpoczęciu walki wręcz drżał z lęku i tylko dzięki przytomnej pomocy towarzyszy, uniknął dwukrotnie nadziania na bagnet, zagrzewał się w miarę trwania krwawych zmagań i dokazywał cudów waleczności, wzbu-

dząjąc podziw starych, doświadczonych wojaków.

— Dobryś, Władku! Będzie z ciebie żołnierz! — zachęcali go, a on — dumny z pochwały — dźgał jak oszalały, a rumieniejący się coraz świeższą czerwienią bagnet jego świadczył, że nie godził w próżnię. Nie przerażały go już jęki rannych i nie wzbudzał w nim odrazy widok poległych.

Aż nadeszła chwila, że odcięci od swoich ułańską szarżą z flanki bolszewicy poutykali bagnety w ziemię i uniósłszy ręce w górę błagali o pardon, zdając się na łaskę lub niełaskę zwycięzców.

A gdy przy wieczornym apelu dowódca kompanii mianował najmłodszego żołnierza swej formacji starszym szeregowcem sławiąc go, jako wzór waleczności, chłopcu przyszła na myśl matka.

— Ach, gdybyś to widziała, mamo! — pomyślał, i łzy rzuciły mu się ciurkiem z oczu.

MŁYN ŚW. MIKOŁAJA

Piasek, nie złoto

DAWNO, bardzo dawno to było

Ile liści z drzew opadło, ile kropel wody w Wiśle przepłynęło, ile chmur po niebie przemknęło, ile pieśni dzieciom przy kołyskach prześpiewano, ile uciechy jest w dzień świętego Mikołaja — tyle lat już od tego czasu minęło, kiedy na jednej, wysokiej górze stał młyn — nie taki zwykły, jakich się dość teraz widuje.

Dziś w młynie mielą ludzie ziarno na mąkę, zapłacą ile się za to należy i mąkę odwożą do dworów czy do składów. Dziś do młyna przychodzą tylko ci, którzy mają co do zmielenia.

A wtedy do owego młyna przychodzili właśnie tacy, którzy nic do młyna nie przywozili.

Było to tak:

Młyn ów, co stał na wysokiej górze to był młyn świętego Mikołaja. Święty opiekun głodnych i biednych, trzymał mielnika.

Mielnik musiał mleć zboże codzień, a żadnej za to zapłaty nie brał.

Aniołowie z nieba przynosili mu rozmaite pożywne ziarna w woreczkach.. Młynarz mełł je na mąkę i rozdawał ubogim. Przychodziły do tego młyna biedne sierotki, ubogie babulki, starzy, pochyleni dziadkowie, — nikogo nie odprawił z próżnymi rękoma. Nigdy nie żądał od nikogo nic więcej nad te słowa:

— Panie Boże Święty zapłać!

Ale oprócz głodnych, sierotek i biednych starców miał mielnik jeszcze innych gości do wyżywienia.

Przylatywały tu głodne ptaszki. Przychodziły z kniei i boru zwierzęta zgłodniałe. Młynarz wszystkim ziarna dawał, wszystkich karmił i ani on sam ani nikt głodu nie cierpiał.

Ale był ktoś, kto rad był koniecznie ten dobry młyn zmniejszyć i młynarza oddalić, aby sierotki biedne i staruszki słabe i dziady pochylone nie miały tyle, ile im do nędznego bodaj życia potrzeba.

Ten ktoś chciał doprowadzić do tego, ażeby między ludźmi głód

mógł zamieszkać. Bo głód uczy ludzi grzeszyć zwątpieniem w Opatrzność Boga.

Ten ktoś, kto chciał źle zrobić ludziom, przyszedł do owego świętego młyna z ziarnem i prosi:

— Mielniku! Gospodarzu! — Zmiel mi to zboże... zapłacę.

Staruszek, siwy mielnik, spojrzał i rzecze:

— Ja tu ziarna za pieniądze nie mielę, bo to nie mój młyn, tylko biednych sierotek, ubogich starców. Aniołowie mi ziarna znoszą, a ja wszystko rozdaję.

— A cóż ci szkodzi, jak raz mnie mąkę zmielesz i dostaniesz za to zapłatę? Grosz zawsze ci się przyda.

Tak począł namawiać, kusić, złotem migać, aż stary mielnik zboże mu zmełł i wziął zapłatę.

I poszedł ów ktoś, nieznajomy człek, ze zmielonym poszedł zbożem, a stary młynarz został z otrzymanym groszem w dłoni.

Lecz coś się stało dziwnego. Coś się nagle zmieniło...

Przychodzą biedne dziateczki głodne, starcy, słabi, babki pochylone, proszą o mąkę, a młynarz ostro:

— Niema dla was! niema dla was! Nic już nie dostaniecie.

Przyleciały głodne ptaszki, to im piasku nasypał: przybiegły głodne zajączki z lasu, to im trochę trzasek rzucił; a co aniołki z nieba przynosły, mełł i mełł, sprzedawał i grosze w worki składał.

Zrobił się chciwym, łakomym człowiekiem.

Zapomniał o litości, miłości, miłosierdziu, tylko chciał mieć pieniądze, chciał być bogatym, chciał mieć złoto w workach, w kieszeniach, w rękach.

Tak przeszło dość czasu.

Aż nadszedł grudzień.

Miesiąc to zimny i straszny dla biedaków, którzy nie mają się ani w co przyodziać, ani przy czym ogrzać, ani czym pożywić.

W nocy z dnia 5go na 6ty grudnia przychodzi do mielnika staruszek ubogi, słaby i prosi:

— Daj mi jakie wsparcie, daj mi jaki posiłek! Widzisz, biedny jestem, a ten młyn przecie dla ubogich.

— Był, był dla ubogich, ale już nie jest.

— Już nie jest?

— Już nie jest i nie będzie. Ja go kupiłem dla siebie, drogo zapłaciłem, dla siebie teraz mielę, a nie dla ubogich...

—A kiedy się tobie tak dobrze powiodło, żeś dużo pieniędzy zarobił, iżeś młyn kupił,— poratuj mnie! Widzisz, jaki ja jestem sierota biedny! Na stare lata sam jeden zostałem. Daj mi po garstce z każdego worka, tyle masz worków; daj biedakowi miarkę litości, dajże nędzarzowi odrobinę z swojego bogactwa.

Mielnik burknął gniewnie:

— Nie dam!... Przedtym dawałem, ale teraz do rozumu przyszedłem. Był ktoś, kto mnie nauczył, iż pieniądze są lepsze jak miłosierdzie.

Staruszkowi toczą się łzy po bladej twarzy.

Wyciągnął drżącą rękę, prosi rzewnie i żałośnie:

— Daj biedakowi! Ja głodny, poratuj! Bóg ci nagrodzi!...

— Idź precz! — krzyknął mielnik ze złością.

A staruszek siwiuteńki jeszcze raz pyta:

— Nie dasz? Nie dasz mnie, ani

sierotom, ani dziateczkom?

— Nie dam!

— Nie dasz? Ani ptaszynom, ani zajączkom, ani sarenkom zgłodniałym?

— Nie dam!

— Ani tym, co płaczą?

— Nie dam! Złoto zbieram, złoto będę dawał?

Wtedy staruszek zbliżył się do worów stojących w młynie i pyta:

—A na cóż tobie było piasku? Co z tym piaskiem zrobisz?

Mielnik stanął jak skamieniały.

— Popatrz, mielniku, popatrz — mówi staruszek siwy. — I tu piasek i tam piasek... ani ziarna, ani mąki, ani pieniędzy, wszędzie piasek.

Mielnik zaczyna wołać z rozpaczą:

— Co się stało? Co się stało? Gdzie moje skarby? O ja nieszczęliwy! Kto mi to zmienił? Kto mi to zabrał?

Więc staruszek powiada:

—A widzisz, jaki pożytek z chciwości? A widzisz, co znaczy złoto, gdy w sercu niema litości? Dałeś się złemu duchowi nakłonić, uwierzyłeś temu, kto ci rzekł, iż tylko grosz szczęście przynosi, oto teraz masz piasek, piasek, piasek!

Ledwie staruszek to powiedział, zaświeciła zorza jasna, rój aniołów spłynął z nieba... staruszek w srebrzystej szacie stał jakoby na tronie i mówił do mielnika:

— Idźże teraz z tego młyna, idź głodny i zziębły, idź prosić o kruszynę chleba, o mąki szczyptę, a przekonasz się, że bez litości źle na świecie; przekonasz się, jak trzeba czekać na miłosierną rękę, jak prosić trzeba o wsparcie. Wiatr rozniesie ten piasek z twoich worków po całym świecie, będziesz spotykał piasek w polu, piasek w lesie, piasek na drodze, piasek marny, pusty, biały.

— Co ja pocznę? — jęczy młynarz.

— Chciałeś złota, masz piasek. Piasek tyle samo znaczy, co twoje skarby. Jak nie nakarmisz głodnego piaskiem, tak nie wesprzesz biednego złotem, gdy litości nie masz. Wiejcie wiatry, nieście piasek, niech ludzie pamietają — życie bez litości i miłości, to piasek marny.

Zaczęły wichry wiać, zaczął się piasek sypać, młyn zatrząsł się, zachwiał i runął na ziemię.

A wiatr wieje i roznosi marne ziarna piasku na zachód, na północ, na południe, na wschód.

— Co ja pocznę? — jęczy młynarz chciwy.

Święty Mikołaj (bo on to był w postaci staruszka) rzecze na to:

— Nie będziesz mielnikiem, nie będziesz dawał głodnym ziarenek i wsparcia. Będziesz pokutę czynił i każdego roku w nocy z 5go na 6ty grudnia będziesz chodził tam, gdzie biedne dzieci, ażeby im przynieść orzechy i jabłuszka, pierniki i chleb biały. Jakom ci przysyłał tu ziarnka do młyna, tak ci poślę podarki dla biednych, a za chciwość płać teraz miłością i litością.

Święty Mikołaj znikł w chmurach.

Stary młynarz błąka się po świecie i w noc Świętego Mikołaja chodzi, gdzie są grzeczne dzieci.

Jadwiga z Łobzowa.

NUESTRA SENORA DE LA LECHE Y BUEN PARTO

Karmiących i Brzemiennych Patronka

CÓŻ TO za dziwny tytuł! jakaż ta nowa Madonna! Tytuł powyższy brzmi w przekładzie polskim: "Nasza Pani od Mleka i od szczęśliwego Porodu". Czy ten zdrowy realizm w wyrażeniu się odstrasza was, czytelnicy? Dałby Bóg, by Was raszej zaciekawił; albowiem brzemienny w znaczenie ten niezwykły tytuł: "Karmiącej Pani, patronki od szczęśliwego połogu"—w naszych spoganiałych czasach przyniesie nową pociechę sercom młodych matek, młodych niewiast znajdujących się w błogosławionym stanie. Posłuchajcie.

Historia Nabożeństwa

DZIAŁO się to w roku 1598, w wielkim mieście Madrycie, w Hiszpanii. Zwycięskie wojska hiszpańskie obozowały w koszarach opodal miasta, oficerowie zajęli kwatery w domach prywatnych, cywilna ludność Madrytu wysilała się wszelkimi sposobami, by sprawić przyjemną gościnę swoim bohaterom. Nie obyło się, naturalnie, bez hulanki i, co w parze z nią idzie, bez pewnych wybryków.

W pewnej uliczce przedmieścia od niepamiętnych czasów stała w niszy ubożuchna statua Madonny Karmiącej Bożą Dziecinę. Przechodniowie wcale na nią nie zwracali uwagi. I byłaby tam stała po dziś dzień nieznana, gdyby nie plany Opatrzności Bożej.

Trafiło się, że pewien rozochocony żołdak, pod wpływem obfitych kielichów, przechodząc uliczką mimo tej statuy po pijanemu odważył się na bluźnierczy żart na widok Madonny. Podniósł on statuę w niegrzeczny sposób i z śpiewem rubasznym na ustach



potoczył się ulicą ku wielkiemu miastu.

Lecz pewien obywatel Madrytu na szczęście zauważył w sam czas ten niegodziwy czyn żołdaka i bezzwłocznie odebrał mu ubożuchną statuę Madonny Karmiącej.

Podążył pobożny hiszpan do domu ze statuą, przyrzekając sobie, że już nie pozwoli na to, aby tę statuę znieważano na publicznych miejscach. W domu urządził mały ołtarzyk przed Madonną Karmiącą, zapalił świeczki, i — zdawało się, że jakby na tym wszystko się skończyło.

Atoli żona onego pobożnego hiszpana znajdowała się naonczas w stanie błogosławionym. Z niecierpliwością wyczekiwali oboje przyjścia na świat dzieciny. Po niejakimś czasie żona ciężko zachorowała tak, iż lekarze postradali nadzieję uratowania jej życia i życia nienarodzonego dziecięcia. W wielkim smutku udał się małżonek po pomoc do nieba i zaczął modlić się gorąco do Matki Karmicielki, której statuę był ocalił od zniewagi.

Matka Najświętsza nie zawiodła swego pobożnego klienta. Groźne objawy choroby ustąpiły nagle, żona wkrótce powiła szczęśliwie, w nadzwyczaj małych boleściach, pięknego, zdrowego synka.

Radość małżonków była bez granic. Natychmiast urządzili małą kapliczkę w swoim domu, gdzie umieścili skromną figurkę, której teraz dali tytuł "Nuestra Senora da la Leche y Buen Parto" — dosłownie: Nasza Pani od Mleka i Szczęśliwego Porodu. Rozeszła się powoli wieść o cudownym uleczeniu pobożnej hiszpanki; więc i inne niewiasty przyszły pomodlić się przed statuą, by doznać podobnej łaski.

Nabożeństwo się szerzy

NA WIDOK tłumów coraz to liczniej przybywających, w celu pomodlenia się przed statuą Madonny Karmiącej, pobożni małżonkowie postanowili coś więcej uczynić dla szerzenia nowego nabożeństwa. Wybudowali oni śliczną kapliczkę dla Madonny przy klasztorze świętego M a r c i n a, w Madrycie.

Niedługo potem Filip III, nowy król hiszpański, posłyszał o szerzącej się czci Madonny Karmiącej. "Statua była ocalona w pierwszym dniu mego panowania," powiedział sobie. "Muszę i ja coś dla niej uczynić z wdzięczności za opiekę nad moimi podwładnymi."

Jak postanowił, tak też uczynił. W dniu solennego poświęcenia nowej kapliczki on sam z całym dworem królewskim, w gronie wysokich dostojników Kościoła, wśród tłumów pobożnych Hiszpanów, towarzyszył pieszo, kiedy statuę Madonny Karmiącej przenoszono uroczyście do nowej kapliczki.

Sława cudownej statuy rozszerzyła się szybkością błyskawicy po całej Hiszpanii. Królowe hiszpańskie regularnie rodziły synów i następców tronu, po udaniu się z ufnością do Madonny o pomoc. Cudowna Madonna Karmiąca łaskawie wysłuchiwała każdą prośbę, bez względu na stan, na godność, na narodowść pokornych klientek. Była przecież, jest i będzie Matką całego rodzaju ludzkiego w nowym Adamie, Chrystusie.

Nabożeństwo w Ameryce

POMIĘDZY rokiem 1602 a 1620, a więc w niewiele lat po zapoczęciu nowego nabożeństwa, misjonarze hiszpańscy przywieźli z sobą do Ameryki replikę owej cudownej statuy, Matki B. Karmiącej. Wybudowali dla Niej małą kapliczkę w St. Augustine, Florida, na miejscu, gdzie (jak zapewnia tradycja) odprawiono pierwszą Mszę świętą dnia 8go września, 1565 roku, w samą urczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Miejscowość ona, której admirał Menendez nadał nazwę "Nom-

bre de Dios" (Imię Boże), w taki sposób zyskała dodatkowy tytuł i stanęła pod opieką Matki Bożej.

Półtora wieku upłynęło od chwili pobudowania kapliczki Madonny Karmiącej w St. Augustine, Florida. Jak w Hiszpanii tak i w nowej Ameryce nabożeństwo niewiast do tej przemożnej patronki matek karmiących i brzemiennych szerzyło się skutecznie i rosło z roku na rok.

Nastały jednak czarne dni dla Hiszpanów w Ameryce. Około roku 1764 Anglicy przemocą zabrali osiedla hiszpańskie we Florydzie, i ogniem i mieczem poczęli niszczyć figury i kapliczki hiszpańskie. Pobożni mieszkańcy Saint Augustine, uchodząc z życiem i mieniem do Kuby, zabrali ze sobą replikę statuy Madonny Karmiącej wraz z kosztownymi wotami nagromadzonymi w jej kaplicy.

W r. 1784, kiedy Floridę oddała Anglia Hiszpanii, wrócili uchodźcy z Kuby do St. Augustine, lecz replika statuy nie wróciła z nimi. Zaginęła czy też uległa zniszczeniu.

Opis Nowoczesnej Kapliczki

W ROKU 1915 pani Amelia Hardin ufundowała śliczną nowoczesną kapliczkę Madonny Karmiącej na pamiątkę swego męża, Generała Marcina D. Hardin. Stoi ta kapliczka w pośrodku małego cichego, murem otoczonego cmentarza, a jednak zwabia do siebie rocznie tysiące pątników i klientów.

Front kapliczki jest w stylu hiszpańskim. Bronzowe tabliczki po obu stronach umieszczone na drzwiach opisują historię statuy oraz powstanie nowoczesnej kapliczki pamiątkowej. Ponad drzwiami w niszy stoi statua świętego Franciszka, przypominając przybyszom, iż całą tę okolicę zewangelizowali Franciszkanie, którzy nawet śmierć męczeńską na tym miejscu ponieśli (O. Rodriguez i braciszek podczas powstania Indian w roku 1597).

Wnętrze kapliczki przedstawia się z klasyczną prostotą. Ołtarz zwyczajny w obramowaniu staroświeckiego żelaza, po bokach małe statułki Najśw. Panny i świętego Marcina z żebrakiem. Na ścianach wiszą stacje Drogi Krzyżowej w miękkich kolorach wykonane oraz inne drobne ścienne ozdoby z Hiszpanii. Zamiast ławek w kapliczce w dwóch rzędach stoją klęczniki wyrobione z lśniącego czarnego drzewa.

Znaczenie Nabożeństwa

MACIERZYŃSTWO nie próżno nasi przodkowie nazwali "stanem błogosławionym", gdyż żyli w wiekach, kiedy potomstwo liczne uważano powszechnie na znak szczególniejszej opieki i łaski Bożej.



A dzisiaj? Czasy inne, i ludzie inni. Wszakże pod tą powłoką spoganiałej sofistykacji głęboko tkwi w sercach ludzkich pragnienie potomstwa, chęć współpracowania z Bogiem w stwarzaniu nowych ludzi. Powrót do ideologii rodzicielskiej dawnych chrześcijańskich wieków ułatwią młodym małżonkom, modlitwy i nowenny oraz piękne medaliki macierzyństwa pod opieką Madonny Karmiącej. Drukowane w angielskim języku są do nabycia pod adresem: **Motherhood Shrine of America, La Leche Shrine, St. Augustine, Florida;** w polskim zaś drukowane można będzie wkrótce nabyć u OO. Franciszkanów, w Pulaski, Wis.

KRASZANKI MARII MAGDALENY

POWIADAJĄ, że gdy Chrystusa Pana złożono do grobu skalnego w oliwnym sadzie Nikodema, u stóp Jego martwych i skrwawionych legła także i Radość umarła. A grób zawalono kamieniem, na kamieniu położono pieczęcie i postawiono zbrojną wartę u grobu, iżby go nikt z wiernych wyznawców i apostołów nie otwarł.

O bladym świcie przyszła Maria z Magdali.

Szła przez rosisty sad oliwny, bosa. W rozwiane włosy złote rosę łez gorzkich zbierała, łamała blade dłonie lamentująca. Szła prosić żołdaków rzymskich, grobu strzegących, by dozwolili jej Ciało Pana wonnymi namaścić olejkami.

Bielały w mroku lniane chusty, którymi wczoraj wraz z Marią Kleofasową, i Maryą, Matką Jego, Ciało Pańskie spowiła.

Drżąca i blada skalny próg przestąpiła naczynie z drogocennymi olejkami mając w pogotowiu. Nagle krzyk głuchy wydarł się z jej piersi... Grób był pusty!

I zapłakała gorzko Maria z Magdali i jęła przyzywać Pana głosem wielkim. Złotą burzą włosów upadła na porzucone lniane chusty i o kamienie grobowej ściany krwawiła swoje białe dłonie. Aż usłyszała nad sobą głos słodki i cichy:

— Powstań Maria z Magdali, a wesel się. Pan nasz zmartwychwstał, jako był rzekł, Alleluja!

To Anioł Pocieszyciel, Anioł Dobrej Wieści, nawiedził Marię z rozkazu Pana.

Chciała coś mówić, chciała o coś pytać, ale wysłannik Boży odleciał, jeno ta jasność niebieska chwiała się jeszcze w gęstych mrokach grobu na świadectwo jego bytności. Schyliła się Maria z Magdali podejmować puste, rozrzucone lniane chusty.

Zdumiała się: na śnieżnej bieli śmiertelnych płócień,— w miejscu śladów od Pańskich ran krwawych czerwieniły się purpurowe kraszanki.

Biegła Maria z Magdali sadem oliwnym, pełnym rosy, ślady ran świętych, cudownie przemienione w kraszanki niosąca.

Wyszli naprzeciw niej Apostołowie, a ona purpurowe kraszanki im rozdająca, wołała radośnie, jako wołał Anioł: — Weselcie się! Pan zmartwychwstał! Alleluja!

I rozdała wszystkie kraszanki tak, że została jej jedna, najmniejsza.

A było to już poza sadem, na polnej, kamienistej drodze. Na drodze tej pod płotem z polnego ciernia siedziało drobne, nędzne, opuszczone przez wszystkich — dziecko. Płakało. Więc Maria z Magdali pochyliła sę nad nim litośnie i, purpurową krasząnkę podając, szepnęła słodko:

— Wesel się, albowiem Pan zmartwychwstał!

Ale dziecko snać jej nie zrozumiało, czy też nie śmiało dotknąć podarku, bo nie wyciągnęło ręki. Kraszanka upadła na ziemię. I nagle stała się rzecz dziwna: krucha skorupka na kraszance pękła w tysiączne drzazgi, a z wnętrza wytrysnął obłoczek świetlisty! Chociaż lekki i mały w jednym mgnieniu oka cały świat sobą owionął.

Bowiem w kraszance tej zamknięta była Radość wszelkiego stworzenia, którą ukrzyżowano i pogrzebano wraz z Chrystusem.

KUŹNIA ANTYCHRYSTA

Stał Antychryst szalony na progu swej kuźni.
— Vorwarts! ryczał — i pianą krwawą toczył z pyska.
Siekł swoje wierne diabły, bogom wszystkim bluźnił,
Wył, przeklinał, miotał się i ślepiami błyskał.

Maszyny opętane wściekłością obrotów,
Na "Blitzkrieg" harowały zziajane z kretesem.
Milion pieców gorzało, tłukło milion młotów
W Dusseldorf, Gelsenkirchen, Dortmund, Munster, Essen.

Aż raz nocą — syreny, gong, gwizdki... a później
Pomsta z niebios runęła na załogi czarcie.
Czmychnęły chmary diabłów do podziemi kuźni...
I pozostał Antychryst posępny na warcie.

Aż wreszcie padł porażon i krew własną chłeptał
I kolana ugiąwszy "O mein Gott!" wyszeptał.
Widząc, jak Bóg przeorał ognistym lemieszem
Dusseldorf, Gelsenkirchen, Dortmund, Munster, Essen.

Kiedyś, gdy się pokojem uśmiechną niebiosa,
Kiedy świat się zachłyśnie wolności oddechem,
Kiedy kwiaty z popiołów obmyją się w rosach,—
Nie ożyje ta ziemia, przesiąknięta grzechem.

Na zatrutej jej glebie kwiaty nie porosną
I ptak nad nią ze śpiewem nie przeleci wiosną,
Nie doczeka się nigdy u Boga rozgrzeszeń
Dusseldorf, Gelsenkirchen, Dortmund, Munster, Essen.

Pustkowiem pozostanie ta ziemia przeklęta.
Historia ją osnuje ponurą legendą,
A ludzie, gdy zabłądzą na ten czarci cmentarz,
Żegnając się nabożnie, omijać go będą.

Z tablicy na ruinach dowie się turysta:
"Tu dla pychy szatańca człowiek stał się biesem;
Tu była niegdyś krwawa kuźnia Antychrysta:
W Dusseldorf, Gelsenkirchen, Dortmund, Munster, Essen."

Adam Kowalski


A·U



DWA OGNIE

PRZYPATRZCIE się dobrze dwom obrazkom podanym na poprzedzających stronicach. Jaka leży przepaść pomiędzy niebem a ziemią, jak się różni miłość od nienawiści, takimi różne są od siebie skutki — dwóch ogni. W tych dwóch obrazkach znajdziecie, pod symbolem ognia materialnego i ognia duchownego, naukę wymowną o skutkach dobrego i złego prowadzenia się na tym świecie.

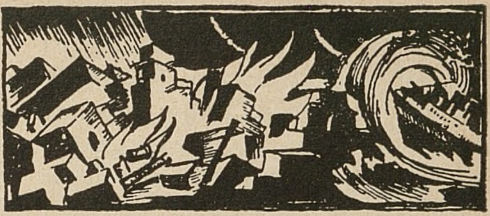
OGIEŃ NISZCZĄCY — to wyobrażenie wszelkiego złego, szczególnie wiecznego czyli piekła. Z poza ramki wyziera twarz bolejąca, Meduzowa, godna opisów piekielnych Dantego. W środku obrazka widzimy Chrystusa Pana sądzącego złych na wieczne potępienie. "**Idźcie precz, przeklęci, w ogień wieczny!**"

Jako materialne skutki takiego zwycięstwa nienawiści nad miłością w czterech kącikach kliszy widzimy następujące nieszczęścia, które Pan Bóg na ludzi dopuszcza przez ogień. **Eksplozje**, wybuchy ognia ujarzmionego na pożytek ludzki, niekiedy przypominają człowiekowi, co go czeka w wieczności za grzeszne życie ziemskie. **Wojna** z przelewem krwi tak winnej jak niewinnej, lecz zawsze w brutalny, straszny sposób, kieruje myśl do innego ognia, wiecznego. **Grom** spadający z nieba ostrzega grzesznika, iż "nie wie dnia ani godziny" swego skonu. **Pożary i zgliszcza** wymownie zaznaczają, jak możliwym potępienie wieczne za chwilową nawet niebaczność.

OGIEŃ BUDUJĄCY — to obrazowe przedstawienie wszelkiego dobra, szczególnie wiecznej szczęśliwości niebieskiej. Laur zwycięstwa stanowi obramowanie: u góry płonieające serca wyraźnie wskazują na miłość żarzącą, twórczą, nieśmiertelną; u dołu i po bokach gwiazdy szczęścia wieńczą istotę prawdziwie miłującą. W środku jest znana wszystkim scena Zesłania Ducha Świętego na Matkę Najśw. i Apostołów; Duch Św., Odwieczna Miłość Twórcza, zstępuje na obecnych we formie języków ognistych, ażeby zapalić ich ludzkie serca do działania z miłości wielkiej, dobrej, budującej na szczęśliwość ludzi doczesną i wieczną.

Objawy tej miłości budującej, tego ognia twórczego, widzimy najpierw w **cieple ogniska domowego;** przedsmakiem nieba jest miłość panująca w rodzinie, która zachowuje przykazania miłości Boga i bliźniego. Wiedza, wynalazki, praca codzienna — to wszystko sprawił **ogień humanitarny,** który posługuje się ciepłem materialnym poto tylko, aby wylać dobre myśli, całą życzliwość dobrej ludzkiej natury na pożytek całego rodu ludzkiego. **Komunikacja i przemysł** są ułatwione niezmiernie przez ogień budujący; są nawet symbolem przenikliwości naszych ciał po zmartwychwstaniu w wiecznej krainie szczęścia — jeżeli tu na ziemi dobrze żyć będziemy. Wreszcie ogień łączący najodleglejsze zakątki świata, ogarniający wszystkich ludzi bez wyjątku, ogień ujarzmiony **w elektryce, telegrafie** itd. przypomina nam wielką nagrodę zgotowaną dla tych wszystkich, którzy na ziemi wypełnią łatwe przykazania miłości Boga i bliźniego.

TRZĘSIENIE ZIEMI W MESYNIE



"Palec Boży"

X. Charszewski

STAŁO się nad ranem dnia 28 grudnia, roku Pańskiego 1908. Dwadzieścia sekund trzęsienia ziemi obróciło w gruzy rozkoszne miasto Mesynę.

Właściwie katastrofa ta objęła przestrzeń o wiele szerszą od zajętej przez nadmorskie miasto Mesynę, położone na przylądku wyspy Sycylii od strony półwyspu Kalabrii. Prócz szerokich okolic Mesyny, ogarnęła ona także i część owego, oddzielonego od niej cieśniną morską Mesyńską, półwyspu z miastem głównem Reggio i kilkunastu miasteczkami. Było to przytem trzęsienie nietylko ziemi, ale i morza, co spotęgowało grozę katastrofy, gdyż wzburzone fale morskie zatapiały i rozbijały statki oraz zalewały roztrzęsione lądy. Do tego szalała jeszcze i ulewa. Ale Mesyna ucierpiała najwięcej nie dlatego, żeby pod nią wypadło ognisko trzęsienia, lecz że na obszarze katastrofy ona była miastem największem. Tam było ognisko trzęsienia moralne, gdy fizyczne wypadło w cieśninie Mesyńskiej. Dlatego też zajmiemy się tu wyłącznie Mesyną.

Wielkość katastrof wogóle mierzy się nie tyle wielkością zniszczenia materialnego, ile liczbą ludzi, którzy tracą w nich życie. Według tej miary katastrofa mesyńska należy do największych tego rodzaju od czasów Narodzenia Chrystusa, o ile nie jest największą bezwzględnie. Na 140 tysięcy mieszkańców miasta zginęło przeszło 60 tysięcy, nie licząc poranionych i z przerażenia oszalałych, których było drugie tyle. (Ogółem w całej katastrofie kalabrosycylijskiej zginęło do 80 tysięcy ludzi, co ją czyni bezwzględnie największą). Grozę katastrofy i liczbę wypadków śmierci powiększyła okoliczność, że katastrofa zaskoczyła ludność pogrążoną w śnie. Jakgdyby o to właśnie chodziło.

Obrzydliwość spustoszenia materialnego odpowiadała wymiarami, mniej więcej, ogromowi żniwa śmierci. Runęła połowa wszystkich domów, gdy reszta uległa różnym uszkodzeniom; a z pośród 125 świątyń mesyńskich ocalała całkowicie tylko jedna jedyna, i to staruszka, zamknięta i opuszczona, gdyż groziła ruiną. Rzekłbyś, wskazówka, jak trzeba cenić starą wiarę. Odpowiednikiem tego osobliwego zdarzenia jest fakt, iż ocalała również jedyna w mieście przeszło stuletnia, staruszka kobieta.

Z drugiej strony trzęsienie ziemi otworzyło bramy więzienia groma-

dzie złoczyńców, którzy odzyskaną wolność wyzyskali na to, by współdziałać z żywiołem, jakby jego ciąg dalszy. Wzięli się do rabowania i dobijania ofiar, przyczem nie obyło się i bez gwałcenia kobiet.

I znowu przeciwieństwo: ocalał arcybiskup mesyński, ks. Arrigo, choć pałac jego został zrujnowany; katastrofa zastała go na klęczniku. Natomiast zginęło dwie trzecie duchowieństwa.

Pod wrażeniem ogromu katastrofy kalabro-sycylijskiej turyńska gazeta "La Stampa" dała artykuł wstępny pod nagówkiem: "Ne'l nome d'Italia!"—"Ani imienia Italii!"

Przyczynę fizyczną tej katastrofy uczeni tłumaczą nagłym zapadnięciem się w głąb pokładów ziemi wskutek stopniowego jej ostygania. Był to skurcz ziemi. A jaka była przyczyna jej moralna? Pytanie tym ciekawsze, że w swoim czasie nasi mędrcy nie mogli dociec: "za jakie winy ukarano (niby kto?!) tę krainę słońca, ojczyznę sztuki i poezji?"; a inni wręcz nawet orzekli, że "Włosi zostali pokrzywdzeni tak strasznie!" (Niby przez kogo? przez ślepy, nieodpowiedzialny żywioł?)

Niestety, wina była, i to straszliwa, tylko że ślepe niedowiarstwo nie może jej dostrzec, a właściwie zamyka na nią oczy złowolnie, o ile w swojej zuchwałej przewrotności nie posuwa się aż do twierdzenia, że zbrodnia jest bohaterstwem. Była to bowiem zbrodnia przeciw Bogu.

W Mesynie wychodziło pisemko humorystyczne p.n. "Il Telefono" (którego nakład wynosił 25 tysięcy egzemplarzy. Czytali je wszyscy, nie wyłączając panien i panienek, pomimo, że miotało ono najstraszniejsze bluźnierstwa przeciw Bogu, N. Maryi Pannie i wogóle przeciw wszystkiemu, co święte; a w parze z bluźnierstwami szły sprosności, zwracane także i przeciw Matce Boskiej. Otóż w numerze gwiazdkowym tego plugawego humoryścidła ukazała się bluźniercza modlitwa do Dzieciątka Jezus, napisana wierszem przez "towarzysza" Migneco. W tej zaś łżej modlitwie, która byłaby godna szatana, gdyby nie jej głupota, szósta z kolei zwrotka wprost wzywa Boże Dzieciątko, by zesłało "na wszystkich" trzęsienie ziemi. W dosłownym przekładzie polskim brzmi ona tak:

"O, dzieciątko moje, prawdziwy człowiecze i prawdziwy boże, przez miłość dla swego krzyża usłysz nasz głos: ty, który wiesz, iż nie jesteś nieznany, ześlij na wszystkich trzęsienie ziemi!"*)

W dwa dni potem wzywana katastrofa nastąpiła. Nawet wolnomyślna prasa włoska określiła ten szczególny zbieg okoliczności, jako uderzający ("impressionante coincidenza"); lecz ona w Boga nie wierzy, więc dla niej ten zbieg pozostanie zagadką na zawsze.

---

*) W oryginale zaś:
O bambinello mio,
Vero uomo, vero dio.
Per amor della tua croce
Fa sentir la nostra voce;
Tu, che sai, che non sei ignoto,
Manda a tutti un terremoto!

Los autora bluźnierczej modlitwy był gorszy, niż gdyby on był zginął, przywalony gruzami, lub pożarty przez ziemię, jak biblijni buntownicy: Kore, Datan i Abiron podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Ocalał ciałem, lecz stracił rodzinę i rozum, którym wojował przeciw Mądrości, wcielonej w Jezusie Chrystusie.

Na tej wszakże zbrodni nie koniec. W drugie święto Bożego Narodzenia, bezbożnicki związek imienia bezbożnego Giordana Bruno odbył w Mesynie zebranie, na którym zapadła uchwała zupełnego zniesienia religii w mieście. I za to także Bóg odpowiedział zniesieniem miasta. Miasta, nawróconego niegdyś przez św. Pawła i szczycącego się legendą, że do jego mieszkańców, wówczas Rzymian, napisała list Matka Boska, a które teraz tak Ją znieważało.

W tych dwóch wypadkach, bezpośrednio poprzedzających katastrofę, bezbożność w Mesynie doszła do szczytu. Były to przysłowiowe ostatnie krople w nieprawości, które dopełniły miary miłosierdzia Bożego. Czarna krosta antychrystyzmu, która się wyrzuciła na ciele społecznem, ujawniając w niem gangrenę moralną, dojrzała do wycięcia. Mesyna bowiem (taksamo i Reggio) była jaskinią masońsko-socjalistyczną, w której knuto piekielne spiski przeciw Kościołowi, oraz ogniskiem zepsucia na całą Sycylię.

To też po katastrofie, ks. Cando pisał w katolickiej "Scintilla" ("Iskra"): "Straszna katastrofa, która zniszczyła Mesynę, była przewidywana. Zepsucie obyczajów, bluźnierstwa, szkoła bez Boga, przedewszystkiem zaś bezbożna prasa, wyszydzająca największe świętości, doprowadziły miasto do opłakanego stanu. I myślę, że karygodna bierność i bezczynność katolików jeszcze więcej ściągnęła gniew Boży, niż sama nawet bezbożność niewierców. Wobec tego, czyż trudno było przewidywać, że ręka Pańska zaciąży nad miastem? Toteż przewidywano i ostrzegano, lecz, niestety, napróżno!..." Jonasze mesyńscy nie mieli posłuchu; miał go raczej "Telefon".



Aż gniew Boży zagrzmiał grzmotem podziemnym, rykiem morza i łoskotem walących się murów miasta. Katolicy mesyńscy przez sam brak oporu ze swej strony przeciw fali bezbożnictwa i nieodłącznej odeń nieprawości zaciągnęli spółodpowiedzialność z bezbożnikami i solidarnie z nimi musieli ponieść karę.

Niewątpliwie były i ofiary niewinne. One jednak dostąpiły u Boga zaszczytu uczestnictwa w niewinnej Ofierze Baranka Bożego, by z Nim następnie podzielić i szczęście wiekuiste. Dla nich nie była to kara. Kary gromadne odnoszą się raczej do krajów i miast, niż do poszczególnych jednostek. Dla ukarania jednostek Bóg ma wieczność całą, przeto kara nie zawsze dosięga ich tu na ziemi. Natomiast niema wieczności dla krajów i miast, słuszna więc rzecz, by tu odnosiły karę za swe zbrodnie. A w karach zbiorowych muszą być i ofiary niewinne. Do nich odnoszą się słowa Pisma, że Bóg "pokwapił się wywieść (je) z pośród nieprawości", gdyż się Mu podobały ich dusze (Mądr. 4, 14). W swojej głębokiej powieści p.t.: "Ksiądz Faust" Tadeusz Miciński daje nam piękną scenę, będącą w związku z zagadnieniem niewinności ofiar.

Powieściowy świadek katastrofy mesyńskiej i zarazem główny bohater tej powieści, ks. Faust, opowiada:

"Przez otwarte drzwi (kaplicy nadmorskiej w Mesynie) ujrzałem ks. Łąckiego, odprawiającego Mszę świętą... Wtem ktoś zapytał:

— Dlaczego Bóg zburzył Mesynę?

I oczy wszystkich zwróciły się na księdza.

— Bóg rządzi mądrze duszami ludzkimi! — odrzekł. — Mesynę zburzyła Etna dlatego, że w niebie przygotowano duszom piękne mieszkania. Tam nie trzeba marznąć i niebo nie zwali się na głowy.

Ludzie uśmiechnęli się szczęśliwi. — Oto prawdziwy ksiądz! Mówi, jak do dzieci, i sam jest dzieckiem".

To tłumaczenie, nie dziecinne, lecz ewangelicznie dziecięce, tj. pełne prostoty i wiary, stosuje się doskonale właśnie do ofiar niewinnych. Wieleż ich jednak było w Mesynie poza dziećmi?

Jak "krzyk Sodomy i Gomory", podobnie i krzyk zbrodni Mesyny "rozmnożył się i grzech ich zbytnio ociążał" (ks. Rodzaju, 18, 20).

Dodajemy, że katastrofy, uważane jako kara Boża, — poza celem ukarania dotkniętych niemi winowajców, mają ponadto doniosłość odstraszających od złego przykładów dla całego świata. W miejscowościach, przez nie nawiedzonych, jest jakby ognisko kary. Podobnie, jak od ogniska trzęsienia ziemi rozchodzi się falami drżenie po całej kuli ziemskiej, lubo, im dalej, tym słabsze, — tak od ogniska kary rozchodzi się zbawienne drżenie dusz przed karą — po całej ludzkości.

Lecz i kara Boża jest przejawem miłości Bożej. Samo piekło, jak rzekł Dante w "Boskiej Komedii", stworzyła "Miłość Pierworodna". Toteż Bóg żąda od nas współczucia dla ukaranych, tymwięcej, że i nieukarani godni są kary, a przez czynne spółczucia dowody mają możność odkupywania win własnych. Rozumieją to i czynić potrafią przedewszystkiem katolicy. Świat katolicki złożył na ręce Ojca św., Piusa X, dla ofiar katastrofy mesyńskiej przeszło 6 milionów lirów, gdy masoneria, co głosi prawa człowieka przeciw prawom Boga, zdołała zebrać zaledwo 191,009 lirów, zwyczajem swoim znaczną część ofiar, złożonych na jej ręce, rozkradłszy.

Niezależnie od tego katolicy włos-

cy, osobliwie zaś kapłani, dali liczne dowody bohaterstwa ratowniczego w Mesynie. Wszystkie diecezje włoskie wysłały delegacje księży na pomoc komitetowi ratunkowemu. Wielu biskupów zamieniło swoje pałace i kościoły na szpitale. Nawet zrujnowany pałac biskupi mesyński przygarnął bezdomne ofiary katastrofy. Rozwarły się nawet klauzury klasztorne, by w klasztorach utworzyć przytułki. Pius X złożył na rzecz ofiar 100 tysięcy.

Wśród wielu bohaterów w sutannie wyróżnił się osobliwie biskup z Mileto, w Kalabrii, msgr. Morabito. Podczas gdy był zajęty ratowaniem ofiar katastrofy, otrzymał wiadomość, że cała jego rodzina, złożona z brata, bratowej i dwóch bratanków, zginęła pod gruzami własnego domu w Reggio. Dotknięty do żywego tą wieścią hijobową, pasterz nie opuścił ratowniczego posterunku. Powiedział tylko: "Diecezjanie moi to moja najbliższa rodzina!" — i w dalszym ciągu niósł pomoc nieszczęśliwym.

Tymczasem minister Mirabello, który odpędzał księży od miasta,— dla odwrócenia uwagi oburzonej opinii publicznej od niedołężnej akcji ratowniczej floty wojennej, rzucił w prasie masońskiej bezczelne pytanie: "Gdzie był kler podczas akcji ratunkowej?" A jakiś dziki generał chciał zburzyć resztki miasta dla przecięcia zarazy!

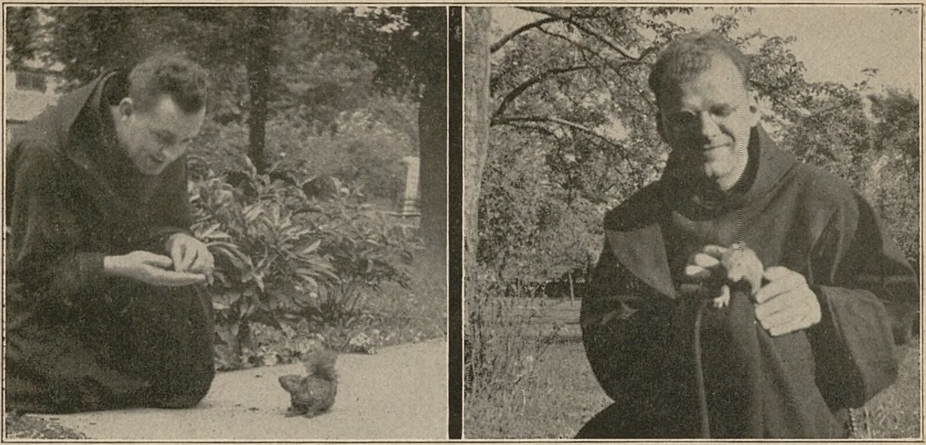
Ciekawy do katastrofy mesyńskiej przyczynek!

Nazajutrz po tej katastrofie, polityk francuski, Pelletan, zapytał w prasie, czemu to Opatrzność nie zesłała jej raczej na bezbożną Francję. Wkrótce potem jego okrąg wyborczy nawiedziło trzęsienie ziemi, a wyklinany przez rząd masoński— "obcy władca", papież, złożył na ofiary katastrofy 20 tysięcy lirów.

Zaiste, Palec Boży to jest! Z wszechmocną lekkością dotknął się splugawionego miasta i zagładził je...







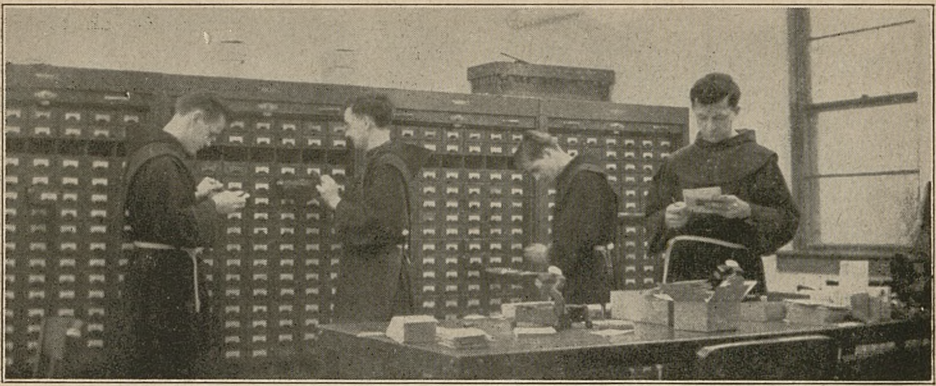
Oswojona wiewiórka.



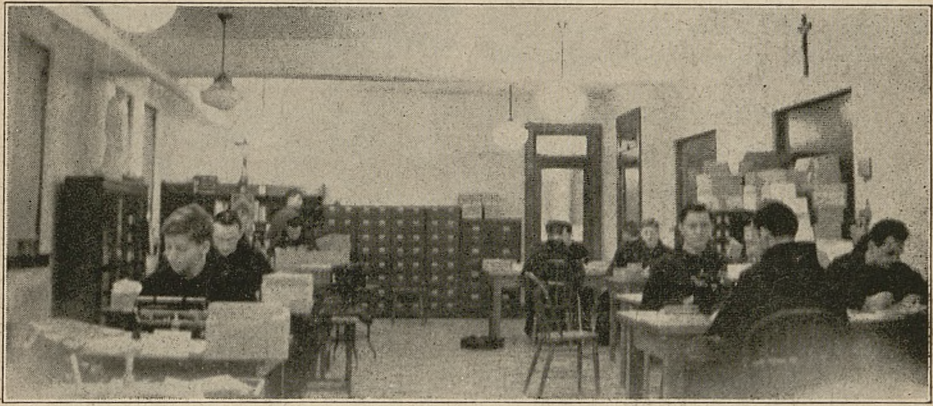
Stawek przy klasztorze św. Józefa, w Sturtevant, Wis.



O. Dawid Wyrzykowski z pracownikami na roli.



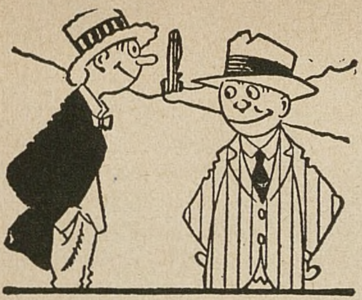
Biuro adresowe Miesięcznika Franciszkańskiego.
w Pulaski, Wis.



Biuro korespondencyjne przy drukarni w Pulaski.



Załączanie i wysyłka Miesięcznika Franciszkańskiego.



Czy wiesz...

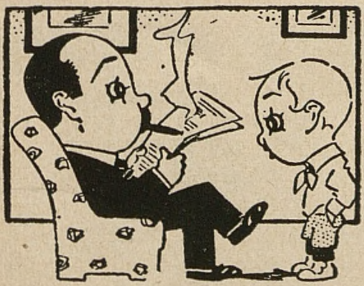
— Jak się nazywa człowiek, który ciągle myśli o jedzeniu i piciu?
— Restaurator.

Słuszne

Staruszek skarży się lekarzowi, że nie słyszy na lewe ucho.
— To tak ze starości — pociesza lekarz.
— Jakżeż to możliwe — odpowiada starzec — moje prawe ucho ma tyle samo lat a słyszę na nie doskonale.

Ratunek

Na posterunek policyjny przybiega zdyszany człowiek i woła:
— Proszę mnie natychmiast zamknąć!
— Co się stało?
— Uderzyłem żonę.
— Zabił ją pan?
— Nie, lecz ona goni mnie i za chwilkę tu będzie.



Racja

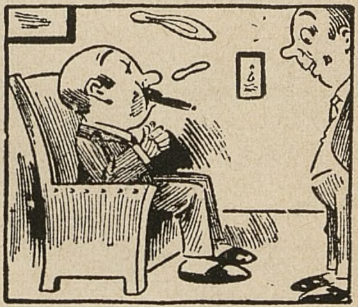
Syn:— Tatusiu! Ja już nie siedzę w oślej ławce.
Ojciec:— To ładnie. A jak to się stało?
Syn:— Bo stolarz zabrał ławkę do naprawy.

Przyczyna

— Dla czegoś nie był w szkole?
— Byłem chory.
— Co ci brakowało?
— Butów.

Przypomniała sobie

Przed wystawą sklepową stoją dwie kumoszki i oglądają osobliwości.
— Owo, patrzaj, pani, jaka ładna świnia z pomarańczą w pysku.
— Acha! Jak to dobrze, że mi pani na to zwróciła uwagę, bom sobie w tej chwili przypomniała, że mam kupić mojemu staremu fajkę.



Ciekawy

Adwokat po rozprawie:— Winieneś mnie wdzięczność, bom cię bronił jak własnego syna.
Złodziej:— A czy pański syn też co ukradł?

Kto tu umiera?

Umierający zrobił testament i zapisał gotówkę synowi, a dom i rolę córce. Żona jego mówi:
— Przecie nie tak trzeba, jeno synowi dom, a córce pieniądze.
Na co chory zniecierpliwiony:
— Nie wtrącaj się! Kto tu umiera, ty czy ja?!

ROZMAITOŚCI

NIE WIERZYSZ? SPRÓBUJ!

Napisz cyfry adresu twego domu.
Podwój tę liczbę.
Dodaj pięć.
Pomnóż całą liczbę przez 50.
Dodaj twój wiek (tylko nie kłam!).
Dodaj 365.
Teraz odlicz 615.

Zobaczysz, że ta ostatnia suma wykazuje: na lewo — numer twego domu; na prawo — twój wiek!

JESTTO MAŁO ZNANYM FAKTEM, ŻE:

1) Przeszło 1,600 języków i dialektów jest w użyciu w dwóch Amerykach.
2) Miasto Cairo, w Egipcie, nosi nazwę Matki Świata.
3) Rycerze Kolumba zorganizowali się w roku 1882.
4) Jerzy Washington nigdy nie mieszkał w Białym Domu.
5) Śpiewaczka Sarah Bernhardt urodziła się żydówką, lecz później nawróciła się na wiarę katolicką.
6) Bolivia uwzględnia najmniejszy znaczek pocztowy na całym świecie.
7) Pp. J.Q. Publiczność wydaje przeszło $66,000,000 na kartki gwiazdkowe każdego roku.
8. Astrofobia, znaczy obawa błyskawic.
9) Miasto Watykańskie zajmuje obszar 160 akrów ziemi.
10) Św. Hubert jest patronem polujących.

OPARZENIA CIAŁA

Trzy są jego stopnie: 1) rumieniowy, 2) pęcherzowy, 3) zwęglający. W oparzeniu RUMIENIOWYM należy je posmarować waseliną i nałożyć opatrunek. W PĘCHERZOWYM nie wolno pod żadnym warunkiem przekłuwać ani przecinać pęcherzy, gdyż łatwo nastąpić może zakażenie. Namoczyć kawałek opatrunku w wodzie wapiennej i olejku lnianym i przyłożyć na ranę. W ZWĘGLAJĄCYM, które jest najcięższe, stosuje się przysypki przeciwgnilne, np. dermatol. Przy dużych oparzeniach koniecznym jest natychmiast zawezwać lekarza.

OPALENIE NA SŁOŃCU

Jest ono zdrowe, gdy się go nabywa stopniowo. Pozwala się promieniom padać na ciało z początku tylko przez 5 minut dziennie, co zwiększa się każdodziennie o 5 minut. Słońce, to najlepszy lekarz chorób płuc i restaurator ogólnych sił fizycznych ciała. Nagrzewanie zbolałych części ciała o wiele szybciej usuwa ból i przywraca zdrowie.

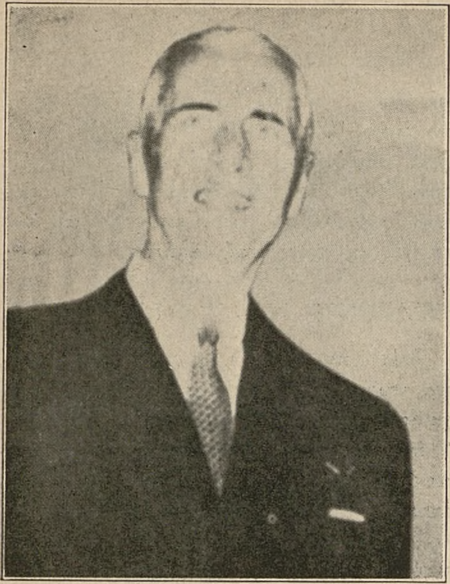
KRWISTA KOBIECINA

W ciągu czterech lat pewna kobiecina z La Rochelle, we Francji, zasłużyła sobie na miano najkrwistszej kobiety w świecie. Marthe Pinaud, pielęgniarka, dała przeszło 454 kwarty krwi przynajmniej 100 osobom.

POLSKIE PLACKI KARTOFLANE

Zetrzeć razem 4 duże kartofle i jedną średnią cebulę. Do masy tej dodać 2 jajka (dobrze rozmieszane), łyżeczkę soli i 4 stołowe łyżki mąki, pół filiżanki słodkiego mleka, pół łyżeczki "Baking Powder", łyżkę posiekanej pietruszki lub liści selery. Zmieszać wszystko; dobrze rozmieszać masę. Na patelnię, w której rozpuszczono trochę tłuszczu, łyżką leje się teraz placki. Smażyć tak długo, aż nabiorą placki koloru lekko brunatnego, potem przełożyć na drugą stronę. (Dla czterech ludzi).

Największy w swoim czasie tunel we Francji, długości 7,800 metrów, budował w roku 1842-1844 inżynier kapitan Tomasz Bartmański.



JESZCZE POLSKA

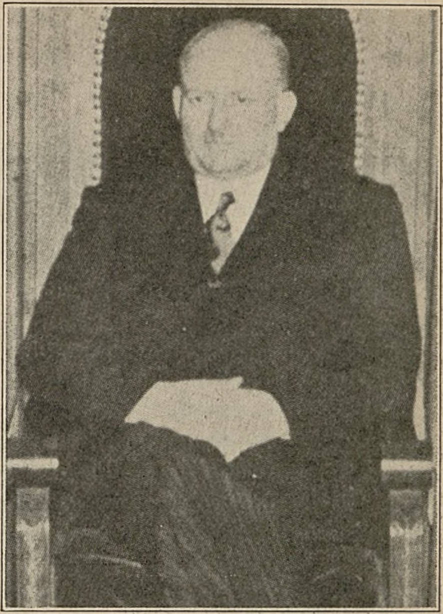
Prezydent Rzeczypospolitej Polski,
Władysław Raczkiewicz.



NIEKTÓRZY CZŁONKOWIE GABINETU POLSKIEGO:

Z lewej strony ku prawej: St. Stroński, były Min. Informacji; St. Kot, Min. Inf. (były Min. Spr. Wew.); gen. K. Sosnkowski, Wódz Naczelny; K. Seyda, Min. Konferencji Pokoj. (były Min. Sprawiedl.); T. Romer, Min. Spraw. Zagr.; ś.p. gen. W. Sikorski, były Premier; H. Strasburger, Min. na bliz. Wschod. (były Min. Skarbu); A. Zaleski, były Min. Spraw Zagranicznych; K. Popiel, Min. Planów Administracji, były zastępca Ministra J. Stańczyka. (Światpol.-41)

NIE ZGINĘŁA!



Premier Rządu Polskiego, Stanisław Mikołajczyk.



GENERAŁ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, Wódz Naczelny, odznaczający polskiego kaprala za waleczność na polu bitwy. (Wódz Naczelny zbrojnych sił polskich liczy 58 lat i cieszy się długoletnim zaufaniem każdej warstwy narodu, którego broni. Sumiennie spełnia obowiązki w gabinecie Rzeczypospolitej i w wojsku od r. 1918.)

RADY PRAKTYCZNE

OBCINANIE PAZNOKCI

Paznokcie, zwłaszcza u nóg, należy obcinać prostopadle do kierunku wzrostu paznokcia. Skośne obcinanie paznokci u palców nóg powoduje wrastanie się w ciało.

OCZYSZCZANIE RAN

Każdą ranę należy przemyć ciepłą wodą z mydłem, następnie najodynować lub w razie braku jodyny zalać spirytusem czystym (nigdy denaturowanym). Następnie należy ranę przykryć czystym bandażem, aby ją w ten sposób uchronić od zakażenia.

UKĄSZENIE OWADÓW

Po ukąszeniu przez pszczołę dobrze jest przykładać kompres z wody kwaśnej lub opatrunek gliny nasiąkniętej octem. By uniknąć ukąszeń komarów najlepiej smarować odkryte części ciała czystą terpentyną. Ukąszenia ós, szerszeni, trzmieli są bolesne i powodują obrzmienie w miejscu ukąszenia. Należy stosować okłady jak zaznaczono przy ukąszeniu przez pszczołę.

ZACZADZENIE

Zaczadzonego wynieść natychmiast na świeże powietrze, podać mu środek orzeźwiający, np. amoniak do wąchania, wreszcie zastosować środek sztucznego oddychania. Gdy pacjent poczyna oddychać, podaje się mu kawę lub gorącą herbatę, ale napojów alkoholowych wtenczas podawać nie wolno.

NADKWAŚNOŚĆ ŻOŁĄDKA

Jak odżywiać się w nadkwaśności żołądka? W nadkwaśności żołądka NIE NALEŻY SPOŻYWAĆ:

1) Dużo mięsa, szczególnie wędzonego i pieczonego.
2) Chleba świeżo pieczonego i czarnego.
3) Skórki od chleba.
4) Ciasta lanego w rosołach.
6) Ostrych przypraw (pieprz, papryka, imbir itp.).
7) Czarnej kawy, kakao.
8) Cekolady.
9) Wody sodowej (chwilowa ulga w cierpieniu).
10) Napojów wyskokowych — alkohol wszelkiego rodzaju.
11) Maślanki, serwatki.

NATOMIAST WSKAZANYM JEST SPOŻYWANIE:

1) Mięsa mało — tłustego, młodego, (kurczęta, gołębie, cielęcina).
2) Potrawek mięsnych z ryżem.
3) Chleba suchego, sucharków.
4) Owoców w kompocie, gotowanych.
5) Zup bez zaprawek — zupy owocowe, jarzynowe.
6) Słodkiej śmietanki, sosów słodkich.
7) Serów miękkich, twarogów z jarzyną, jaj na miękko.
8) Ciastek grysikowych, lekkostrawne.
9) Kaszy, krup na wodzie lub mleku —(najzdrowsza kasza jęczmienna).
10) Jarzyny: główki szparagu, kalafioru, młoda marchew.
11) Mleka, herbaty z mlekiem.

CZYSZCZENIE ZĘBÓW

Zęby należy zawsze czyścić przed udaniem się na spoczynek, albowiem resztki pokarmu w czasie snu w jamie ustnej rozkładają się, niszcząc zęby i dziąsła. Czyścić zęby szczoteczką a nie palcem. Najlepszym środkiem jest dobrze słona woda; przewyższa ona skutecznością wszystkie proszki i pasty.

POST

Post, to zdrowie. Post nikomu jeszcze nie zaszkodził. Daje on żołądkowi nieco wypoczynku i poza tym wzmacnia wolę. Niezmierną ilość ciężkich chorób leczą w dniach dzisiejszych ścisłym i długim postem.

UDERZAJĄCA PRZEPOWIEDNIA

Bierz! Czytaj!
Weźmij z niej otuchę

W CHWILACH poważnych napięć — jakimi są obecne — w momentach, kiedy się ważą losy historii i kiedy zawodzi proste rozumowanie, zwykliśmy się uciekać do różnych przepowiedni i proroctw. Wnikając w nie, staramy się znaleźć jakieś uzasadnienie tego, co się dzieje, a zarazem usiłujemy wybiegać myślą naprzód i uprzedzać wypadki przyszłości.

Ostatnio powstało wiele przepowiedni na temat przyszłych losów świata, zwłaszcza Ojczyzny naszej POLSKI. Trudno powiedzieć, ile takim przepowiedniom można dać wiary. Niejedne przecież z nich — o ile są prawdziwie autentyczne — uderzają swą trafnością, co się tyczy zajść obecnych i niedawno minionych.

Między innymi, mamy bardzo ciekawą i bardzo nawet uderzającą przepowiednię, powstałą rzekomo w Tęgoborze, w roku 1893, a więc 50 lat temu.

Oto jej treść ciekawa, którą — na liczne prośby czytelników — znowu powtarzamy.

Tęgoborze, 23 września, 1893.

Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to, co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje. Oto powiadam wam:—

W dwa lat dziesiątki nastaną te pory,
Gdy z nieba ogień wytryśnie,
Świat cały krwią się zachłyśnie,
Spełnią się tedy pieśni Wernyhory...
Polska powstanie ze świata pożogi,
Dwa orły padną rozbite,
Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi,
Marzenia ciągle niezbyte.
Gdy lat trzydzieści we łzach i rozterce,
Trwać będą cierpienia ludu,
Nakoniec przyjdzie jedno wielkie serce
I samo dokona cudu.
Gdy czarny orzeł Krzyża znak splugawi,
Skrzydła roztoczy złowieszcze...
Dwa padną kraje, których nikt nie zba-
Siła przed prawem jest jeszcze! [wi;
Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje,
Gdy oczy na wschód obróci;
Krzyżackie szerząc swoje obyczaje,
Z złamanym skrzydłem powróci.
Krzyż splugawiony razem z młotem
Zaborcom nic nie zostanie, [padnie,
Mazurska ziemia Polsce znów przypa-
A w Gdańsku port nasz powstanie. [dnie,
W ciężkich zmaganiach z butą Teutona
Świat znowu krwią się zrumieni.
Gdy północ wschodem będzie zagrożo-
W poczwórną jedność się zmieni. [na —
Lew na zachodzie nikczemnie zdra-
Przez swego wyzwoleńca, [dzony
Złączon z kogutem dla lewka obrony,
Na tron wprowadzi młodzieńca.
Złamana siła mącicieli świata
Tym razem będzie na wieki;
Rękę wyciągnie brat do swego brata,
Wróg w kraj odejdzie daleki.
U wschodu słońca młot będzie zła-
Pożarem step jest objęty. [many,
Gdy orzeł z młotem zajmie cudze łany,
Nad rzeką w pień jest wycięty.
Bitna Białoruś, bujne Zaporoże
Pod polskie dążą sztandary;
Sięga nasz orzeł aż po Czarne Morze,
Wracając na szlak swój stary.
Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy —
To Europy bastiony,
A barbarzyńca aż po wieczne czasy
Do Azji ujdzie strwożony,
Warszawa środkiem ustali się świata,
Lecz Polski trzy są stolice.
Dalekie błota porzuci azjata,
A smok odnowi swe lice.
Niedźwiedź upadnie po drugiej wypra-
Dunaj w przepychu znów tonie, [wie,
A kiedy pokój nastąpi w Warszawie,
Trzech królów napoi w nim konie.
Trzy rzeki świata dadzą trzy korony
Pomazańcowi z Krakowa,
Cztery na krańcach sojusznicze trony
Przysięgi złożą mu słowa.

**Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie,
Trzy kraje razem z Rumunią,
Przy majestatu polskiego tronie
Wieczną połączą się unią.
A krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki,
Choć wiary swojej nie zmienia —
Polski potężnej uprosi opieki
I wierną będzie ta ziemia.
Powstanie Polska od morza do morza,
Czekajcie na to pół wieku.
Chronić nas stale będzie łaska Boża,
Więc cierp i módl się człowieku!**

NIE możemy, oczywiście, z całą pewnością ręczyć za autentyczność tego proroctwa. Jeżeli jednak jest prawdziwie autentyczne, to uderza nas w nim jego trafność w wielu punktach ziszczonych już dziś wypadków. Zauważyć trzeba, że proroctwo wypowiedziane było już przed 50 laty.

Przede wszystkim zwrócić należy uwagę na określenie daty wybuchu wojny światowej w roku 1914, (**"w dwa lat dziesiątki"** od roku 1893) i przepowiednię powstania niepodległej Polski. Dalej, przewiduje się upadek Rosji i Austrii (**"dwa orły padną rozbite"**). Przewidziany jest również wzrost narodowego socjalizmu w Niemczech wraz z jego symbolem, swastyką (**"gdy czarny orzeł Krzyża znak splugawi"**.) **"Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi"**, odnieść można do zaboru Austrii i Czechów przez hitlerowskie Niemcy. Niewiadomo, kim będzie to **"jedno wielkie serce, co samo dokona cudu"**, lecz wnioskować można, że ma się ono dopiero okazać w trzydzieści lat po rozpoczęciu się ostatniej wojny światowej. Znamienne jest to, że kiedy czarny orzeł (oczywiście Niemcy) **"oczy na Wschód obróci, krzyżackie swoje szerząc obyczaje, Z ZŁAMANYM SKRZYDŁEM POWRÓCI"**. Narodowy socjalizm niemiecki i bolszewizm rosyjski, tak dobitnie przewidziany pod symbolem MŁOTA, mają pospołu upaść i potracić najechane krainy, a podobno nawet i swoje własne (**"zaborcom nic nie zostanie"**).

Przepowiednia prorokuje Polsce świetną przyszłość a w szczególności rozszerzenie granic państwa polskiego, nie drogą podbojów, ale drogą unii narodów słowiańskich pokój i zgodę miłujących. Po wielkich wstrząsach dziejowych nastanie pokój, w którym Polska urośnie do wielkiej potęgi i wielkiego znaczenia. Dalsze szczegóły przepowiedni pozostawimy tymczasem bez wyjaśnienia.

Proroctwo to ma się spełnić m.w. w roku 1943. Dałby Bóg miłosierny i sprawiedliwy, żeby się spełniło, iżby wkońcu położon był kres niesprawiedliwości, a nastał czas wymiaru odpłaty, która się każdemu narodowi i krajowi należy. Zasługi położone przez naród polski na korzyść katolickiej wiary i ludów Europy, dotychczas nie nagrodzone, domagają się — wobec historii świata i samej sprawiedliwej Opatrzności Bożej — nagrody i wyrównania, jeżeli jest jeszcze wymiar sprawiedliwości na świecie. A że jest, o tym nam wiara nasza w Bożą Opatrzność na jedną chwilę wątpić nie dozwala.

UWAGA:— **Przepowiednię tę podajemy w niniejszym Kalendarzu na rok 1944, ponieważ Szan. Czytelnicy nasi dopominają się o to, gdyż i oni wierzą, że to proroctwo spełni się z korzyścią dla naszej Polski.**

ZOSTAŃCIE Z BOGIEM!
NIECH NAM PAN DA POKÓJ!



AMERYKAŃSKI CZERWONY KRZYŻ

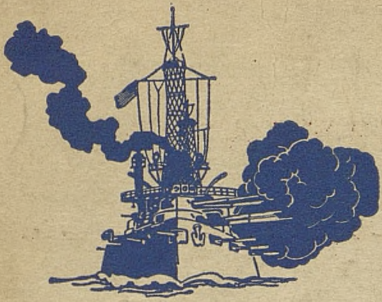
SKŁADA niniejszym serdeczne słowa podzięki wszystkim, którzy tak hojnie poparli 1943 Zbiórkę Wojenną. Amerykański Czerwony Krzyż istnieje i działa humanitarnie dlatego właśnie, iż u obywateli znajduje każdej chwili ciepłą dłoń ofiarną.

W okresie od 1 września, 1939, do 30 czerwca, 1943 wydano w krajach objętych wojną:

$73,942,424.52

Na odzież	około	20,000,000.00
Na lekarstwa itp.	„	13,500,000.00
Na żywność	„	8,000,000.00
Na pościel itp.	„	3,750,000.00
Pomoc w gotówce	„	2,143,000.00
Na inne cele	„	25,949,424.52

Za Waszą Hojność
Amerykański Czerwony Krzyż
Składa Wam Dzięki



Pomóżcie naszym wojskom

W powietrzu, na lądzie, na morzu.

Przygotujcie pociski na wroga,

Aby na Was pociski nie padały!

Zachowajcie

Wolność!

Zapewnijcie

Zwycięstwo

Ameryce!



Kupujcie

Wiernie

Wasz Procent

Znaczków

I Bondów...



Naloty i zaciemnienia

zbyt częstym są zjawiskiem!

Rozjaśnijcie błękity nieba!

